

H. Pankiewicz.

Kwestya Litewska w prasie polskiej



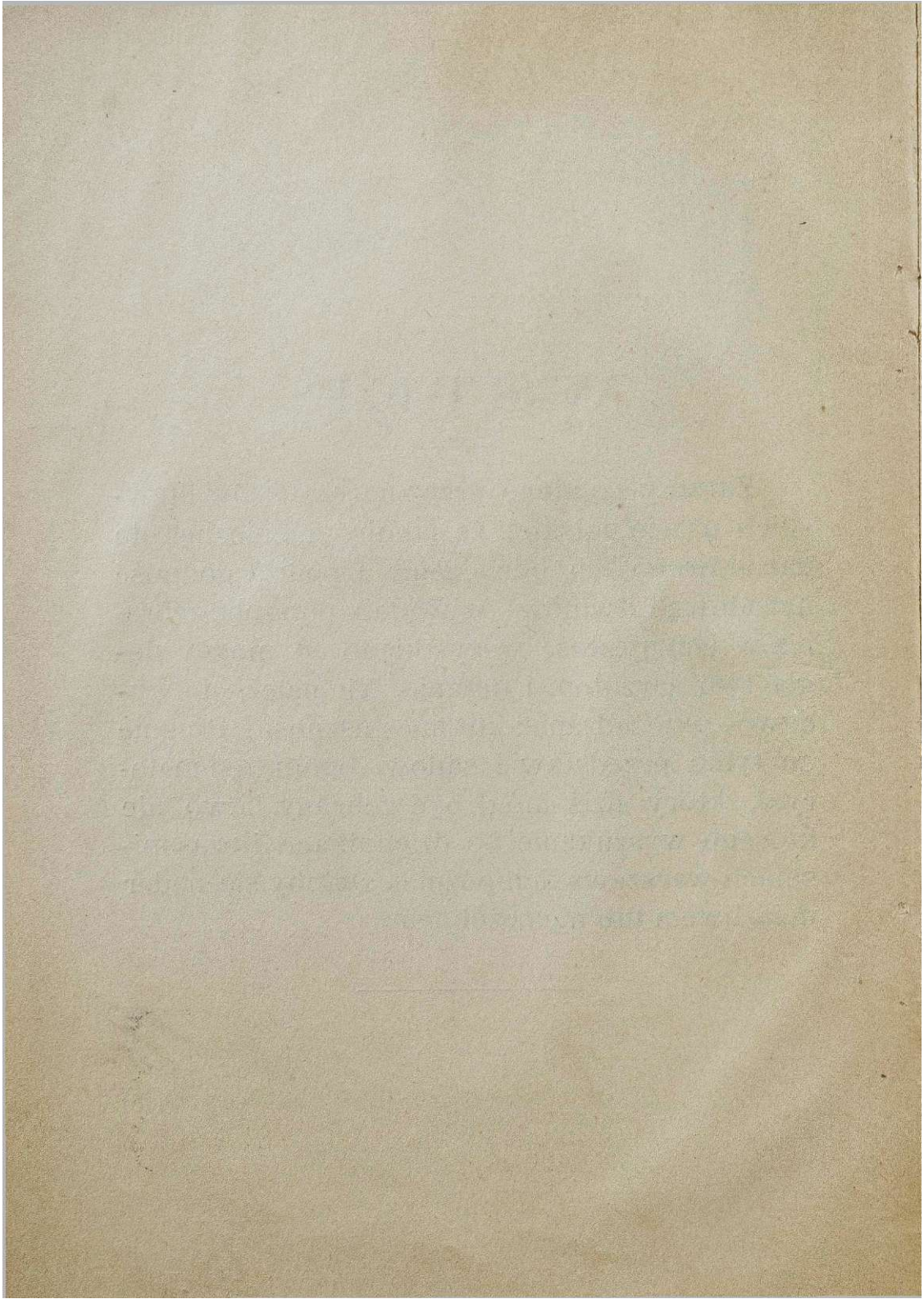
WARSZAWA — 1905:

Centrum Dokumentacji Kultur Pogranicza
OŚRODEK
POGRANICZE SZTUK KULTUR NARODÓW
ul. Piłsudskiego 37, tel. 189
16-500 SEJN Y
skr. poczt. 15

3615^v

WSTĘP.

Zarzuty czynione przez narodowców litewskich prasie polskiej, że jakoby ma niechęć do narodowego ich odrodzenia i poniża godność narodową Litwinów—wywołały potrzebę zebrania w jedną całość wszystkiego co mogło ulegać tym zarzutom i drażnić. Nie należy do wydawcy przesądzać: kto ma słuszość? Pragnie on tylko przedstawić sądowi ogółu ten materiał, który dziś mógł być zebrany łatwo, ale którego wyszukanie po dziennikach i czasopiśmie warszawskich później, stałoby się nader uciążliwym lub niemożliwym.



Z ruehu litewskiego.

(Przedruk z „Gońca”, Nr 280 i 312>p rAL905)

Już autor postylli litewskiej z r. 1599-go, przetłomaczonej z postylli Wujka, ks. Dauksza, w przedmowie polskiej, uskarża się na obojętność rodaków dla ojczystej mowy litewskiej. „Sam nasz litewski naród”, powiada Dauksza, „dla umiejętności języka polskiego i w nim biegłości, do jakiego zaniedbania, opuszczenia i niemal odrzucenia język swój własny przywiódł, każdy snadnie widzi, lecz jak słusznie, nie wiem, kto pochwali...

„TJ9CZ to nie tym umysłem mówię, abym miał ganić biegłość i umiejętność postronnych języków, zwłaszcza polskiego, -który nam przez ono miłe zjednoczenie W. X. naszego ze sławną Koroną Polską niemal przyrodzony jest. Ale tylko ganię zaniedbanie a zbrzydzenie i niemal odrzucenie języka naszego właśnie litewskiego... Na ostatek, bych nie miał inszej i wy wszyscy z tych ksiąg na litewski język przełożonych pomocy i pożytku, dosyć mi będzie na tem, że tą jakążkolwiek małą pracą moją, jak mniemam i żądam, dam powód i pochop naszym ku języka ojczystego zamiłowaniu, zachowaniu i rozkrzewieniu”.

Książdz Dauksza pracą swoją chciał ugruntować litwinów w wierze katolickiej, którą wyznawcy nauki Lutra zwalczali, posiłkując się właśnie mową litewską.

A jednak pomników literatury książkowej litewskiej przybyło i potem bardzo niewiele, zaledwie po kilka w wiek* XYII-ym i XYIII-ym, treści przeważnie kościelnej. Odrębność polityczna Litwy ujawniała się niejednokrotnie i za Ja-

giellonów i nawet później, ale odrębności kulturalnej i językowej, do końca wieku XVIII-go, Litwa nie stworzyła. Dopiero w w. XIX-ym, kiedy sprawy narodowościowe wszędzie nabrały większego znaczenia, mianowicie już w drugiej jego połowie rozpoczął się zupełnie niespodziewanie na Litwie ruch rdzenie litewski. Za ojca duchowego tego ruchu z pewnem zastrzeżeniem można uważać wybitnego pisarza żmudzkiego, biskupa dyecezyi żmudzkiej, ks. Macieja Wołonczewskiego (1850 — 1875), autora dzieła w języku żmudzkiem, p. t. „Biskupstwo żmudzkie,” które zostało przetłomaczone przez p. Hryszkiewicza. na język polski i w r. 1898-ym wydane w Krakowie staraniem prof. Stanisława Smolki.

Ks. Wołonczewski (Wolonczius) pochodził z rodziny włościańskiej (z powiatu telszewskiego), był typowym żmudziem, zasłynął, jako rozumny i sprężysty administrator dyecezyi, dbał o podniesienie dobrobytu i oświaty wśród ludu i stał się jego ulubieńcem. Aczkolwiek ks. Wołonczewski był i autorem polskim (między innymi pozostawił ciekawe pamiętniki, napisane po polsku, z których urywki przed kilku laty były drukowane za granicą), i aczkolwiek język polski był dlań językiem powszedniego użytku, jednak rdzenna litewskość wyraźnie się zaznaczyła w tym dostojniku kościelnym i dlatego przedstawiciele współczesnego ruchu litewskiego chętnie widzą w ks. Wołonczewskim swego patrona. Jednocześnie z biskupem Wołonczewskim bardzo czynnym był, jako literat litewski, ziomek i osobisty przyjaciel ks. biskupa, szlachcic Szymon Dowkont, magister filozofii uniwersytetu wileńskiego, urzęduik państwowy w Rydze i Petersburgu, autor dwutomowej historii Litwy, napisanej w r. 1860-ym, wydrukowanej dopiero w 1893 w Plimouth (w Ameryce). Dzieła obu tych autorów, szczególnie Dowkonta, na razie szerszego rozgłosu jednak nie miały. Jeszcze mniej był znanym szerszym kołom litewskim autor litewski (poeta) z końca XVIII-go wieku, Donalejtis.

Wreszcie przyszedł rok 1863, i drukowanie litewskich książek czcionkami łacińskimi, od roku 1865-go, za rządów generał-gubernatora Kaufmana, zostało wstrzymane. Tymczasem, właśnie po uwłaszczeniu włościan, zaczęła się okazywać większa potrzeba druków litewskich.

W roku 1870-ym generał-gubernator Potapow zwrócił księgarzowi Zawadzkiemu część skonfiskowanych książek litewskich, wydanych przed rokiem 1864-ym-, w latach 1878—9 za rządów ministra Lorys Mielikowa, inżynier Wilejszis, obecny redaktor Yilniaus Žinios wydrukował w kraju kilka książeczek litewskich czcionkami litewskimi: *Jurgis Stefanonas*,

Jons ir Aniuta, Dwi Smekos (Dwa opowiadania). Literat zaś Iwiński wydawał od czasu do czasu kalendarze litewskie.

W r. 1880-ym pozwolono Akademii Umiejętności w Petersburgu drukować naukowe książki litewskie łacińskimi czcionkami i wtedy to zaczął wychodzić cenny zbiór pieśni litewskich Antoniego Juskiewicza (f 1880); w tymże roku w Kazaniu, na mocy uchwały fakultetu historyczno-filologicznego, wyszły *Svotbine reda* — weselne obrządki litwinów wielońskich tegoż A. Juskiewicza. Prace niektórych autorów kursowały w rękopisach, jak, na przykład, gramatyka litewska późniejszego biskupa sejneńskiego, ks. Baranowskiego, jak piękne liryki litewskie ks. Wenożyńskiego, proboszcza łajzewskiego.

Zarazem robiono ciągle starania o przywrócenie druku litewskiego czcionkami łacińskimi. Sprawę tę bierze gorąco do serca szczupłe narazie grono ludzi świeckich, a także młodzież uniwersytecka, szczególnie stypendyści litewscy uniwersytetu moskiewskiego z gubernii suwalskiej, ale przez czas dłuższy te starania były bezskuteczne. Wybitny działacz litewski, p. Jan Sztupas, dotarł do b. ministra spraw wewnętrznych, Dymitra Tołstoja, przekonywał go, że interes państwowy nie ucierpiałby na tem, gdyby pozwolono na druk litewski, łacińskimi czcionkami, że raczej wynikłyby ztąd nowe korzyści dla państwa, ale powodzenia nie miał. Nawet nowszy alfabet litewski, którego młodsza generacja zaczęła używać — ułożony na modłę czeskiego i wydrukowany w kraju — aprobaty nie otrzymywał.

Ale zainteresowanie się sprawą litewską zaczęło się zwiększać. Cesarskie Towarzystwo geograficzne rosyjski¹⁾, wydało kwestyonaryusz dla badaczy odrębnych właściwości narzeczy litewskich i żmudzkich. Profesor uniwersytetu petersburskiego, Jagicz, urządzał pogadanki naukowe ze studentami litwinami, prof. Łamański podkreślał odrębność polityczną litwinów i stawał w obronie druku litewskiego, docent uniwersytetu petersburskiego, Wolter, skwapliwie zbierał stare druki litewskie i robił wycieczki częste na Litwę. W Petersburgu powstało Towarzystwo litewskie na wzór istniejącego już Towarzystwa łotewskiego. Towarzystwo petersburskie zaczęło urządzać widowiska litewskie, to samo robiono w Kurlandyi, sąsiadującej z rdzenną Litwą, a w samym kraju litewskim, z braku możności ujawniania się w sposób poważniejszy, urządzano zebrania towarzyskie litewskie.

Doniosłe znaczenie w dziejach ruchu litewskiego miało powstanie pierwszego pisma litewskiego w Prusach *Auszra* (Ju-

trzenka), przeznaczonego dla litwinów z Cesarstwa i z Królestwa. *Auszra* zaczęła wychodzić w marcu roku 1883-go w Tylży, inicjatorem był dr. Basanowicz. Nie wszystkim *Auszra* się podobała: jej ton junacki, radykalny pod względem społecznym i religijnym odstraszał szczególnie księży, ale młodzież uniwersytecka litewska czytała z zapałem *Jutrzenkę* litewską. Autor wspomnień o latach ubiegłych życia młodzieży gimnazjalnej litewskiej, w piśmie litewskim *Varpas* (Dzwon), w Nr. 3-im z r. 1903-go (rzecz ta została przedrukowana w *Yilniaus Zinios*, w Nr. 78, z dnia 8 kwietnia r. 1905), powiada, że gdyby swoim pojawieniem się *Auszra* wyciągnęła z toni zobojętnienia narodowego tylko jednego Wincentego Kydyrkę, już za to jedynie zasłużyłaby na wieczne wspomnienie i chwałę". To pewna, że *Auszra* wywołała znaczne ożywienie w piśmiennictwie litewskim. Księży zaczęli wydawać w Prusach *Apžvalga* (Przegląd), pojawia się wreszcie cały szereg innych pism litewskich zagranicą, jak: *Yarpas*, *Ukininkas* (Gospodarz), *Teoinis sargas* (Stróż ojczyzny), kwartalnik *Žinyčia* (Świątynia), w rodzaju krakowskiego *Przeglądu powszechnego* i inne. Nawet w Genewie, nie mówiąc już o Ameryce, zaczęło wychodzić pismo litewskie. Wielkie powodzenie miały wydawane w Prusach kalendarze litewskie i modlitewniki. W r. 1894-ym wyszedł w Tylży słownik litewsko-łotwsko-polsko-rosyjski ks. Mieżynisa, w tymże roku zaczął wychodzić cenny słownik litewski Antoniego Juszkiewicza, z tłumaczeniem na język rosyjski i polski, kosztem Akademii Nauk w Petersburgu, pod redakcją na razie profesorów Jagicza, Baudouin'a de Courtenay, Fortunatowa, a potem p. Jabłońskiego. Dotąd wyszły dwa duże zeszyty słownika (razem stron 1,113) do litery J włącznie. W r. 1902-im wyszła w Krakowie gramatyka litewska Schiekoppa, przełożona z niemieckiego i opracowana przez pp. J. Januszkiewicza i A. Maciejewskiego. Cenne znaczenie posiada gramatyka litewska p. Krianszajtisa (Jabłońskiego?) wydana w roku 1901 w Tylży.

W ostatnich latach drukowano zagranicą sporo książek litewskich treści religijnej i nawet podręczniki szkolne.

Pojawił się spory zastęp autorów litewskich: poetów, powieściopisarzy, publicystów.

Ideał ks. Daukszy, mający na celu „Zamiłowanie, zachowanie i rozkrzewienie” języka ojczystego litewskiego zaczyna powoli się urzeczywistniać.

Jednocześnie z całym tym ruchem językowym litewskim zaczęła się zaznaczać i pewna myśl polityczna.

Nas obchodzi w danym razie stosunek ruchu litewskiego do Polaków.

Pewna niechęć do Korony istniała na Litwie i za czasów największych wpływów kulturalnych polskich. Różnica temperamentu, nawyków i kultury odegrała tutaj, sądzę, znaczną rolę, czasami zaś uwydatniały się wyraźnie, jak wiadomo, i różnice polityczne.

Separatyzm współczesny litewski rozgorzał natomiast silnym płomieniem. Wysłuchując najcięższych zarzutów, zaprawianych goryczą i nawet nienawiścią, Polacy mogą zaiste się zdumiewać, skąd się to wszystko bierze? Żniwo zasiewu wypadło obfite, albowiem źródłem trującego zasiewu były wielkie mroki.

'i Ignorantia est mater injuriarum! Rzeczywiście, zasadniczą cechą separatyzmu litewskiego jest negowanie przez Litwinów dziejów Litwy do upadku Rzeczypospolitej i na-
Iwet do drugiej połowy wieku XIX.

1 Na gruncie negacji przeszłości rozwinął się współczesny⁵, i ruch litewski i na tym też gruncie stanęło, jak obecnie już wi-
"dać pierwsze pismo litewskie w kraju *Vilniaus Žinios*.

Negowanie przeszłości dziejowej przez przedstawicieli) współczesnego ruchu litewskiego, było wynikiem intelektualnego otoczenia, w jakim pozostawała młodzież litewska w drugiej połowie zeszłego stulecia, wpływało także z pobudek natury oportunistycznej. Wiemy przecież, że względy oportunistyczne nawet w r. 1812, kiedy jeszcze mowy nie było o odrodzeniu kulturalno-językowym Litwy, odegrały pewną rolę na Litwie w stosunku do Cesarza Aleksandra I i odwrotnie do Napoleona i do Korony.

Obecnie, gdy się zaznaczył ruch rdzennie litewski, kierunek oportunistyczny ujawnił się wyraźniej. Przedewszystkiem podkreślano, że ideał litewski nie ma nic wspólnego z wielkimi zagadnieniami przeszłości, przeciwstawiano realne i niewielkie cele litewskie „niedoścignionym mrzonkom polskim”, i starano się dojść do upragnionego celu własną i zupełnie odrębną ścieżką. Przeszłość jakoby należała tylko do panujących i do szlachty, a więc kartę przeszłości wypada zamknąć; historia ludu litewskiego dopiero ma się rozpocząć, i jeżeli wracano do ubiegłych czasów, to sięgano do epoki przedchrześcijańskiej, do bóstw mitycznych litewskich, do pradziejów i tam się starano odnaleźć rdzenne czynniki narodowe. Inna rzecz, czy te poszukiwania, czy raczej zachcenia zostawały uwieńczone powodzeniem. Najnowszy badacz (Mierzyński, Bruckner) dochodzą pod tym względem, jak wiadomo, do wniosków, bardzo ujemnych

i raczej stwierdzają, konieczność dziejową zapożyczenia się starożytnej Litwy u sąsiadów pod względem kultury. Zkądinąd nie obeszło się jednak bez nawoływania właśnie szlachty obecnej, aby się przyłączyła do ruchu litewskiego. W r. 1902 wyszła broszura p. t. „Głos litwinów do młodej generacji, magnatów i obywateli i szlachty na Litwie”, której autorowie gotowi byli przyznać szlachcie poczesne, przynależne jej stanowisko społeczne w społeczeństwie litewskim za cenę wyrzeczenia się przez nią polskości.

Nawiasem mówiąc, i w Głosie litwinów spotykamy się z sakramentalną skargą litwinów działaczy, że Mickiewicz „popęłnił wielką niedorzeczność”, zaliczając siebie do polaków, że białoruszczenie się litwinów wileńskich jest pośrednim wynikiem wpływów polskich (!), że zakaz drukowania książek litewskich łacińskimi czcionkami nastąpił z winy polaków i t. d.

„Głos litwinów” wywołał kilka replik między innymi dłuższą odpowiedź p. t. „Przenigdy”, której autor z całą bezwzględnością i z iskrzącą się ironią sprzeciwił się wywodom „Głosu. Głos litwinów nie pozostał znowu dłużny z odpowiedzią i jeszcze raz działacze litewscy zaznaczyli, że zrywają z daleko sięgającymi ideałami, i że celem ich jest kulturalne zrzeszenie litwinów. Nie wyczerpalibyśmy tutaj tematu, gdybyśmy zechcieli szczegółowo przedstawić, jakie roznamiętnienie zapanowało na Litwie w ostatnim dziesięcioleciu, i jakie zdumiewające i wprost wstrętne głosy się odzywały. Przypuszczamy, że mające powstać w Wilnie pisma polskie rzeczowo, wyraźnie i przy każdej nadarzającej się sposobności, gdy tego zajdzie potrzeba, potrafią należycie wywiązać się z zadania, informując zarazem ogół polski o stosunkach na Litwie. Tymczasem jednak uważaliśmy za właściwe podać do wiadomości ogółu czytelników polskich, jak się rozwijał ruch litewski i jak się 011 ujawnia w krajowym piśmie litewskim Yilniaus Žinios. To jest przecież już głos publiczny.

Młodzi działacze litewscy sami powiadają o sobie, że zdążyli w przeciągu ostatnich lat kilkunastu opracować ortografię litewską i język literacki, że rozszerzyli zakres wykształcenia w języku litewskim, wykraczając poza sferę książek do nabożeństwa, że wskazali najbliższe zadania dla literatury litewskiej, że wyjaśnili stosunek litwinów do pobratymczych Łotyszów. Ra chwilę już znacznego właśnie rozbudzenia duchowego przys. ; padło zniesienie Zakazu litewskiego druku łacińskimi czcion-
; kami, dnia 7 maja 1904 roku. W grudniu tegoż roku zaczęło
j wychodzić w Wilnie pismo Yilniaus Žinios (Wiadomości Wileńskie) pod redakcją inżyniera Piotra Wiłeszcisa Yil-

niaus Žinios miały na celu oświatę, dobrobyt i szczęście narodu litewskiego. Wszystko, co ludziom ułatwia życie, co czyni inne narody więcej oświeconymi, zamożniejszymi i szczęśliwszymi, miało znaleźć stałe uwzględnienie w pierwszym litewskim dzienniku. Obecnie, po półroczu istnienia *Yilniaus Žinios*, możemy już wyrobić sobie zdanie o charakterze i działalności litewskiego pisma.

W prospekcie pisma redakcja *Yilniaus Žinios* zaznacza, że będzie się starała, ażeby język dziennika był dla wszystkich dostępnym i zrozumiałym. Ale niełatwe to zadanie. Języka zupełnie wyrobionego literackiego litewskiego i dzisiaj jeszcze nie ma. Język *Yilniaus Žinios* zbliżony jest do narzecza litewskiego sejneńskiego.

Może to wynikało z tego, że narazić najwybitniejszymi kierownikami pisma pod względem językowym byli sejneńczycy. Ubiegając się wreszcie o zachowanie czystości języka, redakcja *Yilniaus Žinios* tworzyła masę nowych słów litewskich, nie zawsze szczęśliwie, to też ideał uprzystępnienia dla wszystkich litwinów języka wileńskiego pisma litewskiego nie został osiągnięty.

Wiem ze źródła pewnego, że gdy na Żmudzi chciano rozpoznać wśród jeden z Cesarskich Ukazów, wypadło ponownie przetłumaczyć Ukaz w Kownie na język litewski (żmudzki), bo w tłumaczeniu *Yilniaus Žinios* był prawie niezrozumiałym nawet dla takich osób, które codziennie mają do czynienia z językiem litewskim. Z czasem jednak może ogół litewski nagne się do języka *Yilniaus Žinios*.

p

Pod względem treści wileński dziennik litewski nie zdobył jeszcze jednolitości harmonijnej, bo ma służyć zarazem i inteligencji litewskiej i szerszym kołom ludu litewskiego. Bogatym jest w piśmie i, sądzę, najciekawszym dla ludu dział korespondencji z licznych miejscowości Litwy. Sporo miejsca w gazecie zajmują telegramy, wiadomości wojenne, „Ślepa Wojna”—Niemirowicza-Danczenko, pamiętnik portarturski d-ra Zamenhofs. Z obcych autorów spotykamy się w *Yilniaus Žinios* z Tolstym, Barancewiczem, Drużininem, Garszinem, Mirbo, Ingmanem, Frankiem, Wodo wozowym, a także z Prusem, Rodzi ewiczówną, Tobilewiczem. Od czasu do czasu spotykają się pogadanki przyrodnicze, lekarskie, rolnicze. Dział historyczny — ubogi. Dopiero w ostatnich kilku miesiącach pismo litewskie zaczęło podawać krótkie opisy (z ilustracjami) historycznych miejscowości na Litwie, jak: Kniszyna, Wielony, Wilna, Lidy, Towian, Birż, góry Giełguda, Raudony, Lucka i t. d. W ostatnich czasach pod wpływem ogólnego położenia i nastroju w państwie

omawiane były w *filniaus Žinios* różne sprawy lokalne, szczególnie szkolne.

Pod względem społecznym wyraźniej nieco ujawniły się poglądy redakcyi w artykule samego redaktora, p. Piotra Wilejszisa p, t. „Czy to dobrze?“, w Nr. 102-im pisma. Pan W. wyjaśnia, że prawo własności musi być przez wszystkich uszanowane, że ci, którzy idą rabować dwory i rabować cudze lasy, ciężko zawinią przed Bogiem i społeczeństwem, i że poglądy, jakoby własność nie była niezbędną, muszą być uważane za mrzonki. Z całą też stanowczością redakcja *Yilniaus Žinios* wystąpiła przeciwko petersburskiemu litewskiemu pismu *Lietuviu Laikrastis*, które w działalności V. Z. chciało się dopatrzyć zachęty włościan litewskich do buntu. I rzeczywiście *Yilniaus Žinios* pod tym względem muszą być nareszcie wyraźne, skoro socjalistyczne pismo litewskie *Darbininku balsas* (Głos robotników), wydawane w Londynie, występuje przeciwko wileńskiemu pismu. I pod względem religijnym *Yilniaus Žinios* stoją, zdaje się, na gruncie wierzeń ogółu litewskiego, szczerze i głęboko przywiązanego do religii przodków. Wśród współpracowników spotykamy księży, między innymi znanego literata litewskiego, ks. Tumasa. Sądzymy, że zmiany, jakie zaszły w ostatnim czasie w redakcyi *Yilniaus Žinios*, o czym była wiadomość t w polskich pismach, pozostają w pewnym związku i z poglądami głównego redaktora p. Wilejszisa.

Nareszcie pod względem politycznym *Yilniaus Žinios* stoją na gruncie narodowym litewskim.

Wspominaliśmy już, że pod tym względem działacze litewscy rozumieją swoje cele conajmniej bardzo oportunistycznie. Dogadza więc litwinom negacya całej wspólnej przeszłości, my) spoglądamy na to zdziwieni i smutni! Zamierzają litwini iść odtąd własną odrębną drogą, zastosowaną do nowych okolicz- / ii ości.

Ale gdy rola nasza w tej negowanej zkadinąd przeszłości ; jest przekręcaną, gdy budowanie realnego, „pozbawionego mrzonek“ ideału litewskiego idzie w parze z hasłem niezasłużonej niechęci i nawet nienawiści, musimy wystąpić i przeciwko / nieuszanowaniu naszych praw, dążeń i upodobań.

Yilniaus Žinios narazie omijały stosunki litewsko-polskie / i wogole traktowały sprawy polskie, jakby zaatlantyckie, ale samo życie je nasuwało, szczególnie stosunki kościelne dawały ; sposobność do wypowiedzenia swojej opinii. Akcyę antypolską rozpoczęli korespondenci małomiasteczkowi.

Może to byli korespondenci wędrowni, t. z. „keleiriai“. używający coraz to nowych pseudonimów? Ale mniejsza o to.

Otóż korespondent *Yilniaus Zinios* z Krok (pow. kowieński) uskarża się że niektórzy ze szlachty chcieliby tam zaprowadzić polskie śpiewy i kazania obok istniejących litewskich. Korespondent z Sałant (pow. telszewski) bardzo się gorszy żądaniem szlachty z Krok, nazywa takie żądanie niepotrzebną zachcianką, bo przecież „nasz kraj to Litwa, a nie Polska”; i dlatego doradza szlachcie porzucić język polski i zlitwinić się, jak to miał nawet uczynić pewien szlachcic. Inny korespondent z Telsz dziwi się, że zaprowadzono tam odczytywanie przed kazaniem niedzielnym Ewangelii św. w języku polskim. Korespondent z Płungian (pow. telszewski) wyrzeka, że suplikacye (śpiewy kościelne po wotywie) są upstrzone polonizmami, jak: macnas, nesmertelnas, pawietres, wainos i t. d. Przeciwno suplikacyom z polskimi barbaryzmami powstają korespondenci z Żagor (pow. szawelski), Okmian (pow. szaw.), Poswol (pow. poniewieżki), Skirstniemunia (pow. kowień.), G-arliawy (pow. sejneński), Poniewieża, Sejn. Inni korespondenci domagają się usunięcia śpiewanych tu i owdzie po polsku „godzinek”, bo, jak powiadają, wszędzie rozumieją wierni po litewsku. Korespondent z „Wiłkowyszek (gub. suwalska) zgorszony jest, że na bramie cmentarnej jest polski napis: „Dajcie cześć Panu”. Korespondent z Siad (pow. telszews.) wyrzeka, że na obrazkach świętych, jakie tam widywał, spotykał polskie napisy i modlitwy. Korespondent z Szawel zadowolony był z pięknej nauki kościelnej, ale zarazem zgorszony, że i tutaj się spotkał z polonizmami, jak: cnata, nodieja, wiera, prikladas, sumnenija i t. d.

Suplikacye litewskie były ułożone podług wzoru polskiego, gdy język litewski był niewyroblony; obecnie, o ileby władza biskupia i kościelna uznała za odpowiednie zastąpić barbaryzmy polskie wyrazami czysto litewskimi, poprawione nanowo suplikacye powinnyby się znaleźć w rubrycelach, i wtedy stałoby się zadość żądaniom purystów litewskich. Co do odczytywania Ewangelii św. po polsku, np. w Telszach, to cóż w tem, naprawdę, jest zdrożnego? Litwini, jak słyszemy, domagają się obecnie, ażeby we wszystkich kościołach wileńskich zaprowadzono dodatkowe nabożeństwa i po litewsku. A więc nawet drobna mniejszość polaków gdzieindziej ma analogicznie takie same prawo posiadać choćby cząstkę nabożeństwa dodatkowego po polsku.

Adam Jaczynowski.

Polska i Litwa.

(*Tygodnik Ilustrowany* z sierpnia 1905 r.).

Jan Długosz największy z polskich dziejopisarzy średnio-wiecznych powiada, że w r. 1205 „Litwinów nieznanych światu pierwszy raz daje się słyszeć nazwisko”. Bo tegoż czasu zebrani w wielkim gminie wyruszyli przeciw Rusi. Zastąpili im drogę książęta Olhowice i wydali bitwę. A lubo znaczna część Rusi poległa, Litwini wszeiako pobici zostali na głowę. Wtedy po raz pierwszy usłyszano imię Litwinów, które dotychczas nie było znane: hołdując bowiem Rusinom, przez lat wiele winniki do łązni i łyka nosili w dani”. Oczywiście miał tu Długosz na myśli szerszy rozgłos nazwy narodu litewskiego, bo co się tycze poszczególnych plemion tego narodu: Prusów i Jadźwingów, graniczących od północy bezpośrednio z Mazowszem, to byli oni znani Polsce znacznie dawniej z ciężkich sąsiedzkich stosunków. Tenże Długosz powiada już pod r. 1043, że zbuntowany na Mazowsza Masław, pobity przez Kazimierza Odnowiciela. „poduszczył do wojny Prusów, do których się był schronił, tudzież Jadźwingów i inną dzicz Pruskiej ziemi”. Zwycięstwo Kazimierza nad Masławem, Prusami, dadźwingami i innymi „barbarzyńcami” nazywa Długosz „cudownem”, a pod r. 1048 nadmienia, że „Prusowie i Jadźwingi utrzymali się AV wierności Kazimierzowi”.

Wojna dla zdobycia łupów, a zwłaszcza łupów tak cennych, jak brany w niewolę lud rolniczy i jego bydło robocze, należała w średnich wiekach do prawie normalnych wzajemnych stosunków sąsiedzkich. Czytamy tedy w Długoszu, że Bolesław Krzywousty, wkroczywszy r. 1116 do Prus, „kazał nietylko bydło, ale i ludzi zabierać, których tłumy obojej płci do obozu zgarnawszy, wrócił do Polski z niezmierną w ludziach i trzodach zdobyczą. Jeńców pruskich porozsyłał wtedy na osady i przeznaczyl do uprawy roli-, tym sposobem zaludnił Prusami wiele wsi, które, od nich wzięwszy nazwiska, po dziś dzień je zatrzymują”. We trzy lata później Krzywousty, znowu pobiwszy Prusów, „nie kazał zabijać uciekających, ale brać do niewoli, a oszczędzać młodzieży i chłopów, aby nie zbywało rąk do uprawy roli. Pojmano więc znaczną liczbę jeńców, którzy, przyprowadzeni do Bolesława, zaraz doznali jego łaskawości,

wielu z nich bowiem wypuścić, a nawet odzieżą opatrzyć kazał". To samo robiła później Litwa.

Łatwo sobie, wyobrazić, że dopóki Polska miała monarchę, który był jednym z najwaleczniejszych bohaterów w dziejach Słowiańszczyzny, a przez długie swe panowanie miecza do pochwy nie chował, dopóty ludność roboczą kraju zwiększała się wielokrotnym napływem jeńców wojennych, z których powstawały nieraz całe nowe wioski we włościach królewskich i przy dworach rycerskiej szlachty. Atoli przez śmierć Krzywoustego w r. 1138 i jego testament, dzielący zwyczajem słowiańskim państwo dziedziczne pomiędzy licznych synów, Polska, krajana odąd na coraz drobniejsze dzielnice, straciła siłę odporności państwowej i weszła w długi okres dziejowy, w którym niemiłosiernie a prawie ciągle wyludniana była przez ustawiczne najazdy Litwy pogańskiej. Inaczej też być nie mogło. Po wszystkie czasy plemiona leśne, koczownicze i stepowe, uorganizowane w hordy i drużyny wojackie, prowadząc tryb życia mało produkcyjny, odczuwały ekonomicznie potrzebę najazdu i rabowania plemion osiadłych na roli, więc bogatszych w bydło i zasoby domowe, a mniej wprawnych do obrony i wojackiego rzemiosła. Jeżeli Brzetysław czeski, dowiedziawszy się (w r- 1094), że Władysław Herman zajęty jest wojną z Pomorzem i Prusami, wtargnął do Polski nadodrzańskiej i zrabował kraj „obfitujący w wielkie stada bydła", to cóż dziwić się uboższym od Czechów plemionom leśnym prusko-litewskim, że Polska zamożna w ludność rolniczą, była dla nich najpożądanym celem najazdów? Dla drużyn litewskich, żyjących z wojny, łowiectwa, rybołówstwa, pasterstwa i zbioru dzikich owoców, ludność rolnicza w Polsce oddana spokojnej uprawie ziemi i gospodarstwu domowemu, była łupem nieocenionym. Nawykła do pługa i ciężkiej pracy twarda dłoń Mazura, Kujawiaka i Małopolanina, uprowadzonego z jego dobytkiem nad Niemen, miała odsłonić Litwie wśród mroku jej puszczy dziewiczych łąny chlebobajne. Echo tych swego czasu codziennych stosunków narodu litewskiego z polskim skryzalizował wielki wieszcz w „Budrysie". Oczywiście poezya nie pozwalała dopowiedzieć, że „Laszka synowa" (czyli tak zwana po litewsku robocza *miarga*), była głównie z tego względu tak pożądaną dla Litwina zdobyczą, iż jako córka rolnika, umiała już przez to samo lepiej chodzić koło warzywa i przędzywa, niż każda dziewczyna, wyrosła pośród puszczy i w narodzie, który dopiero od doby wchłonięcia połowy ludności Mazowsza w swój organizm, miał zostać rolniczym.

Stare kroniki polskie przepełnione są opisami ciągłego upro-

wadzania tłumów ludu polskiego w niewolę, litewską, a stwierdzają to samo kronikarze krzyżacy i latopisowie ruscy. Zajrzyjmy tylko choć dorywczo w te stare karty naszych dziejów, a odsłoni nam się nieznany dotychczas ogółowi obraz kilkowiekowyk pierwotnych stosunków, które na tle średniowiecznego kolorytu wytworzyły między narodem polskim a litewskim bliższy, bezpośredni "związek ich ludowego pokrewieństwa, nie uwzględniany dotychczas przez żadnego z naszych historyków, ani etnografów. Że zaś nie posiadamy tu miejsca na przegląd wszystkich kronik średniowiecznych, poprzestaniemy jedynie na wyjątkach z Długosza.

Oto więc mamy zapisaną w „Dziejach” Długoszowych pod r. 1166 wiadomość, że Prusowie pogańscy (rodu litewskiego), zebrawszy mnogie wojsko, „z największym pośpiechem wtargnęli do ziemi Chełmińskiej i Mazowsza, gdzie żadnego nie spodziewano się napadu, a rozszerzywszy po wielu włościach i miasteczkach spustoszenia i obłowiwszy się znaczną zdobyczą, *wielką liczbę jeńców wprowadzili iv niewolę*”. Bolesław Kędzierzawy na wiadomość o tej klęsce zebrał naprędce rycerstwo polskie, ale uznał za niemożliwe ze szczupłymi siłami śledzić Prusów, rozpierchnionych z łupem po lasach i baguiskach ich siedlisk, a nawykłych do chytrego wojowania podstępem, i poprzestał na osadzeniu załóg ponad graniczną rzeką Osą dla wstrzymywania napadów pruskich. W czasach następnych kronikarze wspominają bohaterskiego Krystyna, który „imię swoje tak głośno w kraju i między obcymi rozstawił, że go swoi i postroni wielkim wojewodą mazowieckim nazywali”. Długosz powiada, że „miał być ów Krystyn, jak kroniki podają, tak dzielnym i przeważnym wojownikiem, że Rusinów, Litwinów i inne plemiona uskromiwszy orężem i pokonawszy, uczynił je dannikami książąt polskich”. „Hordy Prusów, dowiedziawszy się (r. 1217) o śmierci Krystyna, wykrzyknęły z radością: Chłuba to dla nas i ułatwienie drogi do Polski”, .takż „gdy Prusowie ustawicznymi napady ziemie (Konrada) niszczyli i plądrowali bezkarnie, przymuszony był ten książę wezwać pomocy Henryka ks. Wrocławskiego-, a po odparciu barbarzyńców, wezwał znowu Krzyżaków i powierzył im obronę ziemi Chełmińskiej przeciw ustawicznemu pruskiemu najazdom”. Tu nie możemy powstrzymać się od przytoczenia następnego, bardzo dosadnego o Krzyżakach ustępu z Długosza: „Kiedy Konrad książę Mazowiecki narażał się nad odstąpieniem Krzyżakom ziemi Chełmińskiej, przystało, aby polscy panowie radni, naganiając taki wniosek, przełożyli mu byli oną bajkę z *Troga*, powiedzianą w podobnej okoliczności przez jednego z książąt, bystrego w przewidywaniu

rzeczy: Suka szczenna prosiła raz pastucha, aby jej pozwolił miejsca do złączenia płodu. Co otrzymawszy, prosiła znowu, aby jej wolno było w tem miejscu szczenięta swoje wychowywać. A gdy wreszcie owe pieski wyrosły, przy ich pomocy wyrugowała z domu pana i przywłaszczyła sobie owo miejsce. Nić inaczej uczynili Krzyżacy, którzy swoich dobroczyńców wywłaszczywszy z ich siedlisk, zagarnęli je bezczelnie".

Począwszy od Długosza, wszyscy dziejopisowie polscy potępili jednomyślnie postępek Konrada, przyzywającego na obronę ziemi swojej rycerzy krzyżowych. W tym jednakże wyroku potępienia nie uwzględniono ostatecznie czynnika siły wyższej, żywiołowej, którym było niewątpliwie ciężkie wycieńczenie i wyludnienie ziem Mazowieckich przez ustawiczne najazdy pogan wrusko-litewskich.

Gdy cofniemy się dziejowo wstecz, ujrzymy, że już od początku XII-go stulecia Płock, stara stolica naszego Mazowsza, był ważnym ogniskiem sztuki. Władysław Herman i syn jego Bolesław Krzywousty budują wiele. W XII wieku wznoszone są wspaniałe świątynie romańskie w Płocku, Czerwińsku i Łęczycy. Belacya mnichów z Zwiefalten daje nam wiadomość o nagromadzonych skarbach na dworze książęcym płckim, zasobach najkosztowniejszych tkanin, naczyń złotych i srebrnych. Prot. Łuszczkiewicz, sądzi, że owe krzyże złote, aparaty kościelne, nalewki, skrzynki z kości słoniowej i t. p., które wdowa po Krzywoustym Salomea ofiaruje z Płocka do odległego klasztoru Europy zachodniej, mogły być w znacznej części wykonane na dworze płckim, który zgromadził rękodzielników i mistrzów w sztuce. Wszakże kapelam monarszym był tu Leopart, rzeźbiarz, a uwaga mnichów zachodnich przy opisie drogiej kapy, że Jest ozdobiona wedle gustu narodu polskiego", nie dozwala wątpić, że wiele kosztowności wykonywano na miejscu, że musieli tu być hafciarze i złotnicy miejscowi. Zdaje się to potwierdzać i kielich z patyną fundacyi Konrada Mazowieckiego dla katedry płockiej, z rytami postaciami rodziny książęcej. Gdziekolwiek były zdziałane słynne kościelne podwoje bronzowe gnieźnieńskie i nowogrodzkie, z Płocka przecie wychodzi pierwsza myśl o nich. I o postaci niezwykłych, kochających sztukę, należy czwarty z rzędu biskup płocki, Aleksander Dołęga, zasiadający na stolicy biskupiej Mazowsza od r. 1130 do 1156 i zostający w blizkich stosunkach z dworem panującym polskim, zamieszkującym pod owe czasy w Płocku, dworem o ku turze podniosłej przez stosunki Salomei, żony Krzywoustego, i pobyt w Płocku takich ludzi uczonych, jak św. Otton i inni. Oczywiście świadczy to wszystko *o znacznem*

zaludnieniu i zamożności Mazowsza w XII wieku., co dla wojowniczych plemion leśnych prusko-litewskich stało się spotęgowaną, zachętą do łupieskich najazdów, które, wyludniając i niszcząc ziemię Mazowiecką, postawiły Konrada w położeniu rozpaczliwym i zmusiły do sprowadzenia Krzyżaków do Polski.

Kłęski, które ponosiło Mazowsze od dziczy pogańskiej, nie przeszkadzały jednak wcale, żeby Konrad, w razie potrzeby, nie przyzywał sobie do pomocy tych Litwinów i Jadźwingów, ma się rozumieć, wynagradzając ich łupami z tego kraju polskiego, z którym prowadził wojnę. Tak w r. 1243 „z licznym poczetem ludzi zbrojnych: Mazurów, Litwinów i Jadźwingów, najechał dzielnicę krakowską Bolesława Wstydlwego i miasto Kraków, a następnie ziemię Sandomierską. Tymczasem Prusowie miasto Płock i znaczną część ziemi Mazowieckiej po raz drugi złupili i spustoszyli, a tylko zamek płocki zdołał im się oprzeć. Konrad, chcąc się pomścić kłęski, poniesionej pod Suchodolem od Bolesława Wstydlwego, namówił w r. 1244 przeciw niemu Litwinów, Prusów i Jadźwingów. „którzy licznymi tłumy konnicy i piechoty wtargnąwszy do ziemi Lubelskiej, spustoszyli ją aż po rz. Wisłę, oraz powiat Sieciechowski i Łukowski i *niezmierną zdobycz tak w ludziach*, jako i bydła i dostatkach domowych, zabrali i uprowadzili. Od tego czasu ziemia Lubelska, tak wprzód nasiadła rolnikami i innymi osadnikami, poczęła zamieniać się w bezludny step i pustynię”. Prusowie oburzeni na Konrada, że za ich pomoc przeciw Bolesławowi Wstydlwemu mało ich wynagrodził, najechali i złupili Mazowsze aż pod Ciechanów. W tym roku Litwini, Jadźwingowie i Prusowie, posiłkując Świętopełka księcia Pomorskiego, uprowadzili „*niezliczony gmin brańców*, pojmany w ziemi Chełmińskiej i na wieczną skazanych niewolę”. Wkroczyli następnie do ziemi Kujawskiej, którą złupiono. Rok 1246 przyniósł nowy najazd Konrada z Litwą na Małopolskę. W r. 1253 „przez powódź i napaści Litwinów ziemia Wizka (nad rzeką Biebrzą położona) była zamieniona w step dziki i pustynię”. Dalej czytamy w Długoszu, iż wr. 1255 Mendog, książę litewski spaliwszy Lublin i okolice jego zniszczywszy ogniem i grabieżą, *z licznym gminem brańców wrócił do Litwy*”.

Rok 1262 był pamiętny w dziejach stosunków Polski z Litwą. Gdy Litwa razem z Rusią najechawszy Mazowsze, pokonała mniej liczne rycerstwo mazowieckie pod wsią Długosiodłem, wielu ze znakomitszych rycerzy mazowieckich poległo w zaciętym boju i dostało się do niewoli, „poczem najeźdźcy, rozsypawszy się osobnymi kupami po całym Mazowszu i większej części Kujaw, ludzi wszelkiego stanu zabijali i *brali jeńcem*,

stada niezliczone bydła i innego dobytku zagarniali w zdobyczy i obciążeni łupami, z **licznym gminem brańców** wrócili do swoich siedlisk". Klęska Mazowska odbiła się echem w szlachetnej duszy Bolesława Pobożnego księcia Kaliskiego. Zaczny ten Piastowie, tknięty niedolą ziemi Mazowieckiej, „dwukrotnym najazdem barbarzyńców zamienionej prawie w pustynię”, i skłoniony prośbami Gertrudy, księżny Mazowieckiej, wdowy po Ziemowicie, przybywszy z wojskiem i znacznym poczem rzemieślników różnego zawodu, dostatkami żywności i narzędzi wojennych, niedobitków tamecznych do siebie garnących się zbierał, cieszył i podarkami wspierał. W Płocku zamek przez pogan spalony odbudował, a gdy wszystko było należycie ukończone, oddał go wdowie i synom zmarłego Ziemowita: Bolesławowi i Konradowi.

Pod rokiem 1266 znajdujemy u Długosza taką wiadomość: „Litwini, Prusowie i innych barbarzyńców hordy wtargnęły znówu na Mazowsze, a gdy książęta Bolesław i Konrad szczuple nader mieli siły i trzymali się jedynie w zamkach i warowniach, przeto zagarnawszy znaczne łupy i nawiedziwszy jeszcze Płock, do krajów swoich powróciły”. Ale i zamki polskie padały nieraz ofiarą hord najeźdźczych. Oto zaraz z r. 1267 mamy notatkę: „Prusowie barbarzyńcy zamek Ciechanów na Mazowszu najechali i spalili”. Były to klęski tem dotkliwsze, że w warowni takiej, czyli „grodzie” jaki pobudowała sobie wówczas każda okolica, na wieść najazdu chroniła się ludność ze swym dobytkiem i w razie zdobycia takiego grodu, ryczałtem dostawała się w niewolę najeźdźców. W roku 1269 „Litwini, postyszawszy, że między Ziemomysłem, księciem Kujawskim, a jego szlachtą powstały waś ii, przyzwali Jadźwingów i razem z nimi ziemię Kujawską dnia 2 września najechali, a **zagarnawszy znaczną zdobycz w brańcach** i stadach bydłych, uprowadzili je do Litwy”.

Obok zbrojnych najazdów, których stałym celem było uprowadzenie w niewolę do Litwy ludu polskiego z jego dostatkami i bydłem roboczem, mamy niekiedy wiadomości i o stosunkach pokojowych między dwoma narodami. Kronikarze zarzucają np. głośnemu ze swawoli i rozpusty Pawłowi biskupowi krakowskiemu, że wiązał się z nieprzyjaciółmi Bolesława Wstydlwego, „a nadto z Litwinami i barbarzyńcami, których ścigał i przynęcał do siebie związkami powinowactwa, aby tem śmieiej mógł stać przeciw książęciu i prawu”. W r. 1277 „Litwini, mnogimi tłumy, nagle i niespodziewanie w dzień św. Łukasza najechali ziemię Łęczycką i, rozniósłszy w niej łupiestwa i pożogi, wymordowawszy wielu starców i dzieci, **liczny gmin**

jeńców, klóryeh do czterdziestu tysięcy liczono, zagarnąwszy w łyka, wraz ze stadami bydła i innymi dobytki pognali w najstraszniejszą niewolę*. Najazdy powtarzają się teraz niemal co kilka miesięcy. Zaraz bowiem w r. 1278 „syn księcia Litewskiego. zwany Trojnat. ściągnąwszy hordy litewskie i pruskie, które 30,000 ludzi wynosiły, i podzieliwszy je na trzy zastępy, jeden wysłał do Mazowsza, a dwa do ziemi Chełmińskiej. Ta zbrojna tłuszcza, która nasza na ziemię Chełmińską splądrowawszy kraj cały, *wielką liczbę chrześcian uproiaadziła w niewolę*. Tego roku pruscy Sędowiczanie, powtórzywszy swój najazd na ziemię Chełmińską, dwa grody Lubawę i Chełmno szturmem zdobyli, a ziemię Kujawską około miasteczka Kow⁷aia splądrowali. Niemniej ucierpiała w tymże roku od Litwinów Łęczycza".

Książęta mazowieccy, aby lud swój rolniczy przed srogimi najazdami dziczy leśnej ochronić, zaczęli szukać związków rodzinnych z władcami Litwy. Wid/imy więc, jak W¹ r. 1279 Bolesław syn Ziemowita, zaślubia Zofię, córkę księcia litewskiego Trojdena, i gody weselne w Płocku wyprawia. Jakoż w roku następnym Litwini i Jadźwingowie, posiłkując Lwa księcia Rusi, pustoszą tylko ziemię Lubelską i Sandomierską. To wszakże nie przeszkadzało, że już w r. 1281 ten Bolesław zwycięża hordę Prusów, oblegających jego gród płocki. Słynne zwycięstwo Leszka Czarnego w r. 1282 nastąpiło także bezpośrednio po najeździe Litwinów i Jadźwingów na ziemię Lubelską, Mszcząc się tej klęski, poganie powtórzyli swój najazd w październiku r. 1283 na ziemię Sandomierską. W roku 1286 widzimy Litwinów posiłkujących Konrada Mazowieckiego przeciwko Władysławowi Łokietkowi, a w kilka miesięcy później oblegających Płock i Sochaczew i uprowadzających *lud pojmany* do Litwy, iznowuwkilka miesięcy potem taką w Długoszu znajdujemy (pod r. 1287) wiadomość: „Litwini, Prusowie i Żmujdzini. skrytym pochodem i w cichości najechawszy ziemię Dobrzyńską, najpierwej stołeczne miasto Dobrzyń w dzień niedzielny, kiedy mieszkańcy żadnego od nieprzyjaciół nie przewidywali napadu i zajęci byli słuchaniem nal ożeństwa, przemocą opanowali. Złupiwszy potem i podpaliwszy miasto, wymordowawszy starców i niemowlęta, *resztę ludu wmieście, i po wsiachpochwytanego*, w straszną zagarnęli niewolę".

W roku 1292-im „książę litewski Witenes, wtargnąwszy do ziemi Kujawskiej, rozpuścił łotrystwa i mordy około miasteczka I'rześcia i *niemalą zdobycz w ludziach i dobytkach do swoich uprowadził*. A lubo Władysław Łokietek i Kazimierz, książęta kujawscy i łęczycy, poszli za nimi w pogoń nic jednak nie zdziaławszy, cofnęli się wszysecy z powrotem".

Tu nie zaszkodzi objaśnić, iż powodzenie najazdów litewskich polegało głównie na tem, że cała Polska ówczesna poprzecinana była jeszcze pasami puszczy i gąszczów leśnych, które służyły Litwinom, (znającym wybornie te knieje), do „tajemnych pochodów”. Nie wynurzali się oni ze swoich puszczy i bagien na granicy polskiej, „ale tajemnym pochodem” podchodzili kniejami zwykle w jesieni do najładniejszych okolic Polski, gdzie bezbronny lud wieśniaczy, o niczem nie wiedząc, zajęty był spokojną pracą przy roli i w domu. Horda dokonywała wówczas najazdu z gwałtowną szybkością, aby z największą liczbą jeńców, powiązanych w łyka (a mianowicie dziewcząt, młodych kobiet i mężczyzn zdatnych do pracy), oraz z ich dobytkiem ukryć się czempredzpj w kniejach i szlakami tymi pośpieszyć z powrotem ku puszczy i bagnetom pruskim i litewskim. Rycerstwo polskie potrzebowało co najmniej dni kilkunastu do zebrania się w liczniejszy hufiec, a ten czas wystarczał już Litwinom do rozproszenia się ze zdobyczą po głębokich kniejach, niedostępnych dla zakutego w ciężkie zbroje rycerstwa Piastów. Po wyludnieniu i zubożeniu Mazowsza przez podobne najazdy, boarate Kujawy i ziemia Łęczycka stawały się coraz częściej ich celem. N'e upłynęło dwóch lat od napadu Witeuesa na Kujawy, gdy widzimy znowu tego księcia, jak w 1,800 jeźdźców, zbranych z Litwy, Prus i Żmudzi, najeżdża (w r. 1294) ziemię Łęczycką, do której „wkroczywszy Litwini przez lasy i bory we czwartek po Zielonych Świątkach, w takiej cichości i tajemnicy, że nawet z przechodzących nikt ich nie widział, wpadli naprzód do kościoła kolegiackiego łęczyckiego, gdzie lud obojej płci, zgromadzony na nabożeństwo, częścią wymordowali, częścią zagarnęli w niewolę. Kozbiegli się potem po wsiach i włościach, a zgromadziwszy *znaczną zdobycz iv brańcach* i stadach bydłowych, zabrali się szybko do odwrotu”. Kazimierz książę Łęczycki, z garstką zebranej naprędce szlachty, poszedł w pogoń za barbarzyńcami, a doścignawszy ich we wsi Żukowie niedaleko Sochaczewa (a według innych pod wsią Trojanowem), bez względu na szczupłą swoich ludzi liczbę w porównaniu z tłumem nieprzyjaciół, uderzył na Litwę. Podczas krwawej bitwy, wielu brańców polskich wyrwało się z niewoli, ale Kazimierz, walcząc mężnie wśród najgorętszych zastępów wroga, zaszczytną poległ śmiercią. Wówczas Litwini otrzymali zwycięstwo i *tak wielką Liczbę jeńców* polskich, że, jak twierdzono, każdemu bojarowi litewskiemu 20-tu dostało się chrześcian. To zachęciło widocznie Witenesa, że i w r. 1297 najechał ziemię Chełmińską, którą i na św. Michał w rok później napadli również Litwini.

Rok 1302 upamiętnił się nowym najazdem na ziemię Dobrzyńską i Chełmińską., a lubo rycerstwo polskie puściło się w posroń' za Litwinami, nie zdołało jednakże odbić im zdobyczy, w kryjówki leśne już wprowadzonej". I znowu kronikarze zapisują, jak r. 1304, w święto Zesłania Ducha Św., „Litwini, wtargnąwszy potajemnie do ziemi Łęczyckiej, spustoszyli ją mordatni i łupieżą. Tym jednak razem Kazimierz książę Dobrzyński i brat jego Władysław Łokietek, siadłszy wrogom na karki, wszystką zdobycz im odbili. Było to jednak wyjątkowe zdarzenie, bo wkrótce (w r. 1306) Litwini „skrytym pochodem przez lasy i dzikie manowce wpadli nagle do "Wielkiej-Polski i miasta: Kalisz i Stawiszyn, tudzież wsie okoliczne splądrowawszy, *kitka tysięcy ludu obojej płci zagarnęli i pognali w niewolę*". "W roku następnym taki sam napad i z takim samym wynikiem powtórzył się w dzień Św. Galla w ziemi Sieradzkiej, a potem znowu w Kaliskiej i Dobrzyńskiej. Podczas innego najazdu na ziemię Dobrzyńską (w roku 1323) Litwini „obyczajem swoim, szybko i na wyścigi, tymi samymi lasami i manowcami ruszyli z powrotem do Litwy, zabrawszy z sobą *gmin liczyh brańców, do dziewięciu tysięcy ludzi icynoszący*, wiele bydła i innej zdobyczy". Gdy w r. 1325 dwaj „apostolscy posłańcy" namawiali Gedymina (dziada Jagiełły) do porzucenia bałwochwalstwa, „pod tenże sam czas Dawid, starosta zamku grodzieńskiego, z rozkazu Gedymina najechawszy ziemię Mazowiecką, miasto Pułtusk, do biskupa płockiego należące, i 130 wsi okolicznych w dzień św. Elżbiety spustoszył, 30 kościołów parafialnych spalił i *cztery tysiące dusz zabrał w niewolę*

Bezpośrednio po tym ostatnim najeździe nastąpił w stosunkach Polski z Litwą wypadek pierwszorzędnej doniosłości, o którym tak pisze Długosz: „Trapił się ciągle i zajmował tą myślą Władysław (Łokietek) król polski, że wiele krain polskich przez skryte i zdradzieckie Litwinów napady, uprowadzenie mieszkańców i osadników, niszczało i prawie pustyniami zajęło (wschodnie np., a przedtem bardzo ludne Mazowsze nad Biebrzą, Narwią i Bugiem stało się bezludną pustynią), i że Litwini nie chcieli nigdy zmierzyć się w polu orężem, ale unosząc zdobycz obyczajem wilków, cofali się do swych siedlisk, gęstymi lasami, bagnami i jeziorami obwarowanych, dokąd gdyby chciał za nieprzyjacielem pogonić, obawiał się, iżby wojsko dla braku żywności z głodu nie wyginęło, *nie siano tam bowiem podówczas zboża, gdyż Litwini przestawali na rybach i zwierzyńie*, albo żeby sromotnie nie było zmuszone uchodzić z Litwy lub ginać z niesławą, gdyby je nieprzyjaciel w lasach nieznamomych otoczył. Po długich więc z prałatami i panami

swymi naradach, gdy trudno było znaleźć środek przeciw napaściom barbarzyńskiej Litwy, uchwalono, aby z nimi sprzymierzyć się związkami powinowactwa, gdyby czemkolwiek lud ten dziki i zwierzęcy można do łagodności i ludzkości obyczajów nakłonić.

„Wysławszy więc do Gedymina, wielkiego księcia Litwy, dziewosłębów, prosił Władysław król polski o córkę jego synowi swemu, Kazimierzowi, w małżeństwo, które nie złoto, nie srebro, obce naówczas Litwinom, miało przynieść w posagu, ale jeńców zabranych poprzedniami laty Polakom i uprowadzonych do Litwy. Książ litewski Gedymin, wdzięcznie i z radością przyjmąwszy to poselstwo i oddawszy córkę swoją posłom królewskim, wszystkich jeńców polskich uwolnił i do Polski odesłał. Gdy więc narzeczona, posażna zwrotem niewolników, do Krakowa przybyła, od Nankiera, biskupa krakowskiego, objaśniona w wierze, przyjęła chrzest i była nazwana Anną. Potem Kazimierz król polski, który już wtedy miał blisko lat szesnaście, w obecności obojga rodziców, prałatów i panów polskich, podczas nabożeństwa, odprawionego uroczystie przez Nankiera, rzezoną Annę zaślubił. Gody weselne odbyły się w Krakowie z królewskim przepychem i radością powszechną”. Długosz nie podaje liczby powróconych jeńców, ale inne źródła obliczały ich na 24,000. Oczywiście musieli to być brańry tylko z lat ostatnich, którzy jeszcze nie weszli w skład rodzin litewskich, i ci tylko z rozproszonych po całej Litwie, którzy mieli możność dopomnienia się o swoją wolność.

Nadzieja poprawienia, się stosunku z Litwą była wielka i ziściła się poniekąd dla Wielko i Małopolski, a tylko w części dla Mazowsza, bo już oto w 11 lat potem, jak podaje Długosz: „Dnia 16 października (r. 1336), Olgierd, Kiejstut, Korybut i inni książęta litewscy i Patrycy syn Daniela, książę ruski, z zebranymi poczty Litwinów i Rusi, potajemnie i zdiadziecko najechawszy Mazowsze, chociaż z książętami Mazowsza połączeni byli związkami powinowactwa i sojuszem wiecznej przyjaźni, splądrowali je i **przeszło tysiąc dwieście brańców** ze zdobyczą, zabranego bydła uprowadzili do Litwy”. We dwa lata potem, w dzień św. Jadwigi, znowu „Litwini najechawszy tajemnymi drogami ziemię Mazowiecką, miasta Pułtusk i Ciechanów, tudzież przyległe okolice spustoszyli i **wiele ludu obojeplci tv niewolę** do swego kraju pognali, gdy zaś bitwy przyjąć nie chcieli i zwykłym obyczajem ratowali się ucieczką, w przeprawie na rzece Narwi, gdy jeden tłoczył się na drugiego, wielu potonęło”. Większe najazdy powtarzały się zwykle, jak dawniej, jesienią co dwa lata. Więc też iw r. 1340, dnia 8

września „Litwini, najechawszy w wielkiej liczbie ziemię Mazowiecką, **znaczny gmin jeńców i bogate zebrali lupy**". Roku 1350 latem i zimą „Litwini po kilkakroć najeżdżali Polskę-, a naprzód ziemię Łukowską, potem Radomską, naostatek Sandomierską, **% zagarnianą zdobycz w brańcach obojej płci** i stadach bydłych uprowadzili do Litwy. Przez te najazdy nagle i często powtarzane, wielce spustoszyli Królestwo Polskie, trapiąc lud pospolity ustawiczną obawą i nagłością napadów". Spotykały jednak najeźdźców i nies/częśliwe dla nich wypadki. Np. w r. 1351, gdy im bezbożni Piotr Pszonka z Babina i Otton ze Szczekarzowic, za to, żeby ich włości oszczędzili, pozatykali w Wiśle wysokie wici, wskazując niemi bezpieczne brody do przejścia przez rzekę w pobliżu Zawichosta, a rybacy polscy, domyślwszy się, do czego te znaki służyć miały, poprzestawiali je przy największych głębiach. Gdy nadciągnęli nocą Litwini, aby w cichości się przeprawić z br/egu prawego na lewy, porwały ich nurty i kilka tysięcy na Wiśle pograżyły. Nie umknął jednak Zawichost w niedługim czasie ciężkiej klęski, bo już we wrześniu r. 1353 był wraz z z emią Sandomierską na cztery mile dokoła spustoszony przez Litv\ę, która, nim rycerstwo polskie skoczyło do bronii, zdążyła ze zdobyczą rozproszyć się i ukryć w puszczech. W tymże roku książęta litewscy: Olgierd, Kiejstut i Patrycy—uprowadzili do Litwy od granic pruskich **znaczną liczbę jeńcówout polskich**, wśród których „prócz chłopstwa i pospolitego gminu było pięciuset szlachty" (zapewne drobnej szlachty mazowieckiej). Te io najazdy były bezpośrednią przyczyną że Kazimierz Wielki w owym czasie miasto Płock murem ceglanym otoczył i na górze Wyszogrodzkiej nad brzegiem Wisły w miejscu zamku drewnianego wznosił murowany (który w 450 lat potem za rządów pruskich był sprze iany Żydom miejscowym na rozbiórkę).

Pod koniec czasów Kaziuierzowych Litwa coraz rzadziej najeżdża już na Mazowsze. Jeszcze jednak w r. 1368 książę Kiejstut, zgromadziwszy „ogromne wojsko", „skrytymi drogami przez bory" przybywa niespoizianie pod Pułtusk i podpala zamek, w którego płomieniach znajdują śmierć wszyscy ukryci w mm pobliscy mieszkańcy, a zagarnawszy z okolicy **znaczną zdobycz w ludziach** i >ydle, mm książę Ziemowit zdążył zebrać rycerstwo, umyka na Litwę „śpieszniejnym niż przybył pochodem". Zaraz po śmierci Kazimierza Wielkiego Olgierd i Kiejstut „wpadli przez Lublin do ziemi Sandomierskiej, a spustoszywszy jn aż po klasztor Łysogórski, skoro się dowiedzieli, że Polacy wyszli i rzeciw nim zbrojno, aby z nimi stoczyć bitwę, z **zabranymi jeńcami i zdooyczą** ruszyli śpiesznym odwrotem".

Prawie trzywiekowy nałóg Litwinów, do uprowadzania w niewolę rolniczej ludności polskiej za Niemen, nałóg, podniecany potrzebą ekonomiczną zmiany kraju leśnego na rolniczy, był tak silny, że nawet jeszcze za Jagiełły podczas wojny grunwaldzkiej Litwini, przybywszy walczyć razem z Polakami przeciw potęgze teutońskiej, **zagarnęli w niewolę część ludności magurskiej** z powiatu nad rz. Wkrą, choć powiat ten należał do Mazowsza i był tylko zastawiony przez Zbigniewa ks. Mazowieckiego Zakonowi (za 5,000 grzywien szerokich groszy), „a lud wszystkich był plemienia polskiego i mówił po polsku”.

Ze wszystkich powyższych taktów dziejowych, widzimy jasno, że pierwszych Polaków na Litwę, i to w potężnej liczbie, wprowadziła do swej ziemi sama Litwa, już w dobie panowania w Polsce dynastii Piastów. Naród litewski złożony z drużyn podjazdowo-napastniczych, mając ojczyznę podobną do wielkiej leśnej twierdzy, bo pokrytą nieprzebytymi kniejami puszczy bez dróg, mostów i miast, zasłoniętą pasmami jezior i niedostępnych bagnisk, wobec ludnej i otwartej Polski, mógł przez trzy wieki za pomocą nagłych a ustawicznych podjazdów, uprowadzać z niej coraz nowe rzesze pracowitego ludu rolniczego. Tak Litwa przesiedliwszy przymusowo na swe ziemie część narodu lechickiego, od którego wzięła trzecią część jego mowy i obyczaju, zbudowała pierwszą most do Polski, wobec którego wszelkie narzekania narodowców litewskich na inwazyę żywiołu polskiego są wprost niekonsekwentne.

Jak różnaitą jest psychologia różnych narodów, tak odpowiednio do charakteru duszy narodowej, napotykamy w dziejach rozmaitego rodzaju odwety za poniesione od sąsiadów klęski i krzywdy. Gdy spojrzymy w nasze dzieje, to zobaczymy, że jednak takie odwety jakie spotkały Litwę od Polski nie należą, w dziejach ludzkości do pospolitych. Oto np.: Król polski Władysław — mówi Długosz o Jagiellach — nie zapomniał o opatrzeniu w Litwie i Rusi zamków i mieszkańców obojej płci, tak znakomitszych, jako i włościan, nietylko potrzebną obroną i rynsztunkiem, ale i zapasami zboża, słoniny, trzody, prosa i innej żywności, które co miesiąc w wielkiej ilości z przyczyny wyniszczenia tych krajów przez Witolda i Prusaków (r. 1291) własnymi dowozami z Polski przysyłał, a którymi Jaśko z Oleśnicy, wielkorządca litewski, przezornie zamki i mieszkańców obdzielał. Gdyby bowiem król polski nie był Litwy zaopatrzył w żywność, bezwątpienia mieszkańcy byliby powynosili się z kraju, a Krzyżacy snadno by Litwę opanowali, gdyż ani rycerstwo utrzymać się na załogach, ani lud wiejski nie mógłby obsiać roli, gdyby z Polski nie mieli zaopatrzenia. Wszędy

głód straszliwy panował, którym przyciśnieni mieszkańcy już zamysłali opuścić Litwę, gdyby z Polski nie byli otrzymali wszelkiego rodzaju żywności".

Ponieważ po chrzcie Litwy Polska mogła posłać do niej tylko księży Polaków, gdyż nie mogło być jeszcze kapłanów litewskich, więc królowa Jadwiga, idąc za radą panów polskich, „w Pradze (czeskiej), gdzie sławna podówczas kwitnęła szkoła (uniwersytet), kupiła dom murowany, mający obszerne komnaty i przybudynki i dnia 10 września (1398 r.) ustanowiła w nim kolegium wyłącznie na pomieszczenie Litwinów, pobierających tam nauki, uposażwszy ten dom, na opatrzenie mieszkających w nim uczniów, zapisem wieczystym dwóchset kop szerokich groszy praskich, przykupiwszy w pobliżu Pragi za znaczną ilość pieniędzy wioski, wolnościami nadane".

„To dzieło chwalebne przestawnej królowej polskiej — pisze w kilkadziesiąt lat Długosz — trwa po dziś dzień w swoim pierwotnym stanie i uposażeniu mimo rozliczne klęski i ruinę wielu pobożnych zakładów, i odświeża ciągle imię i pamięć Jadwigi, albowiem to kolegium w potocznej ludu mowie zowie się kolegium królowej, głosząc dzieło pamiętne założycielki". (Kolegium to nazywane po łacinie *Collegium Iieginæ Hedvigis*, istniało jeszcze w roku 1622, w którym uniwersytet Karoliński w Pradze czeskiej, przeszedł w ręce Jezuitów. W XVIII wieku po kasacie Jezuitów, wszystkie nieruchomości istniejących przy tym uniwersytecie 9-ciu kolegiów, zostały przez rząd austriacki sprzedane, a zebrany z tego źródła kapitał wpłynął do ogólnego funduszu uniwersytetu praskiego).

Władysław Jagiełło aktem wcielenia dziedzicznych swoich krajów do Królestwa Polskiego w r. 1413, zawierającym i nadanie herbów polskich oraz pewnych swobód szlachcie litewskiej, uwiecznił bezprzykładną — jak twierdzi Korzon — u innych narodów dobroć serca przedstawicieli szlachty polskiej, obecnych w Horodle, którzy przyjęli do swoich rodów i herbów 47-miu oficerów i dostojników litewskich. Oto niektóre ważniejsze wyjątki z wielkiej wagi aktu horodelskiego o którym tak pisze Jan Długosz: „Pragnąc albowiem dwaj państw swoich potężni władcy Władysław król Polski i Aleksander (Witold) wielki książę Litewski, ziemie Litewską i Żmudzka, od dawna już z królestwem Polskiem złączone, spojone i zjednoczone, trwalszym jeszcze i nierozzerwanym węzłem skojarzyć i Polaków z Litwinami i Żmudzinami wiecznem zbratać przymierzem, złożyli sejm pomieniony, na którym rozliczne Królestwa Pol- §
skiego rodziny i domy, z rodzinami i domami celniejszych pa- |
nów litewskich złączyli, spojili, zjednoczyli, dozwoliwszy Litwi- j

nom używać herbów i znaków szlacheckich, jakich szlachta Królestwa Polskiego od najdawniejszych czasów ponabywała po ojcach i przodkach swoich za dzielne czyny i zasługi, i udzieliwszy zaszczytów szlacheckich tym, którzy wprzód nie znali ani szlactwa ani jego herbów i godeł. Nadali nadto panom litewskim prawa i swobody, podobne do tych, jakimi szczyliło się Królestwo Polskie, uwolniwszy ich od podatków, ciężarów i służebności, które ich (w Litwie) jak niewolników i poddańców uciskały, co obszerniej wykazuje przywilej tym celem wydany: „...„My przeto Władysław, z Bożej łaski król Polski, ziem Krakowskiej, Sandomierskiej, Sieradzkiej, Łęczyckiej, Kujawskiej, Litewskiej, książę panujący Pomorza i Rusi pan i dziedzic, tudzież my Aleksander czyli Witold, wielki książę Litewski, ziem Ruskich pan i dziedzic; oznajmiamy niniejszem pismem, komu o tem wiedzieć należy, ku świadectwu współczesnych i wiadomości potomnych: Ze jako zawsze troskliwie staraliśmy się o dobro ziem Litewskich i mieszkańców ich Litwinów, dla których nieraz otwieraliśmy radzi rękę naszej szczerobliwości-, tak i obecnie chcąc utwierdzić ich i umocnić w przyjętej wierze..... zdejmując z ich karków jarzmo niewoli, którcm dotychczas byli uciskani, nadajemy im niniejszem pismem wszystkie swobody, wolności, prawa osobiste i przywileje. Przedewszystkiem, gdyśmy przyjąwszy światło wiary chrześcijańskiej, zarazem koronę Polską przyjęli dla dobra i pożytku naszych krajów Litewskich, rzeczzone kraje, wraz z ziemiami i dziedzicami do nich należącemi, przyłączyliśmy i wcielili do naszego królestwa Polskiego, zjednoczyli z niem, zespolili i sprzymierzyli, a to za zgodą i jednomyślną wolą braci naszych, tudzież wszystkich panów, szlachty, starszyny i bojarów Litewskiej ziemi: pragnąc atoli rzeczony kraj Litewski, od zdradziecstw i napaści Krzyżaków, jakoteż ich sprzymierzeńców i wszelkich nieprzyjaciół, czyhajacych na zgubę Litwy i Polski, lepiej ubezpieczyć i pewniejszą opieką osłonić, a zarazem obdarzyć trwałych i wieczystych korzyści udziałem; ziemię tę, która zawsze panowaniu naszemu podlegała i którą jako własność naszą, po przodkach naszych dziedzicznie posiadamy, za radą i wspólną zgodą panów, szlachty i bojarów, do naszego królestwa Polskiego, ze wszyskimi prawami tak pierwotnemi jako i nabytymi, powtórnie przyłączamy, i z koroną tegoż królestwa Polskiego na wieczne czasy i trwałe i niezmiennie jednoczymy. Nadto wszystkim kościołom ziemi Litewskiej, tak katedralnym jako i kołlegiackim, parafialnym i zakonnym na Litwie fundowanym, albo w przyszłości powstać mogącym, zachowujemy i potwierdzamy wszystkie ich wolności, swobody, przy-

wileje i prawa zwyczajowe (*consuetudines*), według praw i obyczaju zachowywanego w królestwie Polskiem. Panowie także, szlachta, bojarowie naszego księstwa Litewskiego, ale ci tylko, którzy są wyznawcami Rzymskiego katolickiego kościoła, i którym udzielone są klejnoty szlachectwa, mają nadanych sobie wolności i przywilejów swobodnie i w całej rozciągłości używać, tak jako ich używają panowie i szlachta królestwa Polskiego. Niemniej, rzeczeni panowie i szlachta mogą dziedziczyć dobra swoje ojczyste, podobnie jak panowie i szlachta w królestwo Polskiem. Nadania także i posiadłości, na które od nas otrzymują pisma urzędowe, wolno im będzie sprzedawać, zamieniać lub darować, według zwyczaju zachowywanego w królestwie Polskiem. Toż i po śmierci rodziców dzieci nie mogą być pozbawione swoich dóbr dziedzicznych, ale dziedziczyć mają, tak jak je panowie i szlachta królestwa Polskiego posiadają i według woli na swój obracają użytek. Podobnież żonom posagi na dobrach i wsiach, wolno im będzie zapisywać, tak jak je w królestwie Polskiem zapisują"

„Będą także ustanowione w Litwie godności, posady i urzędy, także same jak są w królestwie Polskiem, a mianowicie w Wilnie wojewoda i kasztelan Wileński, toż w Trokach i po innych miejscach, gdzie je uznamy za potrzebne"

„Wszyscy zaś którym te swobody i przywileje nadajemy, przy nas Władysławie królu Polskim i Aleksandrze Witoldzie wielkim Litewskim, dopóki żyć będziemy, niemniej przy naszych następcach, królach Polskich i wielkich książętach Litewskich, wiernie stać mają. Ku czemu i to się jeszcze dodaje, że pomienieni panowie i szlachta ziemi Litewskiej, po śmierci Aleksandra czyli Witolda wielkiego księcia Litewskiego, nie przyjmą arii obiorą kogo innego za pana i księcia Litwy, tylko tego, którego król Polski lub jego następcy, za radą prałatów i panów tak królestwa Polskiego jako i Litwy wybiorą i postanowią. Podobnież prałaci, panowie i szlachta królestwa Polskiego, w przypadku gdyby król Polski zszedł bezpotomnie i I ez prawego po sobie następcy, nb> powinni sobie obierać króla i pana, krom wiedzy i porady naszej, to jest Aleksandra wielkiego księcia, tudzież panów i szlachty ziemi Litewskiej"

„To także dodajemy i zastrzegamy, że pomienieni panowie i szlachta tak królestwa Polskiego jako i Litwy, zjazdy publiczne i sejmy (*parlamentu*), ile razy potrzeba tego będzie, w Lublinie, w Parczowie, albo innych miejscach sposobnych, za naszą uchwałą i wolą odbywać mają, a to dla dobra królestwa i ku równemuż pożytkowi Litwy. Nadto My Aleksander czyli Witold, za zezwoleniem Najjaśniejszego Władysława

króla Polskiego, brata naszego miłościwego, wybieramy do uczestnictwa herbów i klejnotów szlacheckich królestwa Polskiego niżej wyrażone osoby z pomiędzy naszej szlachty litewskiej, które szlachta królestwa Polskiego wraz z wszystkimi ich rodzinami do braterstwa i rodu swego przyjęła. A naprzód szlachta Leliwcyki, Monwida wojewodę wileńskiego. Szlachta herbu Zadora, Jawna wojewodę trockiego. Dom Rawitów przyjął Miugała kasztelana wileńskiego. Lisy, Sunigałę kasztelana trockiego. Jastrzębce, Nemira. Trąby, Oseika. Toporczykowie, Butryma. Skrzyńscy herbu Łabędź, G-oligunta. Porajowie, Bilimina. Herb Dębno Korewę. O irowąż, Wyszegierda. Wadwic, Mondigerda. Dryja, Tawtigerda, Habdank (Habdaniec), Jana Gastolda. Półkozice, Wołezka Kulwę. Gryf, Butowda. Szreniawa, Jadata. Pobóg, Kalona. Grzymała, Jana Rymowidowicza. Zaremba, Gineth Konczewicza. Pierzchała, Dawksa. Nowina, Bojnara. Działosza, W ołczka Rokutowicza. Kopacz, Getowta. Rola, Daęgiela fDaniela). Syrokomla, Mingieła. Kot morski, Wojznara Wilkolewicza. Powała, Jerzego Sangawa. Pomian, Saka. Doliwa, Naćka. Szarza, Twerbuta. Dołęga, Monstw ida. Bogorja, Stanisława Wissigina. Janina, Wojssyma Daniejkowicza. Bychawa, Monstolda. Świnka, Andrzeja I)ewkneto więza. Kolda, Minimunda Sesnikowicza. Sulima, Radziwiłła. Natęcz, Koczana. Łodzia, Mikusza. Jelitowie, Gerduta. Korczakowie, Czuppę. Biała, Wojdyłę Knszłowicza. Węzyk, Koncana SOKkowicza. Ciołek, Jana Gwiłda. Godziemba, Stanisława Butowtowicza. Ośmioróg czyli Gierałt, Surgutesa z Reszkin i t. d. Tych przeto herbów, klejnotów i godeł rzeczeni szlachta, panosza i bojarowie ziemi Litewskiej, na teraz i na przyszłość, w potomne czasy i na każdym miejscu, swobodnie używać mają, tak jako ich szlachta królestwa Polskiego sama zwykle używa". Z wymienionych niektórych imion i nazwisk bojarów litewskich, a zwłaszcza z licznych bardzo innych świadectw historycznych wiadomem jest, że za czasów Jagiełły i Witolda, starszyzna narodu litewskiego przejęta była (od kilku pokoleń) kulturą Rusi i używała mowy krywiczkańskiej, jak to widać ze wszystkich dokumentów XI wieku niezmiernie do języka polskiego zbliżonej, co też przyczyniło się bardzo do łatwej zamiany tej mowy i kultury na polską. Jeżeli weźmiemy na uwagę, że niepiśmienna kultura Litwy bałwochwalczej, nie była właściwie w pojęciu europejskim żadną cywilizacją — nie będziemy się dziwić starszyźnie litewskiej, że przyjmowała kulturę Polski i jej stanu rycerskiego, co odrazu wcieliło ją do rodziny narodów chrześcijańskich Europy. Nie należy bowiem zapominać, że Polska jagiellońska miała już dziejową tradycję jedyne

w Słowiańszczyźnie narodu z sześciowiekową, niepodległością i pięćsetletnią* narodową, dyoastyą Piastów^ spokrewnioną ze wszystkimi domami monarszymi w średniowiecznej Europie. Dziś ze stanowiska pojęć nacjonalistycznych XX wieku potępiać dawną starszyznę litewską, że przyjmując wiarę Chrystusową i oświatę z Europy, przeniósła kulturę polską nad własne tradycje wyklętego bałwochwalstwa i grubej ciemnoty, byłoby prostym absurdem. Starszyzna ta wyzwalała się przy pomocy swobód polskich z pod ciężkiej niewoli własnych książąt, pełna nadziei w zbawienie duszy, które przynosiła jej wiara narodu polskiego, puszczającego szlachetnie w niepamięć trzy wieki krzywd doznawanych od Litwy, musiała z trwogą spoglądać we własną przeszłość i z żądzą jej zatarcia. Przyszłość otwierała się przed nią szeroka. Wielkie Księstwo zaczęło się z czasem rządzić i sądzić oddzielnym statutem (bardzo na swój czas rozumnym), a wyłącznie przez własnych obywateli ułożonym. Miało oddzielny swój skarb, swoje wojsko, zjazdy prawodawcze, trybunał i dygnitarzy, z większą swobodą obierania niektórych niż sama Korona u siebie i z liczniejszą niż w Koronie hierarchią obieralnych urzędników ziemskich. Wszystkie szkoły należały do duchowieństwa litewskiego, które nauczało w nich czego chciało i jak chciało. A jeżeli rozkwitała w tym kraju bujnie kultura polska, to poczęści i dla tego, że szerzyli ją nie Pulacy, nie koroniarze, ale sami obywatele Wielkiego Księstwa, że Polska nigdy niczego przymusem Litwie nie narzucała. Nie narzucała zaś choćby dla tej przyczyny, że nie posiadała do tego żadnych środków ani narzędzi, bo wszystkie władze dzierżyło niepodzielnie we własnej dłoni samo Wielkie Księstwo Litewskie. Cóż np. byli winni temu Polacy, że zakon Bazylikański na Rusi litewskiej, z miejscowego żywiołu wyłącznie złożony i od Korony w niczem niezależny, był najgorliwszym krzewicielem polskości! Kulturę polską na Litwie przyjęli i rozwinęli przedewszystkiem sami Litwini, w niczem niezawisli od Korony, a uczynili to dla własnego dobrze zrozumianego interesu, żeby należeć do wielkiego narodu z cywilizacją zachodnią i do świata europejsko-katolickiego.

Wskazaliśmy jedyny w dziejach swoją podniosłością charakter odwetu polskiego za trzy wieki krwawego sąsiedztwa z plemionami Litwy bałwochwalczej. Na ten odwet odpowiadają nam dzisiejsi narodowcy Litwy etnograficznej w następujących słowach, przytoczony im przez p. Józefa Herbaczewskiego i na str. 62 jego broszury „Odrodzenie Litwy wobec idei polskiej”: „Wy (t. j. Polacy) jesteście grabarzami wyzwolenia na-

i szego. Walcząc w obronie egoizmu swego, nie cliciecie nas
j wspierać w okrutnej walce, jeno wciąż lamentujecie jako sowy
w noc zaduszną, że my nie chcemy uznać egoizmu waszego za
; prawdę. Zasłoniliście oblicza swoje maskami pogardy, mniema-
jąc, że tą bronią nas zwalczyć zdołacie (?J Oto wiedzcie, że my
zdzieramy te wasze podłe maski i każemy wam śmiało spojrzeć
w oczy narodu litewskiego! Drzyjcie, bo ujrzyście klątwę wa- j
\ szą!..," i cóż na to odpowiedzieć? Przedewszystkiem nie potrze- j
ba ani irytować się, ani polemizować, ale szczerze życzyć zacie- f j
trzewionym młodzieńcom, aby wyrosli na dojrzałych mężów: j
swego narodu, ucząc się przedewszystkiem historii, o której
albo żadnego nie mają pojęcia, albo bardzo zmańcone fałszami
tendancyjnych podręczników. Jeżeli dojrzeją, wtedy pojmą, że
| jak świętym obowiązkiem każdego zrodzonego z rodziców, mó-
wiących po litewsku, Litwina—jest pielęgnowanie mowy i lite-
I ratury litewskiej, tak równie świętym obowiązkiem każdego
1 dziecka z rodziców mówiących po polsku—jest wierna i najgor-
liwsza służba dla kultury polskiej, a zbrodnią lub idiotyzmem
jej zaprznięstwo.

W zakończeniu tych kilku wspomnień historycznych nad-
mienić wypada, że wyżej opisane stosunki Polski z Litwą za
doby Piastów pozostawiły po sobie bardzo znamienne pamiątki,
j Do nich należał jeszcze w XV wieku zupełny brak ludności
| chłopskiej na bardzo niegdyś ludnem Mazowszu wschodniem,
i była ona bowiem doszczętnie uprowadzona w głąb Litwy. Drugą
pośrednią pamiątką jest niezmiernie liczba drobnej szlachty ma-
zowieckiej i podlaskiej, która dziś stanowi w gub. Łomżyńskiej
i zachodnich powiatach Grodzieńskiej około połowę ludności
polskiej, a w Siedleckiej i Płockiej około część czwartą. Gdy
! bowiem po pojmanym przez Litwinów ludzie piastowskim, zo-
f stawały pustkowia, każdy kmięć, zmuszony do służby rycerskiej,
wobec ciągłych najazdów, zostawał przez tę służbę szlachcicem ;
książąt mazowieckich, a rozmnażał się szybko, otrzymując z na- j j
dania tych książąt puste ziemie nad Narwią, Biebrzą, Bugiem
i Nurcem. Ale najważniejszą pamiątką tych dziejów jest sam
dzisiejszy etnograficzny naród litewski, który skutkiem pochło-
nienicia tak znacznej części ludu polskiego i zmieszania krwi li-
I tewskiej z polską, posiada dziś w swoim języku trzecią część
wyrazów polskich zlitewszonych, a niewątpliwie nie posiada
ani jednego „Litwina" o czystej krwi litewskiej, czego dowo-
dem jest wygląd fizyologiczny tego ludu, nie różniącego się
antropologicznie i w wyrazie twarzy od przeciętnej ludności
i polskiej. Dzisiejsi narodowcy litewscy mogą w języku swoim

literackim wiele zbojkotować polszczyzny, ale co do krwi, to już chyba nie znajdą na to żadnego sposobu, przedsięwziawszy sw\$ akcyje dezynfekcyjną o siedm wieków zapóźno.

Zygmunt Gloger.

NOTATKI KRYTYCZNE.

(Gaz. Polska, nr. 355, r. 1904).

W Petersburgu wyszła książka jednego z pisarzy Litwinów p. Ł: „Jedność czy separatyzm?” „Odpowiedź krytykom *Głosu Litwinów*” (Petersburg, 1903).

Nie będziemy tu podawali szczegółowo jej treści, lecz warto rozpatrzyć choć kilka z niej pojedynczych ustępów.

Str. 7. „Nasi szan. antagoniści., wołają roić o świetnej przeszłości, kiedy polskość na Litwie była wszystkim... lubią marzyć o dawnej idealnej z przed laty 50-ciu... kiedy ciemny, kudłaty Litwin... brat od pana „sute nahaje” i obowiązany był całować miłościwą rękę pańską lub ekonomiczną.” Czyż poddaństwo w XIX w. jest charakterystyką polskość i? Reforma włościańska Aleksandra II zagajoną została reskryptem tego cesarza do Nazimowa, gen.-gubernatora wileńskiego, na skutek uchwały sejmiku szlachty kowieńskiej? Autor posłużył się takim samym argumentem, jakiego użyli jacyś agitatorowie rosyjscy — szczęściem bez skutku — w powiecie nowogrodzkim, a zapewne i gdzieindziej, latem 1904 r., że Polacy posyłają pieniądze Japończykom i przywołują ich do rzeczzonego powiatu, żeby przywrócili pańszczyznę. (Do str. 29).

Str. 10—12. „Prawo obywatelstwa języka litewskiego stanowczo wywalczone” i wszystkie rzekome zdobycze, w 6-ciu punktach obwieszczone, są urojonym tryumfem nad Polakami, którzy nigdy nie walczyli o język litewski. Autor nie zdoła wynaleźć ani w *Voluminach Legum*, ani w Statucie Litewskim spolonizowanym (od roku 1564 i 1588), ani w dyaryuszach sejmowych, ani w pismach wychodzących z kancelaryi czy to koronnej, czy W. Ks. Litewskiego, ani w czynnościach urzędów Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej, ani w literaturze polskiej żadnego upośledzenia, a cóż dopiero prześladowania języka litewskiego. Alboż to Polacy zakazywali pisania i drukowania książ-

żek litewskich? Czy nie powinienby autor przypomnieć sobie i czytelnikom swoim, że najpiękniejsze obrazy i postaci Litwy pierwotnej: Grażyna, Konrad Wallenrod, Margier i t. d. stworzone zostały nie przez etnograficznych, rodowitych Litwinów, ale przez Mickiewicza, Syrokomłę i Kraszewskiego, którzy z języka litewskiego nauczyli się kilkunastu zaledwie wyrazów, a wiadomości historyczne czerpali nie z kronik litewskich (które nie istniały), ale z niemieckich i ruskich? Czyż to nie dowód miłości serdecznej tych poetów? Czy ich kreacje nie są drogo-cennym kwiatem szlacheckiej kultury? Czy taki dar cywilizacyjny nie zobowiązuje Litwinów do wdzięczności? Wprawdzie utwory te są pisane po polsku: ależ niepodobna wymagać, żeby Polacy mieli tworzyć w języku litewskim. Niechże by przetłumaczyli dla swego ludu Litwini, jeśli podołają piękności wysłowienia!

Str. 13—16. Nie wywzajemnił się za te dary autor w rozdziale, zatytułowanym: „Czy cała szlachta na Litwie jest polską?” Zaprzeczając, rozklasyfikował ją na 6 klas: 1) rosyjską, 2) polską, 3) polską zrusiałą wskutek sprawosławienia się, 4) niemiecką, 5) litewską, używającą stale w domowym pożyciu mowy litewskiej, bajorasów Telszewskich i Rosieńskich, 6) litewską spolszczoną. Pomijam brak określenia liczbowego w tej statystyce, pomijam, że znałem Żmujdzinów z 6-ciu wyliczonych w 5-ej klasie rodów, którzy mówili po polsku: ale muszę wytknąć autorowi błędy historyczne i prawoznawcze. W Rosji istnieje „*dworian*two*”, albowiem wprowadzony przez Piotra Wielkiego wyraz szlachta, nie utrzymał się w przywileju Katarzyny II z r. 1785, który do dziś dnia jest prawem orgauicznym stanu „dworiańskiego”. Szlachta litewska w XIV wieku, a tembardziej w dawniejszych wiekach uie istniała. Litwini ukazują się w historii jako horda wojenna z organizacją **Awojskową**. Jeszcze Witold pod Grunwaldem kazał dla błażej przechwałki powiesić się dwom Litwinom, a ci natychmiast zarzucili sobie powrozy na szyje i naglili jeden drugiego pogróżką, że książę się zagniewa. Szlachta, jako stan bardzo liczny, zwany często-kroć narodem szlacheckim, jest wytworem specyficznie polskim, ukształtowanym na ustawie pospolitego ruszenia, wydanej przez Kazimierza Wielkiego, a powtórzonej przez Kazimierza Jagiellończyka.

Autor, wysławiający tę 5-tą grupę, w której „nie należy wcale do rzadkości zagrodowy szlachcic, nie umiejący mówić inaczej, jak tylko po litewsku”, powinien udowodnić, że jego „bajorasowie” są wytworem litewskim rodzimym, nie zaś przetworem ruskich bojarów, czyli ludzi „większych”, jak tytułowawa-

no starszyznę w drużynie książęcej. Jednakże i rodzimy feudalizm litewski i przeszczepione bojarstwo ruskie nie ubezpieczyły Litwy i Żmudzi od niemieckiego podboju: wszak Jagiełło podczas zjazdu na rzece Dubisie w r. 1382 uznał się wasalem Krzyżaków, skoro zobowiązał się nic nie przedsiębrać „bez rady, wiedzy i zezwolenia Zakonu”; wszak to upokorzenie właśnie stało się dla niego pobudką do próśnienia o rękę królowej polskiej i przyjęcia chrztu ś-go nie w Malborgu, ale w Krakowie, gdy czteroletni termin upływał. Wyższość rycerstwa polskiego okazała się w obronie zamku Wileńskiego przez Klemensa z Moskorzewa w r. 1390 i w bitwie grunwaldzkiej 1410 r. Więc wielcy książęta litewscy, Giedyminowicie, Litwini z krwi i kości, zajęli się 'wytworzeniem stanu rycerskiego czyli wojska z organizacją szlachecką polską.

Zaczął Jagiełło aktem horodelskim „wcielenia ziem W, X. Lit. do Królestwa Polskiego 1413 r.”, zawierającym nadanie herbów polskich i „pewnych swobód szlachcie litewskiej” (*nobilitati Litvaniae*) z wyłączeniem Rusinów (*Ruthenis ecceptis*), uwiecznił bezprzykładną u innych narodów dobroć serca przedstawicieli szlachty polskiej, obecnych w Horodle i wymienionych z nazwiska i imienia: Tarnowskiego, Michałowskiego, Ostroroga, Wąsowskiego, Koniecpolskiego, Kościeleckiego i t. d., którzy przyjęli do swoich rodów i udzielili swoich herbów oficerom i urzędnikom litewskim: Leliwy—Moniwidowi, Zadory—Jawnowi, Rawy—Miuigałowi, Lisów—Sunigałowi, Jastrzembca—Nemirowi, Trąbek — Kostikowi, Topora — Butrymowi i t. d. 47-
na ogół. Zdaje się, że autor nie byłby zdolnym do czynu takiego braterstwa-, niechże się nie dziwi przynajmniej, że potomkowie tych Moniwidów, Jawnów, Minigałów czy Mingajłów, hrabiowie, książęta, używający tych samych pieczęci z herbami Leliwa, Trąby i t. d. przechowują wdzięczność w sercu i „tradycję” w pamięci, a raczej świadomość na dokumentach ugruntowaną. Dokonał dzieła ostatni z Jagiellonów, Zygmunt August
ę. przez organizację gminu szlacheckiego w drugiej edycji Statutu Litewskiego z r. 1564 z sejmikami i całym aparatem sejmikowym.

HaAj* Ten aparat zrazu funkcyonował koszlawo, na sejmik zjeżdżali: wojewoda, starosta, chorąży, spisywali sami uchwałę i tę rozsyłali po dworach szlacheckich, grożąc kijami za wszelki opór. Ale na sejmie lubelskim 1569 r. „niewolstwo litewskie było złożone”, jak tego żądali śmiało posłowie wcielonych do Korony województw: Podlaskiego i Wołyńskiego. Więc i pospolity szlachcie litewski może z wdzięcznością wspominać daty kiedy przestał bać się „poeny kijowej.” Czemu nie zastrzeżono

w aktach unii używalności języka litewskiego, zamiast lub obok ruskiego? Oto kwestya, oczekująca naukowego wyjaśnienia. Obecnie można tylko stwierdzić, że to nie jest winą Polaków. Senat koronny, izba poselska nie słyszały wcale żadnego żądania co do języka litewskiego, a późniejsi królowie Stefan Batory, Wazowie, Sasi podpisywaliby tak samo po łacinie imię swoje pod wychodzącymi z karicelaryi W. Xięstwa pismami lifewskimi, jak podpisywali pod ruskiemi, nie znając ani jednego, ani drugiego języka.

Str. 17—18. Błędem jest twierdzenie o szlachcie zniemczalej węgierskiej, która się zmadyaryzowała niby niedawno. Walki jej 7, Habsburgami w XVII — XIX wiekach świadczą o jej madyaryzmie nieprzerwalnym. „Zczechizowanie szlachty czeskiej podobnie jest błędne w pojęciu autora, ponieważ nie jest mu znany fakt kontyskaty dóbr 680 rodów czeskich przez Ferdynanda II po bitwie Białogórskiej, wartości 100,000,000 ówczesnych florenów i rozdania tych dóbr Niemcom, którzy utworzyli arystokrację niemiecką. Niema tu żadnego podobieństwa do stosunków litewsko-polskich, które niczem nie były podobne do czeskich.

Str. 37. Wyszyszając nazwę „Litwino-polacy” dowodzi, że jest niedorzeczną tak samo jak stworzenie „jakiegoś Bretono-francuza” i popiera twierdzenie swoje słowami poety bretońskiego, Augusta Bnzeux: *Nous som.mes a la France mais notre lan.gue est d nous*. Ależ to jest najdoskonalsza formuła bretono-francuzczyzny! Autor „parafrazuje” niby tę formułę w ten sposób: „*Notre langue est a nous, mais nous-ne sommes pas a la Pologne*” i tłómaczy sam siebie po polsku: „My mamy prawo do używania naszego języka, lecz Polska nie ma żadnych praw do nas.”

Najpierw tekst francuski jest nie parafrazą lecz wywróceniem treści na opak. Powtóre, gdy autor zna, jak się domyślamy, język francuski: więc jakimże pobudkom przypisać mamy tę Opaczną trawestacyę pocziwych słów Bretono-francuza, to fałszywe tłómaczenie straweslowanej francuzczyzny i całe to uszeregowanie rażącego jasny rozum paralogizmów? Wyjaśniają to inne ustępy w omawianej broszurze.

Str. 27, 44, 46, 47 — 49. Unia Litwy z Polską faktycznie dziś nie istnieje-, jako idea jest mrzonką; wyprowadzenie Polski z niebytu do bytu nie wydaje się autorowi prawdopodobnem.

„Ale — powiada autor — pozwólmy sobie pomarzyć—przypuśćmy, ...że Polska została wskrzeszona jak fęniks z popiołów. Cóż my, Litwini, na tem zyskalibyśmy? Autor słyszał, że Ta deuszowi Czackiemu przyśnił się zmarły jego ojciec i machnąw-

szy kilkakrotnie ręką, przepowiedział z niechęcią, że Polska „będzie, będzie, ale lepiej, żeby jej nie było.” Dla Litwy zaś autor kreśli „krótki zarys swego ideału.” „Rosya przyłączy wszystkie plemiona słowiańskie i da początek państwu państwo-słowiańskiemu ... Powstaną „Zjednoczone Stany Europy” łącznie z państwami pangermańskiem i panromańskiem, a wśród nich znajdzie się „niezależny Stan litewsko-łotewski o 5—6 milionowej ludności,” który będzie miał dwa uniwersytety, litewski i łotewski, a deputowanych swoich kilku posyłać będzie do wszechuropejskiego parlamentu, obradującego stale w Paryżu, jako stolicy Stanów Zjednoczonych Europy. Można powinszować autorowi takiego ideału, a szczególiwie ucieszyć się z obiecanego „niezadługo” uniwersytetu litewskiego, z kompletnymi 4-ma wydziałami wszelkich nauk i umiejętności, kiedy dziś literatura litewska nie dostarczyła jeszcze podręczników do nauki gimnazjalnej, nie urobiła ani terminologii, ani wykładów do elementarnej wiedzy. Czy nie łatwiejby wszakże przyszło Litwinom zbudowanie cesarstwa Telszewsko-Rosieńskiego, albo Litewsko-Żmujdzko-Lotewskiego przed nastaniem Rzeczypospolitej Europejskiej? W przeszłości swojej znaleźliby przynajmniej tradycję podbojów Gedymina i Olgierda: ale doczekać się „Mickiewicza, Krasińskiego i innych pisarzy polskich” (str. 50) nie można tak rychło bez Reya, Kochanowskiego i całej literatury XVI wieku, która oczarowała niegdyś Zygmunta Augusta.

Autor pozwala swemu „odpolszczonemu” szlachcicowi litewskiemu czytać tych pisarzy na równi z Puszkinem, Gogolem, Schillerem, Goethem, Byronem, Shakspearem, smakuje nawet w Gomulickim, bo się posługuje wierszami jego po razy kilka, pisze polszczyzną wyrobioną i giętką, ale w sercu swoim nie wypiaستował uczucia wdzięczności dla wychowawców swoich. Ujawnia się to najwybitniej w ostatnim rozdziale: „Separatyzm czy jedność”? Z wielką swadą, z kaznodziejskim namaszczeniem, z teologiczną słodyczą, autor dowodzi, że „my Litwini nie jesteśmy bynajmniej zwolennikami separatyzmu: owszem, chcemy jedności jaknajszerszej — nietylko jedności między Litwinami a Polakami, ale i wogóle między wszystkimi narodami, nie wyłączając ztąd Niemców, Rosyan i żydów” (str. 74). Pod względem logiki określenie to idzie w parze z przytoczonym wyżej wyszydzeniem Bretono-francuza. A pod innymi względami? Tu przypomina mi się wiersz Polaka, który nazywał Litwę swoją ojczyzną:

Gdybyś wziął martwy kamień, z którym igra dziecię,
I gdybyś z tym kamieniem obchodził po świecie.

Dziś dla starca zmarłego dał pod głowę w trunie:
Gdyby z tego kamienia gorzka łza nie ciekła...
Księżę, kamień bez sądu rzuć prosto do piekła.

Tadeusz Korzon.

W ślełą babkę,

(Oaz. Polska nr. 135, r. 1905).

Słuchałem sprzeczki dwóch ludzi, dość wykształconych, która zrobiła na mnie wrażenie gry dziecinnej „w ślełą babkę”. Litwomian zarzucał Polakom, że wynaradawiali Litwę przez ciąg dziejów, a Mazur, lubo mu oponował, był jednak gotów przyjąć część winy na swych przodków. Obaj nie przypuszczali, że, nie znając wcale dziejów ojczystych (co u nas jest rzeczą, niestety ogólną), bawili się tylko w ślełą babkę.

Żaden z nich np. nie wiedział, że księżęta litewscy i wogóle warstwa możniejsza w ich kraju już dawno, przed unią z Polską, zamieniła mowę litewską na rusińską. Powód do tego leżał w tem, że gdy połowa ziem plemion prusko-litewskich uległa orężowi krzyżackiemu, księżęta Litwy widzieli jedyny ekwiwalent w zdobyczach na Rusi, której język posiadał dla nich tę wyższość nad litewskim, że był już oddawna piśmiennym i prawodawczym, gdy litewski nim nie był. Erdziwił, zajmując Grodno po Glilebowiczach, zniesionych przez nawałę mongolską w połowie XIII w., znalazł już tam cerkwie murowane (ruina jednej z nich, na Kołozy, dotąd stoi), a więc znalazł pewną kulturę, jakiej Litwa jeszcze nie miała, co też musiało silnie oddziaływać na wczesne zesławiańszczenie się warstw panujących całej Litwy.

Stosunek ówczesny Litwy z Polską polegał na ciągłych napadach na ziemie polskie i uprowadzaniu w niewolę tłumów polskiego ludu rolniczego, który był drogocennym łupem dla rycerskich leśnych drużyn Litwy, koniecznym do przemiany dziewicznych puszcz na rolne pola. Wszystkie kroniki ówczesne przepełnione są opisami tych wypraw litewskich po ludzi do Polski. Gdyby Polacy kierowali się pojęciami dzisiejszych Litwomianów, powinnyby rościć pretensję do Litwinów, że całe tłumy ludu polskiego, uprowadzonego w ciągu trzech wieków, zlitewszczyli.

Tymczasem nie istnieje ani jedea Polak, któryby uważał za logiczne i możliwe przeszłość dziejową, do podobnych rachunków powoływać.

Królowa Jadwiga, otoczona zawsze radą panów polskich, założyła przy wszechnicy czeskiej w Pradze bursę dla rodowitych Litwinów, kształcących się na kapłanów dla ludu litewskiego. Gdyby panom polskim chodziło o polouizację Litwinów, a nie o najlepszą dla nich naukę (z której słynęła Praga), to tańszym kosztem odesłanoby litewskich alumnów do szkół biskupich w Polsce. Słusznie napisał Korzon, że żadnego prześladowania języka litewskiego nikt nie zdoła wynaleźć, ani w *Volu-minach legum*, ani w Statucie litewskim, ani w dyaryuszach sejmowych, ani w pismach wychodzących z kancelaryi, czy to koronnej, czy W. Ks. Litewskiego, ani w czynnościach urzędów Rzeczypospolitej polsko-litewskiej, ani literaturze polskiej. Ni" komu nigdy nie marzyło się w dawnej Polsce o przymusowym polszczeniu rdzennej Litwy. Każdy, kto zna wewnętrzny ustrój zwyczaje i prawa dawnej Polski, ten wie o tem dobrze, iż Rzplita nie posiadała żadnych organów władzy do urzędowej i administracyjnej propagandy lub nacisku wynaradawiania, żadnych narzędzi do wybijania drzwi i okien, aby wejść do czyjego domu i rodzinnego ogniska ze swoją oświatą. Nauka szkolna pozostawała w każdej prowincyi w rękach niezależnych miejscowego duchowieństwa. Że zaś podług ówczesnych pojęć uważano za język świata uczonego łacinę, więc zarówno w Koronie jak Litwie, panowała w szkołach tylko łacina i dla praktycznej wprawy istniało przymuszanie uczniów do mówienia tym językiem i karanie za mówienie po polsku. Gdy Dymitr Samozwaniec prosił jezuitów, aby podksztalcili go umysłowo, odrzekli mu: „Nie umiesz po łacinie, jakąż ci możemy dać naukę?" Litwini zresztą; mieli swoje własne zjazdy w "W". Księstwie Lit., na których mówili językiem, jakim chcieli i stanowili wszystkie urządzenia wewnętrzne, jakie im się podobały. Cóż mogli być temu winni w Koronie Polacy, że ich bracia w W. Księstwie nie chcieli z sobą mówić po litewsku?

Po za szkołą ważne stanowisko językowe zajmowała paestra. Sądy w Wielkim Księstwie Litewskim do lat 1522 — 1530. obywały się zgoła bez statutów pisanych, a gdy król Zygmunt I polecił panom litewskim, aby pod przewodem kanclerza Alberta Gasztolda zebrali dawne uchwały i stare prawa zwyczajowe w jeden statut pisany, uczyniono to w narzeczu krywi-j^ańjkiem^z którego przetłumaczono potem na łacinę i polski. Gdyby przełożono i na język litewski, oczywiście nicby przeciw temu nie miał ani Zygmunt, a tembardziej Korona, która się

w domowe sprawy Litwy nie mieszała. Powody, dla których pominięto język litewski, były niewątpliwie te, że prawnicy litewscy nie umieli po litewsku, że statutu nie pisali dla ludu, pozostającego jeszcze w zależności niewolniczej, że lud rdzennie litewski zamieszkiwał tylko około 6-tą część przestrzeni wielkiego kraju, dla którego statut pisano i że w tej 6-ej części szlachta znała oddawna, na równi jak w innych województwach, narzecze krywiczańskie. Ale cóż winni byli temu Polacy? W pojęciach o narodowości byli oni takimi tolerantami, że gdy Litwini statutem swoim nakazali, aby każdy sędzia, podsędek i pisarz (obierany z 12-tu kandydatów) umiał po rusińsku, nikomu w Polsce nie przyszło do głowy zastrzeżać, aby umiał i po polsku.

Jakim jednak sposobem polskość tak szerokim i szybkim prądem napłynęła do Litwy, bez żadnego prawie czynnego udziału ze strony Polaków? Oto sposobem bardzo prostym, którego klucz leżał w wyższości kultury i uroku swobód politycznych narodu polskiego. Kultura ma po wszystkie wieki to do siebie, że nie potrzebuje być nikomu siłą napędzana. Przezorni przyjmują ją sami. Gdy wszystkie warstwy narodu litewskiego pozostawały w niewolniczej zależności od ciężkiego jarzma swych książąt, a z drugiej strony potęga krzyżacka groziła całej rdzennej Litwie taką zagładą, jaka spotkała już od miecza teutońskiego pogan pruskich, sojusz z Polską stał się jedynym ratunkiem dla Litwy, a dla obu narodów prostą polityczną koniecznością. Litwini więc niesłusznie petępiją swoich pradziadów za to, że się rzucili w objęcia sąsiedniego narodu i że otworzyli drzwi i okna swego domu dla wpuszczenia światła i ożywczego powietrza.

Tem światłem i powietrzem była kultura i swobody polityczne Polaków, którzy nawet nie spoglądali zazdrosnym okiem na to, że z czasem Litwa rozszerzyła u siebie więcej swobód, niż posiadała ich szlachta polska w Koronie. Paktem jest bowiem, że co do obieralności niektórych urzędników i dygnitarzy, jak również i co do niektórych innych urzędzeń, szersze przywileje miały niektóre województwa litewskie, niż koronne. Czy za to wszystko wymagali kiedy Polacy wdzięczności od Litwinów? Nigdy. Byli na tyle dojrzały i doświadczeni, iż wiedzieli, że uczuciem wdzięczności nie przejmują się nigdy narody, ale tylko w stosunkach prywatnych szlachetniejsze jednostki. Tembardziej nie należy ani oburzać się, ani irytować na ludzi, którzy nie znając własnych dziejów, bawią się w ślepią babkę. Trzeba mieć i dla takich dużo przyjaznego wyrozumienia, jak dla dzieci.

Zygmunt Gloger.

Litera nocet—litera doeet:

(Kur. Wars*, nr. 238 z r. 1905).

Nazwy dzisiejsze wielu państw nie posiadają, żadnego związku z etnograficzną nazwą narodu, od którego wzięły swój początek. Np. Prusy, stojące dziś na czele cesarstwa niemieckiego, wzięły pierwotnie swoją nazwę od starożytnego plemienia litewskiego Prusów, wytępionych prawie doszczętnie przez Krzyżaków lub wygnanych z ojczystych siedzib nadbałtyckich. Nazwę Turcyi narzuciło krajowi europejskiemu plemię azjatyckie. Nieetnograficzna nazwa księstwa Austriackiego dała początek nazwie cesarstwa, zagłuszając nazwy większych krajów słowiańskich i madziarskich, a „Węgrami” dotychczas u nas zowią przybywających z towarami czystej krwi Słowaków.

Podobnie było i z nazwą państwowej Litwy. Sto lat średniowiecznego panowania zdobywczycieli zesłowiańszczyzny książąt litewskich nad szerokim szmatem Rusi dało początek państwowej, czyli urzędowej, nazwie „Wielkiego Księstwa Litewskiego”. Dawna Polska, która przez cały czas swego politycznego istnienia, żadnych nazw nikomu, nigdy i nigdzie nie narzucała i nie zmieniała, przyjmując zawsze i wszędzie nazwy, miejscowym zwyczajem uświęcone i przez piśmiennych mieszkańców miejscowych przyjęte, usankcjonowała i nazwę „Wielkiego Księstwa Litewskiego”, choć biorąc etnograficznie, zaledwie szóstą część jego rozległych ziem była zamieszkała przez rzeczywistych Litwinów. W prostym następstwie upowszechnienia się tej nazwy państwowej, całe Wielkie Księstwo Litewskie zaczęto w mowie potocznej nazywać w skróceniu „Litwą”, wszystkie jego prawa, sejmy, instytucje, urzędy, wojska, biskupstwa, województwa: „litewskiem!”, i wszyscy ziemiania zaczęli nazywać się „obywatelami litewskimi” i nawet „narodem litewskim”, a przez skrócenie „Litwinami”, choćby sami ich przodkowie nie umieli słowa po litewsku i z krwią ludu lettońskiego nie byli w żadnym związku. Nazwę powyższą uważali jednak dawniej wszyscy, tak dalece za nieetnograficzną lecz tylko państwową, iż „Litwin”, przenosząc się do Korony, zostawał od tej chwili „kroniarzem” i stosownie do tego, gdzie zamieszkał: mazowszaninem lub kujawianinem i t. p. (typ też szlachcica stał się dziwnie jednolitym pod względem obyczaju, przyśłów, manier i t. p.), a mazur czy Wielkopolanin, osiadając

w Wielkim Księstwie Litewskim i zostając ziemianinem litewskim, zostawał przez to samo „Litwinem”, t. j. obywatelem „W. Księstwa Litewskiego”. Prawo, którem sądziło się i rządziło autonomicznie to Wielkie Księstwo, nazywało się „Statutem litewskim”, choć nigdy nie było pisane, ani tłómaczone na język litewski, ale ułożone tylko wyłącznie przez i dla obywateli Księstwa Litewskiego. Dawna bowiem Polska nigdy praw swoich Litwie nie narzucała. Nazwy te państwowe nie stanowiły dawniej żadnego anachronizmu, bo nikt wówczas nie łączył litewskości tytularnej Wielkiego Księstwa z narodowością rzeczywistie litewską ludu, mieszkającego w granicach etnograficznej Litwy

Dzis' jednak stosunki te zmieniły się zupełnie. Państwowość Wielkiego Księstwa z jego granicami przestała istnieć, a z drugiej strony naród używający języka litewskiego, zapragnął narodowość swoją wyodrębnić i kulturę własną rozwinąć. Państwowość zaś i narodowość są to rzeczy zupełnie różne, których nie należy mieszać z sobą, bo taka gmatwanina wytwarza tylko bałamutny zamęt pojęć narodowościowych, owo błędne i ciasne koło, w które popadają bezwiednie nawet zdolne umysły a kręcić się w niem mogą wiecznie niekrytyczne umysły szerszego ogółu. Oto mały tego przykład: Narodowcy litewscy mają Kraszewskiego za Litwina, bo napisał: „Historję Wilna”, „Dzieje Litwy”, i „Witoloraudę” i mieszkał lat kilka w ziemiach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, pomimo, że sam Kraszewski podpisywał się Bolesławitą, nie mówił, uni jego przodkowie nie umieli po litewsku, urodził się w Warszawie, wychowywał się w Romanowie na Podlasiu, a gniazdem starem jego rodu było Kraszewo na Mazowszu, gdzie jest dotychczas wielu tegoż herbu Kraszewskich. Jeżeli Kraszewski pisał tyle o Litwie i poetyzowaniem jej dawnych dziejów dużo się przyczynił do późniejszego rozwoju prądu narodowościowego litewskiego, to tylko dowód szlachetności kultury jego rodzimej, która zachęciła duszę mazowszanina do poświęcenia się Litwie.

Pojęcie narodowości powinno być jasne, jeżeli ma być poważne, uczciwe i szczere, a tak chcielibyśmy rozumieć nazwę etnograficzną bratniego, bo związanego z nami wielowiekowym pokrewieństwem narodu litewskiego. Aby wyjść z błędnego dzisiejszego koła mętnych pojęć, potrzeba przedewszystkiem nie płatać litewskości etnograficznej z państwowym historycznym obszarem dawnych ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego. A mianowicie co do ludzi, potrzeba w każdym mieszkańcu, którego rodzice używali w rodzinie mowy litewskiej, uznać rodzitego Litwina i tem samym w każdym, którego rodzice mówili

po polsku, uznać Polaka. Sięganie do dalszych przodków sprowadziłoby tylko śmieszny i niedorzeczny zamęt, ja oznaczanie narodowości z nazwisk, powinno być zostawione zabawce młodzików co najwyżej z niższych klas gimnazjalnych, stosują to zarówno do nazwisk litewskich jak wszelkich innych. Sądząc bowiem z brzmienia nazwisk, nasz Chopin musiałby być Francuzem, Lelewel, Wincenty Pol, Libelt, Grottger musieliby zostać Niemcami, równie jak Platerowie, Hutten-Czapscy, Tyzeuhauzowie, Weyssenhoffowie, Szembekowie i setki rodzin innych, pochodzących ze szlachty kurlandzkiej, inflanckiej i pomorskiej, które już przez samo przyjęcie kultury polskiej, stałym się nawskróś polskimi. Natomiast Podbielscy i Posadowscy w Berlinie zostaliby Polakami.

Co się tycze używania wyrazów: *litwomani* i *litwomanija*, to zwracamy uwagę, że są one ubliżające dla rodowitego Litwina, poważnie, rozumnie i szlachetnie pracującego nad rozwojem narodowej swej kultury i do takich ludzi nigdy przez Polaków stosowane być nie powinny. Litwomaują bowiem jest tylko ślepy szowinizm, a litwomaniem jest tylko szowinista, burzący zgodę społeczną, szerzący waśń i nienawiść! w imię rzekomej idei narodowej, zohydżający z zasady wszystko co polskie, w celu zapobiegania, aby Litwini nie lgnęli do polskości. Litwornanami są i ci Polacy, którzy wyssali z mlekiem matki kulturę polską, ale dla pozyskania popularności wśród Litwinów, między którymi mieszkają, pragnęliby przenieść ją, teraz na litewską. Tacy ludzie straceni dla kultury polskiej, a więcej szkodliwi niż pożyteczni dla litewskiej, są tylko litwomaniami.

Zygmuni Gloger.

Budząca się narodowość:

(iOgniwo M 30, r. 1905)

Z ożywieniem się ruchu narodowego Litwinów powstały jednocześnie różne spory partyjne. Ludzie dawniejszej daty, głównie z pośród ziemiaństwa i starszego wiekiem duchowieństwa, a więc partja konserwatywna, odrazu stanęli w opozycji przeciw nowemu prądowi. Była to jednak opozycja bierna przeważnie i w słowach, nie w czynach się objawiająca.

Wyzwanie do walki padło z ust gorących wyznawców ruchu litewskiego. Wyzwanie to odrazu było gwałtowne w słowach naprzód, a następnie i czynami tejże natury poparte. Dążenia młodych ludowców, z pochodzenia i sfery działalności, od pierwszej niemal chwili stały się zaczepne. Z wielkim nakładem namiętności i niechęci do wszystkiego, co nie jest litewskie, a bardzo małym spokojem, zaczęli młodzi narodowcy napadać na urojonych częstokroć przeciwników, na przeszłość historyczną, której nie znali bliżej i prawdziwiej, na wszystkich i wszystko wreszcie, co się od nich i ich poglądów różniło. Nastąpiła walka, bo i przeciwnicy stracili zimną krew, i podrażnione stronnictwa, zapominając o właściwym celu dążeń, zamiast pracy nad ludem, nagromadzoną energję na gołosłowne rostaczały inwektywy i spory.

W zapale walki obie strony wyrzucają sobie wzajemnie różne nieprawości urojone nieraz, ale mające w sobie dużo drażniącego pierwiastku. Ostre walki na tak neutralnem polu jak kościół, gdzie pewne formy nabożeństwa, mające za sobą tradycję wieków, i uwzględnianie języka polskiego, domowego dla znacznej części ludności miejscowej, w gwałtowny sposób były napastowane, i tu i owdzie tylko po gorących utarczkach obronione zostały, u wszystkich są w pamięci. Litwinizm w praktyce nie jest wcale, jak to często się wystawia w słowach, przygnębnym kopciuszkiem — przeciwnie, występuje ostro. Jest to skutek zapалу prozelityzmu i nader świeżego uobyczajania apostołów odrodzenia narodowego.

Partja litewska, z wyjątkiem nielicznych dojrzałych ludzi z wyższym duchownym albo zawodowym, a więc z natury rzeczy jednostronnym wykształceniem, w ogromnej większości swojej składa się z żywiołów młodych lub też bardzo średnio-inteligentnych. Ognięści bojownicy sprawy narodowej rekrutują się z duchowieństwa wiejskiego, o miernym zwykle poziomie umysłowym, w djecezji żmudzkiej, gdzie są to przeważnie synowie włościańscy, poziom ten niższy jest niż gdzieindziej — ze studentów różnych zakładów w cesarstwie i uczniów wyższych klas gimnazjów miejscowych i ościennych. Działacze ci, z tym większą werwą im są młodszy, apostołują często *polemikę spoleczną i narodową*, raz jawną, raz za istotnym celem narodowym ukrytą, a w skutkach swych Oprócz rozdrażnienia *quasi* przeciwników zupełnie bezowocną.

Al. Doicsyl.

deszcze słu)ko o Lituie:

(iOgniwo M 36, z r. 1905).

Interesując się specjalnie sprawami Litwy, z wielkim zaciekawieniem odczytywałem wszystkie „wolne głosy” w sprawie litewskiej, jakie zamieszczało „Ogniwo”. Niestety, poza wynurzeniami sympatji dla ruchu narffióWfego Litwinów, nie znajdowałem w tych „głosach” żadnego materiału, na którym można by było oprzeć nie już same tylko sympatje, ale i jakieś wskazania praktyczne dla Polaków, mieszkających na Litwie. A te ostatnie są, zdaniem mojem, sprawą najpilniejszą. Litwa stoi obecnie na progu nowego życia, żywioły, które tam przez długi szereg lat były traktowane *per non sunt*, poczynają dochodzić do głosu. W dziedzinie stosunków prawnych, ekonomicznych, kulturalnych, wyznaniowych i narodowościowych Litwy kiełkuje nowe życie, wysuwają się nowe zadania, długoletnie ugory dopraszają się pługów i siewców... Wobec tego czas zabrać się do zerwania z pięknymi frazesami platonicznej sympatji i zwrócić energię w innym kierunku.

P. L. Abramowicz trafił w sedno rzeczy, mówiąc (w nr. 34 „Ogniwa”): „czy nie lepiej zamiast pięknych frazesów zająć się zbieraniem materiału o Polakach na Litwie?” Bo też istotnie brak nam najelementarniejszych wiadomości w tej dziedzinie — i bardzo wielu inteligientnych Polaków w Królestwie z pewnością szeroko otworzyłyby usta, dowiedziawszy się np., że Polaków na Litwie jest co najmniej tyleż, co i Litwinów^r, i że ci ostatni stanowią mniej niż piątą część ludności Litwy.

Tymczasem u nas, jeśli się mówi o Litwie, to się rozumuje w ten sposób, jak gdyby Litwini tam byli narodowością przeważającą, inne zaś żywioły tworzyły jakieś tylko drobne wysepki na olbrzymim etnograficznym morzu litewskim.

Litwa, jako całość, jest krajem o ludności mieszanej. Białorusini, Litwini, Polacy, Łotysze, Małorusini i Żydzi mieszkają na Litwie od wieków i w jednakowym stopniu są autochtonami tej ziemi. To też program narodowościowy na Litwie musi streszczać się w dążeniu do zupełnego równouprawnienia wszystkich zamieszkujących ją ludów i do wytworzenia takich warunków, w których mogłaby się swobodnie rozwijać ich emulacja cywilizacyjna. Ażeby jednak określić formy, jakie powinno przybrać to równouprawnienie i ustalić granice, w jakich może

się rozwijać ta emulacja, należy zdawać sobie sprawę dokładną z obecnego położenia wszystkich pierwiastków narodowościowych Litwy i z ich siły — nietylko liczebnej, ale i cywilizacyjnej.

Nikt chyba nie zaprzeczy, że ludność białoruska, stanowiąca olbrzymią większość mieszkańców Litwy, jest dotychczas jedynie materiałem etnograficznym, którego przyszłość zależy od bardzo wielu czynników. Lud białoruski nie posiada ani zindywidualizowanej świadomości narodowej, ani własnej inteligencji, a i literatura jego jest czemś nad wyraz nikłym. To też nasuwa się kwestja, czy lud ten, sięgając po zdobycze kultury i oświecając się, nie ulegnie wpływowi cywilizacyjnemu sąsiadów—Polaków na zachodzie i południu, Rosjan na północy i wschodzie. Czy proces ten, który dotychczas ogarniał tylko drobnitką warstewkę inteligencji białoruskiej, nie pogłębi się z czasem i nie obejmie kół szerszych. To jest pytanie, na które można odpowiedzieć dopiero po gruntownem zbadaniu stosunków miejscowych. A od rozwiązania tego pytania zależy ogromnie dużo...

Trzebaby było przedsięwziąć badania wśród Białorusinów obu odłamów—tak katolików, jak i prawosławnych—przyczem nie należałoby pomijać zwłaszcza tego pasa kraju, gdzie Białorusini stykają się z Litwinami. Tu bowiem znaleźlibyśmy ciekawe przyczynki do charakterystyki siły asymilacyjnej żywiołu litewskiego.

Mam tu na myśli ciekawy proces, odbywający się od bardzo dawna na pograniczu litewsko-białoruskiem. Chodzi o to, że żywioł litewski w gub. Wileńskiej powoli ale systematycznie ustępuje w kierunku północno-zachodnim. Pokazuje się więc, że etnograficzny materiał białoruski, sam ulegający łatwo wpływowi polskiemu albo rosyjskiemu, asymiluje i wynaradawia Litwinów. Litwin przejmuje od swego sąsiada gwarę białoruską, umożliwiającą mu porozumiewanie się z urzędnikiem-Rosjaninem i z obywatelem-Polakiem, zapominając z czasem swego języka. Taki Litwin zbiałoruszczony, jako katolik, łatwo ulega wpływowi polskiemu — i stąd w gubernii Wileńskiej w całym szeregu powiatów mamy do czynienia z wioskami, gdzie ludność, zwłaszcza w młodszym pokoleniu, mówi po polsku.

Otóż szczegółowe zbadanie tego procesu byłoby pracą bardzo wdzięczną i z pewnością przyczyniłoby się do wyjaśnienia stosunków polsko-litewskich. Możeby się odkryło, że Polacy wcale nie ponoszą „winy” spolszczenia się dziesiątków tysięcy Litwinów, którzy pierwotnie utonęli byli w morzu białoruskiem.

Wogóle bliższe przyjrzenie się sprawie zdolności asymila-

cyjnych rozmaitych żywiołów narodowościowych, zamieszkujących Litwę, unaoczniliby nam niejeden fakt ciekawy w rodzaju dwukrotnej zmiany języka wsi w ciągu lat kilkudziesięciu (litewski—białoruski—polski), albo używania żargonu żydowskiego przez robotników-clirześcijan w fabrykach białostockich.

Trzeba tylko już raz zabrać się do gromadzenia tych materiałów, bez których żadna praca praktyczna czy to w dziedzinie kultury, czy w dziedzinie politycznej nie będzie oparta na trwałych podstawach.

Leon Wasilewski,

Heine głosy w sprawie litewskiej.

(Ogniwo Nr. 34 z r. 1905.)

Dużo w ostatnich czasach zjawiało się głosów na szpaltach pism polskich, oświadczających swe przyjazne uczucia względem Litwinów. Potępiały one kategorycznie szowinizm ze strony polskiej, zapewniały o swej życzliwości, a niektóre starały się nawet usprawiedliwić szowinizm litewski (?). Odbyły się również zjazdy polsko-litewskie, na których powzięto uchwały w duchu pojednawczym. Na całej linii, zaczynając od postępowego „Kraju” a kończąc na konserwatywnym „Dzienniku”, daje się słyszeć jeden okrzyk: „Niech żyją Litwini!” Zdawałoby się, że najzawziętszy nieprzyjaciół da się przebłagać i zmiękczyć wobec tylu uprzejmości. Nie wzruszają jednak te czułe przemówienia praktycznego z natury Litwina. Jak gdyby w odpowiedzi na serdeczny list do redakcji „Yilniaus Žinios” (cytowany na końcu artykułu Szczęsnej „Litwini i my”), w tym samym piśmie spotykamy artykuł, skierowany przeciwko znakomitej autorce i obywatelce, który mogły podyktować tylko zła wola i wyraźne uprzedzenia.

Skąd więc ta zaciekłość i niczem nie dająca się wykorzenieć niechęć względem Polaków? Usprawiedliwić ją trudno, ale zrozumieć można, jeżeli punkt ciężkości przeniesiemy ze sfery platonicznych wynurzeń i rozpraw dziennikarskich na grunt realny, na którym Litwini i Polacy stykają się z sobą. W samej rzeczy bowiem, co mogą obchodzić Litwinów przyjazne głosy z Kamieńca Podolskiego, a chociażby i z Suwałk? Bez wątpień, są to objawy bardzo szlachetnych uczuć, panujących wśród tej lub

owej grupy inteligencji polskiej, ale jakież one mogą mieć praktyczne znaczenie? Wszak z temi ludźmi Litwini się nie spotykają, rzecz prosta więc, że muszą się obojętnie zachować względem tych wszystkich pozdrowień, życzeń i t. d. Może nawet powątpiewają w ich szczerłość, bo i skąd raptem w mieszkańcach dalekiego Kamieńca powstaje taka 'gorąca sympatya ku obcym mową a prawie nieznanym Litwinom? (?) Gorzej nawet. Ten zgodny chór, śpiewający na jedną nutę, a z której mimowoli przebija się pewien ton protekcyjnalny,* może się nawet wydać śmiesznym w oczach Litwinów. Naród litewski przecie posiada swój język, ma już własną literaturę, a świadomości narodowej mogliśmy i my mu pozazdrościć. Nie potrzebuje on wcale zachęty z naszej strony i będzie szedł po obranej drodze, zapewne mało troszcząc się o to, czy to się nam podoba lub nie.

Litwini czekają, kiedy Polacy od słów przejdą do czynów, a czynniemi mogą wystąpić Polacy, zamieszkali nie w Warszawie lub Kamieńcu, ale na Litwie, i to nie na Litwie etnograficznej, lecz historycznej. Bo na Litwie rdzennie etnograficznej, a więc w północnej części gub. Suwalskiej i gub. Kowieńskiej Polacy stanowią tak nieznaczną garstkę, że z nią nie potrzebuje się liczyć potężny ruch litewski, dążący do stopienia w jedną narodową całość wszystkich mieszkańców dawnego dziedzictwa Giedymina czy Mindowga. Inaczej rzecz się przedstawia w miejscowościach, gdzie ludność litewska pod względem liczebnym ustępuje polskiej i białoruskiej, a więc w przeważnej części gub. Wileńskiej, a przedewszystkiem w samem Wilnie. Tu żywioł polski o tyle jest silny liczebnie i kulturalnie, tradycje uniwersytetu wileńskiego są jeszcze tak świeże, Litwinów tak mała garstka, że najbezsronniejszy obserwator, nie znając historii, nigdyby się nie domyślił litewskiego pochodzenia tego prastarego grodu. A znając historię... Tej jednak lepiej jest nie poruszać, bo zaprowadziłaby nas w tak odległe czasy, gdy w miejscu dzisiejszej gwarnej Niemieckiej ulicy Giedymina polował na żubry i tury, a może jeszcze dalej, kiedy Hunnowie i Ostrogoci zakładali tu swe koczujące obozowiska...

O bliższych zaś nam czasach, np. o Unii lubelskiej, a jeszcze bardziej o czasach Śniadeckich, Zana, Mickiewicza, wreszcie Syrokomli — Litwini nie lubią słuchać. To też pozostawiając na boku historyczne wywody, należy stwierdzić fakt, że poza łądami i Rosjanami Wilno jest miastem czysto polskiem, Litwini zaś stanowią nieznaczną mniejszość. W okolicach bliższych również panuje język polski, w dalszych białoruski i dopiero, posuwając się na północo-zachód, spotykamy Litwinów. Z tym faktem jednak Litwini pogodzić się nie chcą, i tu leży

szkopał, o który rozbijają się wszelkie usiłowania, dążące do wspólnego porozumienia się i zgodnego spółzycia. Pomimo braku odpowiednich warunków i dzisiaj jeszcze Litwini chcą uważać Wilno za centrum swej ojczyzny i nie mogą się pogodzić ze zmianą, którą wieki przyniosły... Tem się tłumaczy założenie najpoczytniejszego pisma litewskiego nie w Marjampolu lub Kownie, lecz właśnie w Wilnie, chociaż to ostatnie nie daje prawie ani prenumeratorów, ani współpracowników, dlatego też powstał świeżo projekt wzniesienia tu pomnika Giedyminowi przez Litwinów. A gdy pomimo czynionych wysiłków Wilno idzie drogą dawnej tradycyi, Litwini nie mogą wybaczyć Polakom „spolszczenia” ich dawnej stolicy. *Inde irae...*

Dopóki więc ta kwestja nie zostanie rozstrzygnięta, dopóki Litwini nie pozbędą się pretensyi do Wilna lub Polacy na Litwie nie przyjmą kultury litewskiej, dopóty będą trwały dąsy i nieporozumienia. A tu nic nie pomogą najpiękniejsze frazesy z Kamieńca, czy z Suwałk, czy z Warszawy. Tu muszą wypowiedzieć swe ostateczne słowo Polacy z „ziemi pagórków leśnych, z ziemi łąk zielonych.” Jeżeli zechcą zostać Litwinami, to i przyczyna swarów zniknie sama przez się. Jak dotąd, nie zanoszą się jednak na to. Trzeba więc mieć nadzieję, że czas przyniesie rezygnacyę i ukojenie. A w celu jak najwszechstronniejszego wyświeatlenia tej kwestyi, czy nie lepiej zamiast pięknych frazesów zająć się zbieraniem materiału statystycznego* o Polakach na Litwie. Cyfry przecież też są wymowne...

L. Abramowicz.

Do braci Litwinów.

(Kurjer Litewski Nr. 10 z r. 1905).

Z prawdziwą niechęcią biorę się do pióra, aby pomówić o kwestji litewskiej—raczej o „litwomaniu.” Lecz „Kuryer Litewski” nie może ignorować tej sprawy, zwłaszcza wobec preteusyi, jakie wyłoniły się w onegdaj podanym przez nas w tłumaczeniu artykule księdza B-tis.

Taki wstręt wzbudzają tylko kłótnie, powstałe między dwojgiem starych małżonków, po uroczystym obchodzie złotego* wesela.

Gdyby p.p. Litwini poprzestawali na działalności, równoległej z naszą, wobec dominującej nad nimi i nami państwowości; gdyby się od rządu i społeczeństwa rosyjskiego domagał uznania swego języka, swoich tradycji i swobodnego kulturalnego rozwoju, tobyśmy wszyscy, od Lwowa do Orszy, mówili tylko: „brawo”!

Lecz czemu Litwini, a raczej litwoiuani, czepiają się nas? dla czego ta ich złością, czasami nawet denuncyacją, zabarwiona niechęć powstała—w sto lat po Maciejowicach? Jestże to jakiś nagły wybuch wiekami nagromadzonego żalu do ciemżycieli? Nie, bo w ciągu czterech wieków współzycia państwowego, *modus vivendi* Rzeczypospolitej względem wcielonych do niej ludów cechował się taką, powiedzmy prawdę, nietylko łagodnością, lecz nieprzezornością, że ona to była może główną przyczyną, iż spojenie dwóch głównych państw słowiańskich przybrało obecną formę, a nie odwrotną. Chyba liiwomani znajdują, że my ich teraz prześladowujemy? Gdzież nasza policja, nasiżandarmi, nasze zakłady naukowe? Wszak my sami zaledwie od kilku miesięcy odzyskaliśmy część naszych obywatelskich praw! Trudno nie przypomnieć tym panom, że ich pradziadowie, wsławieni i upoetyzowani, nie przez ich lecz przez naszych historyków i poetów, nie czekali chwili, iżby się zmierzyć z przeciwnikiem, gdy on leży ranny i rozbrojony..

Nie, Litwini, jako szczepek odrębny, nic nam zarzucić nie mogą. W istotnem zwycięstwie kulturalnem naszego języka nad litewskim nie było ani kropli krwi, ani jeduej gorzkiej łzy. Po dziś dzień nasi ziemianie naŻmujdzi nie przymuszają „młodszej braci” do swego języka, lecz naginają się do nich. W takim zwycięstwie jest tylko przewaga wiedzy, pracy, ludzkości w obyczajach, i dla tego „zwyciężeni” znieśli tę przewagę bez żadnej boleści.

Dziś podoba się Wam otrząsnąć od naszego wpływu i iść swoją drogą. Zgoda, i szczęśliwej podróży! Będziemy z prawdziwą na to’patrzyli sympatyą. Ale prosimy, abyście wśród tej, i j uznania godnej, pracy wewnętrznej, unikali—choćby przez uszanowanie dla siebie samych—zbyt ostrych objawów nieprzyjaźni j dla języka polskiego, gdyż to wygląda nawet dla was samych—niepochlebnie.

Ksiądz B-tis i jego zwolennicy, oczywiście, sądzą, że na drodze rozwoju języka litewskiego stoi nasz? Bynajmniej.

Języki i narzecza, te zewnętrzne oznaki umysłowej odrębności ludzi, są silne lub słabe nie wskutek przepisów administracyjnych i czynności żandarmów, lecz stosownie do swojej własnej żywotności. Kto kiedy prześladował języki Basków i Bre-

Jończyków, uie mniej odrębne od łacińskich, niżli litewski od słowiańskich? Jednak one topnieją w zetknięciu się z francuskim, jak śnieg na słońcu. Dla czego, przeciwnie, półwiekowe prześladowanie, za pomocą nie tylko propagandy, lecz i siły fizycznej, nie zniszczyło języka polskiego i nie przeszkodziło mu dokonać nawet zwycięskich zagonów we wszystkie literatury świata, nie wykluczając rosyjskiej?

Czemu codzień słyszę, jak trzech pracownicy, wszyscy rodowici Litwini, którzy pierwsze słowa do matek przemówili po litewsku, jedynie dla tego, że ten pochodzi z oszmiańskiego powiatu, ów z wileńskiego, a trzeci z telszewskiego, dziś między sobą rozmawiają wyłącznie po polsku? Inaczej nie mogliby się porozumieć! Nawet dla najprostszych przedmiotów i określeń każdy z nich używałby innych nazw...

Dla czego ja, którego przodkowie przenieśli się na Litwę z krakowskiego przed dwustu laty, a po kądzieli byli Litwinami z krwi i kości—dla czego ja, moi rodzice i dziadowie mogliśmy, właśnie w jednej z wymienionych przez księdza B-tis parafii, obcować ściśle z ludem, za czasów poddaństwa wchodzić w najmniejsze drobnostki jego życia domowego i rozstrzygać jego sprawy familijne, nie rozumiejąc ani słóweczka po litewsku? I dla czego, na odwrót, każdy z Was, Litwinów, albo raczej litwomanów, skoro ma trochę wykształcenia, mówi po polsku, nie gorzej ode mnie?

Oto dla tego że język, jako główne narzędzie myśli ludzkiej, podlega ogólnemu prawu, według którego wszelkie narzędzie, nieodpowiadające dźwigającej go sile, musi się niszczyć. Wasza myśl, bracia Litwini, już przerosi a Wasz język. I jego upadek—to zwycięstwo coraz rozszerzającego się i wciąż wznoszącego się Waszego umysłu i ducha.

I to właśnie leży na dnie Waszego żalu, Waszej ku naszemu językowi zazdrości.

H. Korwin-MileiEjki.

Z prasy litewskiej.

(Kurjer Liteicslci Nr. 10 z r. 1905).

We wczorajszym 221-ym N. „Viiu. Žinios”, których redaktorem i wydawcą jest inż. Piotr Wilejszis, znajdujemy list do Redakcyi z przypiskiem tejże.

Podajemy tłumaczenie tego listu, zaznaczając, że tłumaczenie to jest zupełnie dokładne, pod względem stylu i treści:

„Będąc w Wilnie słyszałem, że łaciński napis na kaplicy zwanej „Auszos Yartai” (z rosyjskiego „Asztioji Brama” — Ostra Brama) mają zmienić na polski. Ponieważ Wilno jest stolicą nie Polski, lecz Litwy, ponieważ Najświętsza Matka na obrazie w Ostrej Bramie jest Opiekunką nie polskiego kraju, lecz naszego, ponieważ przed tym obrazem modlą się nie tylko mieszkańcy Wilna, lecz i lud z całego kraju, w którym jeszcze — Bogu dzięki! — więcej Litwinów niż Rosyan (*sic!* tłumacz), że w Wilnie niema prawdziwych Polaków, lecz są tylko Rosyanie (*sic!*) t. j. Litwini, którzy wyrzekli się ojczyznojęzyka, którzy mogą do niego znów wrócić, jeżeli poświęciłny język im się nie podoba — że, podług naszego mniemania, że św. Matką można mówić tak samo dobrze po litewsku jak i po polsku, a polski napis na litewskim szanowanym obrazie boleśnie obraża nasze uczucia, bez żadnej potrzeby przypominając nam kilkusetletnie polskie jarzmo duchowe (*sic!*), że w naszym kraju językiem krajowym może być tylko litewski, a polskiemu dość będzie i prywatnego domu — mnie się zdaje, że Ayspomniany projekt zamiany łacińskiego napisu na obcy i niezrozumiały nam polski zupełnie jest niestosowny i nie powinien być dopuszczalny. Brońmy się, dopóki ten przeciwko nam skierowany projekt nie doszedł do skutku.

Senis LizdeiTea.

Przypisek Redakcyi „Yiln. Żin.”:

Mamy nadzieję, że za przykładem p. Starego Lizdejki protestuje wielu Litwinów przeciwko projektowi polonizatorów wileńskich, — chcących zamienić łaciński napis na Ostrej Bramie na polski”.

„Kurjer Litewski” nie mógł się spodziewać lepszego usprawiedliwienia dzisiejszego artykułu wstępnego pana H. Kor. Mil.

Z RUCHU LITEWSKIEGO.

(*Gazeta Polska*, nr. 147, r. 1905).

Kierownicy ruchu narodowego na Litwie, zwrócili baczną uwagę przedewszystkiem na wydawnictwa książkowe, któryek dotkliwy brak dotąd odczuwać się daje. Druki wychodzące

w Prusach Wschodnich i Ameryce w znacznie przeważającej ilości składały się z książek treści religijnej, natomiast równie znaczna liczba wydawnictw treści innych jest dla Litwinów, w państwie Rosyjskiem zamieszkujących, niedostępna ze względów cenzuralnych. Reszta kilkoprocentowa całego ruchu wydawniczego litewskiego nie wystarcza półtoramiłjonowej ludności

W celu wydawania książek litewskich o treści dobrej i cenie niskiej zawiązały się w Wilnie już dwiugospółki wydawnicze komandytowe, Auszra (Jutrzenka), założona przez J. Jabłońskiego. Antoniego Smetanę i Jana Wilejszysa udziałami członków w wysokości 500 rubli. Drugą spółką mającą na widoku masę szerszą, pod nazwą *Smeza* powstała z kapitałem zakładowym 2,000 rubli, założycielami technologów Jana Bortkiewicza i Władysława Syrutowicza, doktora Jana Andrzeja Domaszewicza i pp. Władysława Putwińskiego, Pawła Wszyńskiego i Jakóba Dowmonta. Założyciele są odpowiedzialni za wszelkie straty, którym nie podlegają 50-cio rublowe udziały przyszłych członków.

Jednocześnie adwokat przysięgły, Wilejszys, w d. 5/18 maja uzyskał pozwolenie na wydawanie nowego tygodnika p. n. *Lietwos Ukininkos* (Gospodarz litewski) z trzyrublową roczną prenumeratą z przesyłaniem pocztowem. Wychodzić ma on w Wilnie, a treść jego składać się będzie z artykułów o gospodarstwie, mleczarstwie, hodowli, ogrodnictwie, spółkach i towarzystwach rolniczych i przemysłowych, oraz wiadomości handlowych. O ile wiadomo, wykład ma być prowadzony w sposób popularny i ilustrowany obrazkami.

Michał Br.

Niefortunna próba.

(„*Wiele*” z d. 7 kwietnia, 1905 r.)

U Ruch naroduwy litewski nie spotykał się nigdy wśród naszego społeczeństwa z niechęcią i podejrzeniami. Z pewną dumą b wskazać możemy na historię, że nawet wówczas, gdy społeczeństwo to miało środki działania państwowego, obcą mu była zawsze wszelka wynaradawiająca tendeneya. Tem silniej dziś, gdy

aa sobie odczuwamy tego rodzaju nacisk, gdy w państwie niemieckim mianowicie prowadzimy zażartą walkę o byt i mowę, rozumiemy całą świętość, jaka dla każdego szlachetniej czującego serca ma *amor soli et linguae natalis*.

Narodowi litewskiemu, z którym losy złączyły nas w nierozdzielną i piękną, świecąca jasnym w dziejach przykładem, równą spójnię, ustępowaliśmy zawsze najświetniejszych miejsc w życiu publicznym i ruchu umysłowym — i pochylaliśmy chętnie czoła przed litewskimi mocarzami ducha. Wszakże tworzą naszą wspólną chlubę. Nietylko nie zapierali się oni nigdy szczepowego pochodzenia, ale stawiali mu trwalsze nad spiz żywe pomruki, otaczane entuzjastycznym kultem wszędzie, gdzie biją serca polskie.

Język nasz, oparty o wielowiekową kulturę, zdobył sobie — prawda — wśród litewskiego narodu prawo obywatelstwa samą naturą rzeczy, prawidłowym, normalnym procesem rozwojowym. Stał się mową klas wykształconych, językiem piśmienniczym, widowym łącznikiem obu zjednoczonych społeczeństw — i dopełniał zgodnie przechowującą się po chatach włościańskich niewykształconą, pierwotną, zastygłą mowę litewską. Nie występował wobec niej nigdy wrogo, nie rugował jej sposobami, które zawsze są wstydem dla cywilizacji i zresztą zazwyczaj wprost przeciwne celom wywołują skutki.

Kiedy w ostatnich latach pod wpływem wzmożonego prądu indywidualistycznego, dawno zamarłe języki dźwigać się zaczęły z martwych i upominać o swoje prawa, i kiedy w ich rzędzie stanął ludowy język litewski, ani jeden głos protestu nie podniósł się w społeczeństwie polskim. Zbyt wiele węzłów łączyło nas z litwinami, aby kiedykolwiek powstawać mogły trtawy, że wzrost i rozwój "tego języka wytworzy przedział pomiędzy nimi a nami. Wielu polaków z życzliwym zajęciem śledziło ten ruch i wspierało go szczerem sercem — a kiedy wreszcie rozeszła się wieść, że język litewski zyskał dawno upragnione prawne w państwie uznanie, wszędzie wśród polaków rozumiano to jako wspólną korzyść i jako jeden środek więcej obywatelskiego, narodowego i społecznego podniesienia szerokich warstw ludu litewskiego.

To też niemiłym zgrzytem stał się dla nas artykuł, pomieszczony świeżo w dzienniku litewskim *Yilniaus Žinios*, a napisany przez księdza Biłę p. t. „Potrzeba nam biskupa litwina”. Nie przeciw konkluzjom tego artykułu, ale przeciw argumentom[^]

jakiem) kónkluzye te popiera, potrzeba podnieść protest. Księdzu Biła idzie o to, aby przyszedł biskup sejneński umiał po litewsku — żądanie zupełnie słuszne, które każdy polak powinien uznać i poprzeć. Ale ksiądz Biła — zamiast ograniczyć się do wykazania, że biskup sejneński w interesie duchowym i religijnym swoich owieczek musi porozumiewać się z nimi także w tym języku, którym wielu z nich myśli i modli się — walczy bronią brzydkich kłamstw i oszczerstw, tak mało licujących z jego suknią duchowną, i staje przytem na stanowisku niechętnego polakom separatyzmu.

„Posiadamy najpewniejsze wiadomości — pisze ks. Biła — że polacy w Bzymie szkaradnie opisali trzech kandydatów litwinów, przedstawionych przez rząd rosyjski na stanowisko biskupa sejneńskiego. Patryoci polscy, zajmujący najwyższe stanowiska w hierarchii kościelnej, starają się przekonać "Watykan, że polacy i litwini stanowią jeden naród, że w mowie ich zachodzi tylko mała różnica, że wszyscy litwini dobrze rozumieją po polsku, i że niesnaski wszczynają tylko litwomani, zaprzędani rządowi i przejęci duchem masońskim' — kościół nic ichnie obchodzi, tylko socyalizm i anarchia. Obecnie już zewsząd nam donoszą, że najpewniejszym kandydatem na biskupstwo sejneńskie jest polak, regens seminarium warszawskiego, ks. kanonik Kakowski, który nie umie ani słówka po litewsku... My, księża litwini, jak najprędzej prześlijmy Stolicy Apostolskiej memoriał, z jaką, setką podpisów że 325 tysięcy litwinów nie może mieć biskupa niemowy — *pastorem mutum...*”

Komu ks. Biła pragnie w ten sposób usłużyć — me wiemy wątpimy jednak, aby uczynił to przez przywiązanie do ludu litewskiego i przez wzgląd na jego dobro, które z pewnością, nic nie zyskana wpajaniu weń fałszywego przekonania, że społeczeństwo polskie jest jego wrogiem.

Nietrudno jest dowieść cyframi, temi samemi, które w artykule swoim przytacza ks. Biła (366 tysięcy polaków w dyecezyi i 325 tysięcy litwinów — 271 księży litwinów, 78 księży polaków), że Kościół bardzo troskliwie dba o potrzeby religijne Indu litewskiego i że nikomu z polaków, przez głowę nie przejdzie upominać się o pokrzywdzenie skutkiem tego żywiołu polskiego, albo domagać się o odpowiednią, proporcye księży polskich. Dla nas ci księża litwini, którzy równie dobrze umieją po polsku, jak i po litewsku, są zarówno < naszymi księżmi, jak i księża polacy, a ci ze swojej strony jeżeli nie umieją po litew-

sku, chętnie pragną znać ten język i znać go niewątpliwie powinni.

Tak samo i biskup iitwin w Sejnach nikogo z polaków razić nie będzie, jeżeli tylko nie będzie kapłanem pokroju ks. Biły, mamy jednak nadzieję, że ludzi o podobnie ciasnym sposobie czucia i myślenia nie wielu sse znajdzie wśród duchowieństwa litewskiego. Jeżeli wybór Stolicy Świętej w uwzględnieniu niełatwych warunków, wśród jakich bywa dokonywany, padnie na biskupa-polaka, jesteśmy pewni, że iitwini przyjmą go otwartem sercem. Mogą być spokojni: choćby nawet w chwili nominacji nie umiał po litewsku, nauczy się bardzo prędko i będzie umiał być gorącym litwinem. Można być nim z pewnością, nie przestając być dobrym polakiem—ksiądz Biła musiał przecież coś słyszeć o Mickiewiczu.

P R E T E N S Y E . . .

(*Gazeta Polska* nr. 85, r. 1905).

W nr. 72 litewskiego dziennika *Yilniaus Žinios*, z dnia 1-go kwietnia r. b. ks. Była (Biła) w artykule zatytułowanym „Potrzeba nam biskupa Litwina”, zaznacza naprzód, iż na 691 tys. mieszkańców biskupstwa sejneńskiego jest Polaków 366 tys., a Litwinów 325 tys.; na 349 zaś księży jest Litwinów 271, Polaków 78. Przechodząc potem do dawniejszych biskupów sejneńskich, z sympatycznym wyróżnieniem ostatniego biskupa sejneńskiego ś. p. Baronasa (Baranowskiego), między innymi powiada:

„Posiadamy najpewniejsze wiadomości, że Polacy w Rzymie szkaradnie opisali trzech kandydatów Litwinów, przedstawionych przez rząd rosyjski na stanowisko biskupa sejneńskiego. Patryoci polscy, zajmujący najwyższe stanowisko w hierarchii kościelnej, starają się przekonać Watykan, że Polacy i Litwini stanowią jeden naród, że w mowie ich zachodzi tylko mała różnica, że wszyscy Litwini dobrze rozumieją po polsku, i że wszczynają niesnaski tylko litwomani, zaprzędani rządowi i przejęci duchem masońskim — kościół ich nic nie obchodzi, tylko socjalizm i anarchia.

„Obecnie już zewsząd nam donoszą, iż najpewniejszym kandydatem na biskupstwo sejneńskie jest Polak, regens semi-

naryum warszawskiego, ks. kanonik Rakowski, który nie umie ani słówka po litewsku...

„My księża Litwini, jak najprędzej prześlijmy Stolicy Apostolskiej memoriał, z jaką setką podpisów, wykazując, że 325 tys. Litwinów nie może mieć biskupa niemowy — *pastorem niKftum...*”

Nie potrzeba zapewne dowodzić, że oskarżenia księdza Była, skierowane przeciw Polakom w Rzymie, są wyjęte z fantazyi. Watykan nie od dziś zna Litwę i Litwinów i nie potrzebował czekać od chrztu Litwy, aż do obecnego roku, aby się dowiedzieć, czy język litewski jest podobny do polskiego, czy nie. To też insynuacje ks. Była mogą znaleźć wiarę tylko u bardzo chyba naiwnych czytelników, na jakich też niezawodnie były obliczone.

Natomiast warto zwrócić uwagę na podane przez księdza Była cyfry/nad którymi widocznie nie dość sam on się zastanowił. Można było wcale nie wysuwać cyfr i nie wspominać o nich. Ale kiedy się już o nich wspomina, to trzeba je zarazem brać za podstawę do wnioskowania. A jakież wypływają z nich wnioski?

Jeśli w diecezji jest o 41 tysięcy więcej Polaków, niż Litwinów, to gdyby cyfry miały stanowić o wyborze -biskupem powinienby zostać raczej ksiądz Polak, niż Litwin.

Dalej, jeśli wszystkich księży w diecezji jest 349, to w proporcji do cyfr ludności (366 tys. Polaków i 325 tys. Litwinów) powinno być księży Polaków 184, a Litwinów 165; tyczasem jest pierwszych 78, a drugich 271, czyli olbrzymia przewaga, świadcząca o wielkiem faworyzowaniu żywiołu litewskiego, a nie o jego upośledzeniu przez władze kościelne.

Wszystko to aż nadto jasno świadczy o złośliwej tendencji wystąpienia pisma *Ylniaus Žinios* w tej sprawie. Wobec tego możemy tylko powiedzieć, że, naszym zdaniem, sprawy biskupa nie powinno się tu, nienależy[^]stawiać na gruncie proporcji cyfrowych. Trzeba ją zdać z ęciem zaufaniem na władze kościelne, które ją załatwią z pewnością jak najlepiej. Polacy nie będą protestowali, ani tembardziej nie będą nikogo szkalowali, gdy władze kościelne, wybiorą Litwina; ale niechże i Litwini zachowają się tak samo, jeśli wybrauy będzie Polak. Postępując inaczej, składaliby istotnie dowód zacierzwienia, a nie dbałości o istotne interesy duchowe swojego narodu.

Z teki sceptyka.

(*Gazeta Polska* nr. 115, r. 1905).

Na innym miejscu wypowiedziałem kilka uwag dotyczących się wystąpienia przeciw nam wojowniczego ks. Biły. Jest to jeden z tych *sui generis* patryotów, którym się zdaje, że najlepiej zabezpiecza się byt narodowy przez machanie na prawo i na lewo orężem nienawiści. Środek ten na wyplenienie wpływów obcych bardzo często zawodzi, gdyż nieostrożny wojownik zamiast wyrządzenia szkody mniemanym nieprzyjaciółom, wzmacnia tylko siły własnych wrogów, a tem samem przynosi krzywdę swemu społeczeństwu.

Ale ks. Biły zbyt już dobrze odpowiedziała *Gazeta Polska*, abym potrzebował tutaj uzupełniać jej uwagi. Chcę podnieść tylko jeden, nieznanym w Warszawie, objaw walczącej Litwomani.

Jest nim stowarzyszenie litewskie „Ruta”, założone przed rokiem w Krakowie.

Przejrzyjcie spis jego członków, a przekonacie się, że nazwisk litewskich jest w nim niewiele, co najwyżej część czwarta. Reszta, a więc ogromna część członków, nosi nazwiska kończące się na *wicz* i *shi*, należy więc do rodzin polskich lub ruskich spolszczonych. Wielu z nich nigdy Litwy na oczy nie widziało, wielu należy do rodzin, które od kilku pokoleń zamieszkały na ziemi polskiej. Cóż więc w nich jest litewskiego?

A jednak uważają się oni za Litwinów, bo statut „Ruty” wyraźnie mówi, że członkiem zwyczajnym Towarzystwa może być tylko ten, co się przyznaje do narodowości litewskiej. Tenże sam statut wymaga, aby prezes i sekretarz Towarzystwa władali językiem litewskim, co jasno dowodzi, że większość panów Litwinów krakowskich nie zna nawet języka swego (?) narodu. Ztąd też, choć w gronie członków „Ruty” znajdują się ludzie w sile męskiego wieku, a nawet osiwiali, zajmujący wfbite stanowiska w społeczeństwie, prezesem „Ruty” z konieczności jest młodzianiaszek, uczeń uniwersytetu.

Językiem Towarzystwa na wszystkich zebraniach jest naturalnie język polski.

Korzystając z bliskich stosunków znajomości, pytałem się jednego z tych Litwinów, kończących się na *ski* i władających wybornie językiem polskim, niemieckim i francuskim (z litewskiego zna „zaledwie kilkadziesiąt wyrazów”) z kąd mu przyszło

uważać się za Litwina? Wy tłumaczył mi, że pochodzi z „rodziny litewskiej”, bo przodkowie jego mieszkali na Litwie a jeden był nawet wojewodą. Rzeczywiście znana to była rodzina w granicach Litwy *państwowej*, ale już ojciec mojego „Litwina” urodził się na Mazowszu, a mój Litwin AV Krakowie — a więc powrócili na stare siedziby, odlitwinili się. Jeżeli zaś idzie o pyszenie się starożytnością rodu, o zadowolenie ludzkiej śmieszności, to przodkowie polscy owego potomka wojewody żyli w XT i XVI wieku, a litewscy dopiero w Avieku XVII i XVIII — Avieć zaszczytniej chyba powoływać się na tych pierwszych. Ba! ale przodek liteAvski był wojewodą. Ot co jest — tu leży poAYód „litwomani” mojego znajomego.

A drugi zoowu z moich znajomych litwinów kończący się na *wicz* Avyobrazil sobie, że pochodzi z książąt litewskich, co nawet jeden z „usłużnych” i „przystępnych” heraldyków drukiem ogłosił, więc chociaż od stu lat rodzina *wieżów* mieszka w Poznańskim i av Galicyi, mój szanoAvny książę (?) ma się za Litwina.

Należy jeszcze dodać, że rodziny obu tych panÓAv nigdy nie mieszkaly na Litwie etnograficznej, lecz na Białorusi, mogą więc conajAyyżej nazywać się białoruskimi, a nie litewskimi. PraAvdopodobnie w żyłach ich nie płynie ani jedna kropla krwi litewskiej.

A cózbyśmy poAviedzieli np. o Niemcu, któryby uważał się za Turka, ponieważ rodzina jego była niegdyś serbską, albo przez dłuższy czas zamieszkiwała AV Serbii, będącej wówczas pod panowaniem tureckim? A przecież to zupełnie to samo.

Widzimy więc, jacy to są sztuczni Litwini ci Litwini krakowscy, z wyjątkiem naturalnie tych jednostek, które są rzeczywiście Litwinami z urodzenia i w Krakowie czasoAA'o tylko zamieszkują.

Rej w **tej** gromadce rzeczywistych LitAvinów **Aviedzie** młodzież — i ona też najsilniej trzyma sztandar litewszczyzny. Jest to całkiem w porządku.

Ale porządek ten się psuje, kiedy słyszy się tych panów, przemawiających na publicznych zebraniach „Ruty”. Najednem z nich znajdowałem się przed dwoma miesiącami i odniosłem dziwne wrażenie.

Młody prelegent miał przedstaAyić stan obecny Litwy. Było to niezmiernie trudno skutecznie w odczycie trwającym pół godziuy. Więc nieAYiele o tym stanie się dowiedziałem, ale natomiast usłyszałem parę ciekawych rzeczy.

Naprzód zaznaczył prelegent, że wśród kleru katolickiego na Litwie panuje niezgoda narodowościoAYA. Jedni książęta

uwają się za Litwinów, drudzy za Polaków, trzeci za Białorusinów. Ci ostatni „trzymają” z Polakami, za co iceli od prelegenta spotkała nagana.

Dalej dowiedziałem się, że my, Polacy, powinniśmy z Litwy się wynosić. Było to powiedziane dość delikatnie, ale była a delikatność pochodziła z tego powodu, że „Ruta” na odczyty zaprasza publiczność polską.

Przyznacie chyba, że wygłaszanie takich poglądów w Krakowie, który gościnnie przyjmuje młodzież litewską, jest conajmniej oryginalne. To też obudził się pewien niesmak wśród zebranych. Starsi Litwini, ci „przypadkowi”, byli mocno zmieszani, zualazłszy się w fałszywej pozycji, boć w rzeczywistości czują się oni Polakami, a tylko litewska fantazyja przysłała im do głowy. Więc jeden z nich, po dłuższej dyskusji zakończył zebranie gorącą apostrofą na cześć zgody między narodami, które zjednoczyła historia i wspólna dola i niedola.

Apostrofę tę przyjęto hucznie oklaskami. Wstrzymało się od nich tylko kilku młodzieńców, którzy, w myśl ks. Biły, uważali to przemówienie za nowe „kłamstwo” ze strony Polaków, chcących „odurzyć Litwinów „chytremi słowy”.

K. Bartoszewicz.

Z CHWILI;

(Kurjer Warszawski nr. 125, r. 1905).

Jak wiadomo ks. Biła w piśmie *Yilniaus Žinios* zachęca księży sejneńskich, aby postarali się u Stolicy Apostolskiej o mianowanie biskupem sejneńskim nie polaka, lecz litwina. Żądanie byłoby całkiem słuszne, gdyby dyecezyanie sejneńscy składali się, jeżeli nie z samych litwinów, to przynajmniej z poważnej ich większości, ale nietylko tak nie jest, lecz owszem pewna przewaga ilościowa jest po stronie katolików polskich. Mimo tej przewagi nikomu z nas nie przyszłoby na myśl wołać: Biskupem ma być polak, nie litwin! — owszem, uznajemy równe prawa obu narodowości. Ale ks. Biła ich nie uznaje. Jest to jeden z tych mężów politycznych, z tych obrońców praw narodowych, którzy tę obronę zasadzają na odbieraniu praw innym narodom. A ponieważ pomiędzy ułomnościami natury ludzkiej znajduje się nienawiść do tych, których ukrzywdziliśmy

lub ukrzywdzić chcemy, więc całe umotywowanie potrzeby obsadzenia katedry sejneńskiej przez litwina ziało niechęcią, do polaków.

Na bardzo spokojną i trzeźwą odpowiedź ze strony polskiej ks. Biła odpowiedział obelgami. „Wśród litwinów niewielu znajdzie się takich niemądrych, — (są słowa tego apostoła miłości chrześcijańskiej), którzyby nauczeni ciągłym doświadczeniem, zechcieli zawierzyć kłamliwym zapewnieniom polaków”. Później mówi ten głęboki znawca dziejów Litwy o krzywdach, jakie wyrządzaliśmy litwinom, nazywa nas „kłamcami, chcącymi odurzyć chytremi słowy”, twierdzi, że szkalujemy. Nawet Mickiewicz dostaje za swoje, że „ulegając ogólnemu błędowi, nie potrafił się wznieść nad poziom ogółu i dlatego też jest dla litwinów tak niemal obcym, jak dla polaków jakiś von Podbielski, albo von Badoliński”.

Z wiadomościami historycznymi i poglądami ks. Biły nie potrzeba polemizować. Dzieje mówią, że nie dynastia polska zasiadła na tronie litewskim, lecz litewska na polskim, że unia obu narodów była aktem dobrowolnym, wynikłym z dobrze zrozumianych potrzeb politycznych, że wrogowie, wzajemnie sobie szkodzący, stali się przyjaciółmi, braćmi, że dwie słabe drugorzędne organizacje państwowe zlały się w potężne, pierwszorzędne mocarstwo, że Litwa pozostawiona sama sobie, pomimo bohaterskich wysiłków, uległaby przemożnej sile sąsiadów, którzy ją ze wschodu, północy i zachodu otaczali coraz ciśniejszym pierścieniem. Dzieje mówią dalej, że cywilizacja zachodnia szła do Litwy przez Polskę, że i tę wiarę, której wyznawcą i kapłanem jest ks. Biła, dał Litwie nie kto inny, jeno Polska, że ta wiara nie szła z mieczem krzyżackim w rękę, lecz wyciągała ku Litwie nie „groźne”, lecz pełne miłości ramiona, że gdyby nie apostołstwo Polski, z pewnością ksiądz Biła nie miałby dziś sposobności zastanawiać się, kto powinien być biskupem sejneńskim. Ks. Biła widocznie nic nie czyta, albo mało (może zna tylko literaturę litewską) skoro nie wie, jaką wyłączną, dziwną miłością ukochali polacy ten kraj i ten lud, którego on, ks. Biła, jest niepowołanym przedstawicielem i obrońcą. Jeżeli nie oszczędzaliśmy nigdy naszych wad, jeżeli biczem satyry chłostaliśmy nasze stosunki, to o Litwie odzywaliśmy się oddawna z głębokim szacunkiem, a nieraz uwielbieniem. Gdzieś tam jeszcze w XVII w. lub w połowie XVIII wieku szlachecki humor polski przypiął nieraz łatkę litwinom, na co oni odpowiadali „pięknem za nadobne”, ale od lat stu kilkunastu Litwie w sercach naszych, w myślach naszych i w naszej literaturze stawiamy wciąż ołtarze. Lepiej ją może

znamy, więcej opisujemy, niż wiele stron, zamieszkanych przez ludność rdzennie polską. Jeździmy do niej, jak do Mekki, uważając ją za kolebkę największych chwał naszych. Nie sposób wypowiedzieć wszystkich uczuć, "jakie w nas wzbudza ta droga siostrzyca, ta wierna towarzyska w przeszłości. Przed kilku dniami rozmawiałem z człowiekiem, oddanym nauce, a zupełnie obojętnym religijnie, który opowiadał, jak przed rokiem stanąwszy po raz pierwszy u stóp Ostrobramskiej, rzewnemi zalał się łzami.

I nam czcicielom tej ziemi [i tego ludu, zarzuca jakiś namiętny agitator w sutannie, że pragniemy krzydy litwinów, że ich szkalujemy i chcemy odurzyć chytremi słowy! Widocznie ów „spolszczony prałat S.% przeciw któremu występuje ks. Biła, nie myli się, ostrzegając w Rzymie, że „biskup litwomian kłąłby tylko w kościele”, jeżeli bowiem taki duch panuje wśród części duchowieństwa litewskiego, jakim jest przejęty ks. Biła, możnaby się obawiać, że wyniesiony z tego szeregu na godność biskupią przyszedł pasterz sejneński nie z miłością, lecz z nienawiścią szedłby między swoje polskie owieczki.

Nie przeczymy, że Litwa polszczała w swoich wyższych warstwach, ale proces tego rodzaju spotykamy w każdym państwie. Nigdy i nigdzie żadne państwo nie zamykało się w granicach etnograficznych — i wszędzie też jakaś większość wywierała wpływ na mniejszość. Nie z jednego ludu powstała Erancya, Anglia, Hiszpania; z różnych składników narodowych tworzyły się Niemcy i Włochy. Dopiero za naszych czasów zbudziło się poczucie odrębności tych składników, dopiero za naszych czasów każdy język dopomina się słusznie praw swoich. Nikt też z nas nie zaprzecza litwinom ich odrębnością nikomu nie przychodzi na myśl uszczuplać praw języka litewskiego. Ale Czy ta odrębność i czy te prawa wymagają zerwania historycznych węzłów braterstwa? czy potrzebują i czy mogą one wzmacniać się" przez sianie nienawiści? Czy wreszcie litwini, których milion %ześcćkroć sto tysięcy zamieszkuje w obrębie Litwy i Królestwa, czują się tak sflni, że mogą stanąć do walki ze wszystkimi, nawet z tymi, którzy nie chcą z nimi walczyć.

Dzienniki przyniosły świeżo treść petycji włościan litewskich gminy Olsiadź (pow. telszewski, gub. kowieńska), w której to petycji mieszczą się postulaty dotyczące się ich praw językowych, religijnych i wogóle obywatelskich. Czy można przypuszczać, aby znalazł się wśród nas, „wrogów" Litwy, ktokolwiekbaż, co nie życzyłby włościanom litewskim, aby ich żądania były uwzględnione? czy można przypuszczać, abyśmy nie poparli tych żądań, gdyby to od nas zależało?

A krewki ks. Biła kapłan-katolik, chce prowadzić kampanię przeciw krzywdzicielom polakom.

'Zkąd mogą powstawać takie potworne objawy, takie błędy nienawiści?

Źródeł tu wiele. Oto niektóre.

Lud litewski, jak każdy lud, przechowuje niemiłe wspomnienia z czasów pańszczyznianych, i dziś zapewne (boć wszędzie jest to samo) ma pretensję do losów'które „panom” dały w rękę większe obszary ziemi, a jemu pozostawiły drobne działki. Jest to kwestya socyalna - idzie o „lisy i pasow'yiska”. Ale i te wspomnienia, i ta kwestya budzą wiecznie niechęć chaty do dworu. A w dworach tych na Litwie mieszkają w znacznej części polacy i spolszczeni litwini — ztąd sprawie socyalnej dano sztucznie podkład walki narodowościowej. Ksiądz Biła nie chce wiedzieć, że gdyby dwory zamieszkiwali najczystszej krwi litwini, wspomnienia pańszczyzniane przechowałyby się tak samo, a niechęć do dworu ani na jotę by się nie zmniejszyła. A jeżeli weźmiemy na uwagę, że z owego miliona sześciukroć stu tysięcy litwinów, zaledwie 30 tysięcy zamieszkuje miasta, a reszta pracuje na roli, to tem łatwiej zrozumieć można, że agitatorowie, w rodzaju ks. Biły, mają niesłychanie ułatwione zadanie.

Inteligencya litewska składa się z księży i z małej liczby ludzi z wykształceniem uniwersyteckim. Ta słabość liczebna zapewnia jej jednak swego rodzaju siłę, nadaje jej wyjątkowe znaczenie. Gdzie indziej „przeciętny” człowiek inteligentny nie odgrywa żadnej wybitnej roli w społeczeństwie, — jest to przywilejem nielicznych zaledwie jednostek. Gdzie zaś inteligencyi mało, tam każdy czuje się milionem, kierownikiem polityki, urodzonym przedstawicielem ludu. Wzrasta żądza popularności, a drogami do niej: schlebianie masom i budzenie szowinizmu narodowego. W ten sposób jednostki mogą dojść dalego.

Jeżeli mówię: jednostki, to broni mnie to dostatecznie przed zarzutem, abym oskarżał wszystkich t. zw. litwomaków o dążenie do popularności i życiowej karyery. Są pomiędzy nimi ludzie najlepszej wiary, ale tym idzie przedewszystkiem o podniesienie ekonomiczne ludu, o uświadomienie go, o szerzenie wśród niego oświaty. To praca piękna, szlachetna, niepotrzebująca czerpać sił w nienawiści. Tacy litwomaci istnieli oddawna. Przypomina mi się Akielewicz, którego korespondencyę z Kraszewskim ogłosiłem przed kilku laty. He w nim było miłości dla ludu, z którego wyszedł! z jakimi trudnościami walczył by mu nieś światło! — nawet w Paryżu założył sto-

warzyszenie litewskie i pracował dalej dla idei. Ale nie wyiębiło to w nim braterskich uczuć dla Polaków, chciał miłością, wiązać, a nie rozdwajać nienawiścią.

Kazimierz Bartoszewicz.

BEZ NIECHĘCI.

(Gaz. Polska Nr. 105, r. 1905).

Czytelnicy przypominają sobie, że przed świętami zamieściliśmy w *Gazecie Polskiej* parę uwag z powodu artykułu pisma litewskiego „*Ylniaus Žinios* (Wiadomości wileńskie) o tem, że na katedrze biskupiej sejneńskiej potrzebny jest „biskup Litwin”.

Obecnie, ten sam autor odpowiada w *Ylniaus Žinios* na uwagi nasze nowym artykułem, i oto, co między innymi pisze:

„Przyjaciele nasi usiłują odurzyć nas słodkimi lecz chytremi słówkami. Nie masz, zdawałoby się, na całym świecie większych przyjaciół Litwinów, jak Polacy. Ale na ich nie-szczęście, nikt chyba takich wynurzeń nie będzie poczytywał za prawdziwe, i wśród Litwinów niewiele się znajdzie takich niemądrych, którzyby, nauczani ciąglem doświadczeniem, zechcieli zawierzyć kłamliwym zapewnieniom Polaków.

„Zupełne panowanie wpływów polskich na Litwie w przeciągu pięciu wieków wyrządziło Litwinom niewypowiedziane krzywdy. Spolszczone szlachta i duchowieństwo wzgardziły własnym językiem, narzucały natomiast *per fas et nefas* mowę polską, nie chciały wzbudzić w sobie uczuć narodowych i zniesławiły nawet imię litewskie, utożsamiając Litwinów z Polakami: *gente lithuanus natione polonus*. Wieśniacy, zapatrując się na dwory i plebanie, zaczęli nazywać kraj swój „Polszczą”, a siebie samych „Palokais”, starali się mówić po polsku, ponieważ wierając własny swój język.

„Nawet sławny Mickiewicz, ulegając ogólnemu błędowi, nie potrafił się wznieść nad poziom ogółu i dlatego też jest dla Litwinów tak samo niemal obcym, jak dla Polaków jakiś von Podbielski albo von Radoliński.

„Jest to zupełnie kłamstwo, że Polacy życzliwie się odnieśli do wznowienia druku litewskiego. Litwini nie widzieli tej życzliwości, przeciwnie, odczuwali przestach Polaków, że, z nastaniem druku litewskiego, urwą się zarazem wpływy polskie

na Litwie. Nie mówimy o Polakach, którzy mieszkają w samej Polsce: ci ostatni może i sympatyzują z Litwinami i czują dla nich miłość platoniczną. Śmiechu też tylko jest warte oświadczenie *Gazety Polskiej* i *Wieku*, jakoby to miało być kłamstwem, że Polacy szkalują w Rzymie Litwinów, i że Watykan nie zna Litwy i Litwinów. Na nieszczęście Litwinów, i obecnie w Rzymie zajmuje wysokie kościelne stanowisko spolszczony prałat S., który uważa się za Litwina, aczkolwiek głosi, że język litewski już zanika, że wszyscy Litwini znają język polski, i że w Sejnach potrzebny jest biskup Polak, ponieważ litwomian kłąby tylko w kościele.

Gazeta Polska niema też racyi, gdy, z większej ilości księży Litwinów w biskupstwie sejneńskim wyprowadza wniosek, że władza duchowna faworyzuje Litwinów. Przyczyna tej przewagi jest zupełnie inna: księży Litwinów jest więcej, ponieważ Polacy sejneńscy są ubożsi i rzadziej oddają dzieci do szkół; z kąd wynika, że mniej też jest Polaków, aspirantów do seminaryum.

Władza duchowna nigdy nie faworyzowała Litwinów, przeciwnie niedawne to były jeszcze czasy, kiedy księża Litwini musieli znosić dużo prześladowań za swoją litewskość. Wypada też jeszcze raz nawoływać księży sejneńskich, ażeby jaknajprędzej złożyli Stolicy Apostolskiej memoriał o położeniu biskupstwa sejneńskiego. Litwinom potrzebny jest biskup Litwin i dlatego jeszcze, ponieważ niema odpowiedniego kandydata Polaka, któryby znał język litewski".

Pomijamy tutaj samą kwestyę biskupa, o której powiedzieliśmy już poprzednio, co należało.

Zwrócimy tylko uwagę na ton ogólny artykułu ks. Biła, bez potrzeby jadowity. O krzywdach, wyrządzonych Litwinom przez Polaków może mówić tylko nieuk lub człowiek złej wiary. Wszyscy inni ludzie wiedzą, że Litwa dobrowolnie złączyła się z Polską i dobrowolnie przyjęła kulturę polską. Wszyscy też inni wiedzą i to, że jak w przeszłości Polacy nie narzucali Litwinom *per nefas* kultury polskiej i języka, tak dziś nic nie mają przeciw temu, żeby Litwini pielęgnowali swoją narodowość. Sądzą tylko, a i my jesteśmy tego zdania, że może się to odbywać bez nienawiści do Polaków.

Jakoż niezawodnie ogół ludu litewskiego nienawiści tej w sobie niema; ale i to jest widoczne, że pisarze w rodzaju ks. Biły usiłują w nim ją rozbudzić. Ozy im się to uda, to inna kwestya. Chcemy wierzyć, że nie, ale mamy też to szczerze przekonanie, że gdyby się, na nieszczęście, udało, nie wyszłoby ludowi litewskiemu na pożytek, lecz na krzywdę i na szkodę.

Nie będziemy tu zresztą podkreślali różnych niewłaściwych, a czasem wprost świętokradzkich zdań i wyrażań w artykule ks. Biły, choć się dziwimy, że pismo tak przyzwoite, jak *Vilniaus Žinios*, mogło je na szpaltach swoich zamieścić.

Dodamy tylko jeszcze, co następuje. Uważamy Litwinów za braci i oświadczyliśmy już poprzednio, że jest nam zupełnie wszystko jedno, czy na katedrę sejneńską powołany będzie biskup pochodzenia polskiego, czy litewskiego. Ale ani my, ani zapewne nikt z przedstawicieli władzy kościelnej nie może sobie życzyć, żeby do godności biskupiej dopuszczani być mogli Litwini tego typu, co ksiądz Biła, Jeśli prałat S, czy kto inny, przed takimi Rzym ostrzega, to słusznie robi, bo na czele dyecezyi katolickiej mogą stać zarówno Litwini, jak Polacy, ale pod żadnym pozorem nie powinni stać siewcy nienawiści, bez względu na to, jakiego są pochodzenia.

i

Litwini Wobec Polaków.

(*Kurjer Codzienny* Nr. 120, r. 1905).

Z powodu niepowodzenia w Rydze wieczorku litewskiego wskutek nieprzybycia nań większości inteligentów litewskich, którzy tegoż dnia poszli na „roczny obiad” do polskiego klubu, do którego jako członkowie należą, litewska gasseta „Vilniaus Žinios” pisze co następuje:

„Dziwnie się nieraz płaczą ludzkie sprawy, dziwniej jeszcze płatać się mogą interesy narodów. Odległa przeszłość połączyła mocnymi więzami Litwinów z Polakami. W swoim czasie „złączone te dwa narody stały u szczytu politycznej potęgi, następnie przeżyły ciężkie lata politycznego upadku, aż wreszcie straciły zupełnie polityczną niezależność.

Wówczas więc, naturalnie, straciły moc wszelkie unie, zawarte pomiędzy niemi. Przez długie jednak wieki wspólnego ich życia, powstało mnóstwo wzajemnie łączących więzów. Wyżej pod względem kultury będąca szlachta polska, spolszczyła szlachtę („bajorija”) litewską i z nią pomieszana wytworzyła dzisiejszych właścicieli majątków („dvarponija”) na Litwie, gęsto rozsiadłych wśród naszych włościan. W ten sam sposób spolszczeni zostali i mieszcianie.

„Mimo zupełnej zmiany stanu politycznego, Polacy nie wyrzekli się kulturalnego przewodnictwa wśród Litwinów i spolszczeni obywatele i mieszczanie, po przyswojeniu ideałów polskich, wzięli na siebie dalsze prowadzenie kulturalnego podboju narodu litewskiego.

„Powoli jednak na Litwie zaczęło przybywać inteligencji, niechęcej iść drogą, wskazywaną jej przez wrogów narodu litewskiego, t. j. spolszczyć się. Między dwoma narodami przesunęła się chmura. W końcu ci, którzy do niedawna nie pamiętali już nawet swego imienia, zdobyli się aż na trzy czasopisma... Sytuacja się zmieniła... Dwa narody znalazły się w położeniu małżeństwa, żyjącego długie lata w pięknej zgodzie, gdy nagle jedna z dwojga tych osób, słabsza, dotychczas taka uległa, śmiało do drugiej silniejszej powiada: „Tak dłużej żyć nie możemy, ja chcę być równym ci człowiekiem. Bądź sobie silniejszą, bardziej oświeconą, niech wszystko pozostanie, jak jest, tylko nie zaprzeczaj mi równości jako człowiekowi, w przeciwnym razie nie żądam odemnie nie tylko miłości, lecz nawet szacunku”. W takich wypadkach nie obejdzie się bez gorzkich wyrzutów z jednej i drugiej strony, nie obejdzie się bez krzywdzących czynów. „Litwini od nas odłączają się. Odszczepieńcy!” słychać z jednej strony. — „Polacy chcą po dawnemu nas wyzyskiwać. Dostyc już tego!” odpowiadają drudzy.

Rozpoczyna się wyszukiwanie wykroczeń jednych przeciwko drugim w najodleglejszej nawet przeszłości. W takich warunkach z pary połączonej przysięgą, mogą powstać dwaj straszni wrogowie, którzy bez najmniejszej dla siebie korzyści usiłują wzajemnie sobie szkodzić. Najlepiejby było w takich wypadkach rozłączyć się, jedno o drugim zapomnieć, lecz niezawsze jest to możliwe.

Często się zdarza, że jedno nie chce się rozłączyć z drugim, lecz stara się przerobić na swoje podobieństwo. Mogą taką niezgodną parę łączyć i inne więzy, np. dzieci, majątek, t. j. interesa trudne do zlikwidowania. „Wówczas może tych dwoje ratować tylko chłodne rozejrzenie się w sytuacji, uwzględnienie potrzeb drugiej połowy, protestującej przeciwko przestarzałym warunkom istnienia.

„W sytuacji powyżej skreślonej, znajdują się Litwini z Polakami. O wzajemnej „miłości” bez obłudy, niema co już mówić. Czas wielki, by mieć odwagę otwarcie to stwierdzić i pomyśleć nareszcie o rozwiązaniu tego węzła gordyjskiego”.

„Zupełnie się rozłączyć, zapomnieć jedni o drugich — nie możemy; nie możemy zaś, nie ze względu na jakieś tam (1?) unie, lecz wskutek silnych dzisiejszych materyalnych i nie materyal-

ných więzów; my—sąsiedzi, my mieszkamy wspólnie na wąskim pasie ziemi...

„Trzeba znaleźć koniecznie jakikolwiek *modus vivendi*, by mogły być zaspokojone nie tylko ludzkie moralne ideały, lecz i dzisiejsze potrzeby materialne. Wszelkie wyrzuty, przytyki, ośmieszania, lub co gorsza, bojkotowania, sytuacji nie uratują) Przedewszystkiem trzeba odrzucić na stronę postępkę, wypływającą ze złego zrozumienia patriotyzmu, a więcej potrzeba rzeczywistych, rozumnych trosk o istotne dobro dla swego społeczeństwa.

„Siłą nie można zmusić do miłości, wrogiem postępowaniem nikt do siebie nikogo nie przyciągnie”.

Dziwi nas bardzo ta wielka niechęć i „miłość nie możliwa już bez obłudy” Litwinów względem Polaków, wielokrotnie wyrażana przy okazji i bez okazji przez gazetę „Yilniaus žinios”.

Nieporozumienia stanowe, właśnie osobiste i lokalne zbyt pohopnie szowiniści litewscy identyfikują z zatargiem dwóch narodów, Na Litwie każdy „pan” — to Polak, a taki Polak dla szowinistów litwomauów—to wróg ich narodowości, gdyż ojców ich właśnie ten „pan” trzymał w niewoli — pańszczyźnie. Ale zapominają oni o jednym, że ten „polski pan” to także Litwin z dziada, pradziada.

Polacy nigdy nie dążyli do wynarodowienia Litwinów. Że język litewski nie zyskał szerszych praw, że się też nie stał językiem szlachty, inteligencji, a pozostał tylko językiem wieśniaków, to też nie wskutek polskich „intryg”, ale raczej chyba z winy tychże litewskich „panów”: inteligencji i szlachty.

Nieprawdą jest, żeby naród polski był wrogo lub niechętnie usposobiony względem narodu litewskiego, nieprawdą jest, wbrew niejednokrotnym zaznaczeniom litewskiej gazety, że my, Polacy, niechętnie, a nawet wrogo powitaliśmy powstanie litewskiej prasy, początek odrodzenia Litwy. Wprost przeciwnie, bardzo przyjaźnie, jak przystoi bratniemu narodowi, odnosimy się względem Litwinów i ich postępu na drodze kultury i oświaty. Pismo zaś nasze stworzyło nowy dział, poświęcony sprawom litewskim; że większość naszej prasy tego nie robi i nic nie pisze o Litwinach, a głównie o ich prasie, to wynika nie z niechęci, lecz tylko... z nieznajomości ich języka. Wiemy o pismach polskich, które napróżno szukały w Warszawie współpracownika, znającego litewski język.

Przykre są bardzo artykuły tego rodzaju, jak powyżej cytowane; pożądanemby było, żeby litewska gazeta, zamiast szukać nieporozumień i tem wywoływać wzajemne niechęci, *poważnie* chciała traktować swą pracę nad rozwojem kultury swego

kraju i nie zasiewała ziarn niezgody z sąsiadami, którzy, bynajmniej, nie mają zamiaru stawiać przeszkód w pracy bratniemu narodowi.

Precz z szowinizmem, żyj w zgodzie i każdy pracuj dla dobra swego społeczeństwa—oto najlepszy *modus vivendi*.

Hr. B.

NIESŁUSZNY ZARZUT.

(*Kurjer Litewski Nr. 13, r. 1905*).

W N-rze 119 gazety „Razświet” p. Marcin Petzulanis pomieścił artykuł, w którym uskarżał się na to, że włościanie, Litwini i Białorusini, pod panowaniem polskim znajdowali się w warunkach najgorszego ekonomicznego i społecznego upośledzenia, że uwolnienie od poddaństwa Litwini zawdzięczają wyłącznie Rosyi, która „siłą uwolniła litewskiego chłopca od niewoli i tyranii (iga i tirami)” i że aż „do zjawienia się dwugłowego orła o nim (chłopie litewskim) nikt nie pomyślał ani się zatroszczył”.

W N-rze 169 tegoż pisma, p. S. P. odpowiada p. Petzułani-sowi i, konstatując fakt, że dla badania zjawisk społecznych trzeba stać zawsze na gruncie historii i twierdzenia swoje na faktach historycznych opierać, cytuje cały szereg faktów, zapożyczonych ze znanej książki p. W. J. Siemiewskiego p. t. „Krestjanskij wopros w Rosii”, a zbijających doszczętnie twierdzenia p. Petzulanisa.

Fakta te są następujące:

I-mo W Małorosyi wolni zupełnie włościanie, po przyłączeniu do Bosyi, zostali powoli do ziemi przymocowani (glebae adscripti), jak to widać:

a) z ukazu z roku 1763, według którego nie wolno szlachcie przyjmować chłopów bez piśmiennego pozwolenia dawnego pana i

↳) z ukazu z d. 3 maja 1783 r.; na którego mocy nie wolno po wieczne czasy przechodzić włościanom od jednego pana do drugiego, co zrównało zupełnie położenie włościan małoruskich z położeniem ich w Wielkorosyi (tutaj autor cytuje odę znanego poety rosyjskiego Kapnista p. t. „Na cześć niewoli”).

2-do Na Białej Rusi, przyłączonej do Rosji na mocy pierwszego rozdziału Polski, włościanie nie byli do"ziemi przymocowani i używali prawa przechodzenia. Lecz w r. 1772, po przyłączeniu tych gubernii, generał rosyjski Kachowskiej wydał po polsku uniwersał, w którym rozkazywał skutecznie spis ludności za wyjątkiem szlachty i ogłosił, że na przyszłość „zatrzyma wszystkich włościan na ziemi swoich panów i nie dopuści do przechodzenia ich do innych, ponieważ prowadzi to majątki do ruiny”.

3-tio. Na Litwie miały miejsce fakta następujące:

A) 7 maja 1794 r. Tadeusz Kościuszko w obozie pod Połanem wydał znamienity manifest połaniecki, w którym obwieścił, że „odtąd włościanie znajdować się będą pod opieką rządu, że ich osoby są wolne, że mogą zmieniać miejsce zamieszkania i że ich ziemia odjętą im być nie może”. Manifest powyższy został w całym kraju z ambon ogłoszony, i według świadectwa samego Kościuszki, był przyjęty przez szlachtę bez skarg. Oczywiście począł on obowiązywać na całej Litwie. Lecz:

a) 11 października 1794 r., nazajutrz po Maciejowicach, książę Cyncjanow, generał wojsk rosyjskich, wydał w Grodnie uniwersał po polsku, w którym rozkazywał „uległość swoim panom według dawnych zwyczajów” i **zabronił powoływać się** na uniwersały Kościuszki.

b) 25 listopada 1794 r., kauclerz rosyjski hr. Bezborodko pisał do księcia Repnina o uwolnieniu włościan w Polsce: „Poglądy Polaków są tego rodzaju, że zaraza i dalej rozejść się może i woiność włościan może również rozdrażnić naszych wieśniaków. Te właśnie motywy zdecydowały podział Polski” (Archiwum Rosyjskie 1876 r. ks. 3 str. 478).

A zatem **poddaństwo włościan na Litwie** zostało zaprowadzone przez Rosję, a obawa rozszerzenia zarazy „ich wolności”—była przyczyną upadku Polski.

B) W. I. Siemiewskij wyjaśnił, że podczas panowania Katarzyny było więcej zrobiono dla rozszerzenia pańszczyzny, aniżeli dla jej ograniczenia. W dzielnicach, przyłączonych od Polski, rozdawnictwo dóbr skarbowych przyjęło niesłychane rozmiary. Katarzyna przymocowała do ziemi („zakriepostiła”) prawie całą ludność kraju, a nic nie zrobiła dla polepszenia bytu włościan.

C) W roku 1818 wyszła w Wilnie po polsku książka hr. Stroynowskiego p. t. „O umowach panów z włościanami”. Autor zalecał zwolnienie włościan z poddaństwa, a następnie umowę obydwu stron na warunkach według porozumienia. Gdy

książka została przetłómaczoną ua język rosyjski, wywołała ogromne niezadowolenie.

Minister oświaty rozkazał wzbronić wydawnictwo, a kurator moskiewskiego okręgu naukowego P. I. Goleniszczew-Kutuzow tak pisał do ministra: „O książce, napisanej przez niegodnego Polaka, powiem, co wszyscy prawoffiyślni mówią: ta książka—to dzwonięcie na trwogę (nabat), jest szkodliwa i cierpiana być nie powinna. Polacy wydali tę książkę ze złą myślą poruszenia całego państwa. Wstyd, że takiego szelmę (t. j. hr. Stroynowskiego) zrobiono senatorem, wstyd nosić ten sam, co on mundur" (Siemiewskij str. 295—300).

D) W r. 1811 Karamzin w memoryale p. t. „O starożytnej i nowej Bosyi" protestował przeciwko zupełnemu uwolnieniu włościan: „Nie wiem, powiadał, czy Godunow dobrze zrobił, odejmując włościanom swobodę, lecz wiem, że obecnie im jej zwracać nie wypada. Wówczas bowiem mieli przyzwyczajenia ludzi wolnych, dziś mają przyzwyczajenia niewolników. Mnie się zdaje, że dla stałości państwowej jest lepiej ujarzmić ludzi, auizeli dać im wolność nie we właściwym czasie" (Tamże str. 356—357).

E) W r. 1817, podczas wyborów szlacheckich w Wilnie, liczni deputowani szlacheccy wyrazili życzenie dać włościanom wolność. Skutkiem tego w r. 1818 zbierane były podpisy, kto jest za uwolnieniem, a kto przeciw. Na ogół „z liczby 18 deputowanych. co najwyżej jeden był przeciw uwłaszczeniu, i zupełnie inne okoliczności spowodowały odroczenie sprawy" (Tamże str. 465). Tak powiada historyk rosyjski. A Lelew^{el}, świadek tych wszystkich wypadków, wręcz powiada że „zapadł ukaz, zabraniający szlachcie rozprawiać o uwłaszczeniu włościan".

t) W r. 1818 książę Wiazemskij w swoich uwagach co do komisji Wileńskiej pisał: „Na Litwde zamyślają stworzyć stan chłopski. Grabowski pisał o tem do cesarza. Boję się, aby ta wolność włościan nie była wędką na niewolę panów. Chcą zwołać po jednym deputowanym z powiatu i rzecz odrazu rozstrzygnąć" (Tamże str. 464).

Artykuł swój p. S. P. kończy słowami: „Tę chronologię prowadzić można do r. 1861".
*

Taką odprawę dał organ księcia Uchtomskiego uroszczeniom „patryoty" litewskiego—z obozu litwomanów p. inżyniera Wilejszysa.

Jeszcze trochę historii.

Kurjer Litewski Nr. 16, r. 1905.

Wielka szkoda, że p. S. P., autor cytowanej w art. „Kurjera” p. t. „Niesłuszny zarzut”, odpowiedzi p. Petzułanisowi nie znał, czy też nie miał pod ręką źródeł polskich, dotyczących się kwestyi włościańskiej. Przy ich spożytkowaniu całość by się zaokrągliła i otrzymała należyte oświetlenie.

P. S. P. pominął fakt tak doniosły, jak to, że szlachta wileńska, jedna z pierwszych, podała do tronu adres, prosząc o zniesienie poddaństwa, za co też Cesarz Aleksander II *raczył publicznie jej dziękować*, w czasie swego pobytu w Wilnie, we wrześniu r. 1858. Ten adres był podstawą wielkiej reformy.

Również, pisząc o uniwersale Kościuszki, akcie, bądź co bądź, władzy rewolucyjnej, pominął wspomnieć ustawę o lat kilka, wcześniej wydaną przez władzę legalną, a mianowicie konstytucję 3 maja, zapewniającą ludowi opiekę prawa i rządu i do układów włościan z dziedzicem zachęcającą.

Wreszcie nie od rzeczy jest dodać w tej kwestyi, że, jeśli w w. XT widzimy objawiające się w Polsce dążenia do przytwierdzenia włościan do ziemi, do zamiany czynszu na pańszczyzną i do rozciągnięcia nad włościanami patrymonialnej jurydykcyi dziedziców, to jednocześnie przeciw tym prądom powstają tacy, jak hetman Tarnowski, Ostroróg, Przyłuski, Górnicki, Skarga, Starowoński, Frycz Modrzewski i w. in. W¹ w. XVIII Andrzej Zamoyski, ks. Jabłonowska, Tyzenhauz, Chreptowicz, czynszują swoich włościan i dają im szeroki samorząd. Konstytucya 1768 roku mocno już ogranicza władzę patrymonialną dziedziców, przygotowując podstawę do ustawy 3 maja, której wyrazem był wyżej wspomniany uniwersał Kościuszki; a w dalszym ciągu, konstytucya Ks. Warszawskiego, znosząca przytwierdzenie włościan do ziemi, zastosowaną była i do Litwy, przy wejściu do niej wojsk polskich z Napoleonem w r. 1812.

Jednocześnie w końcu XVIII w. na zachodzie — dziedzice zziębnięte na polowaniu nogi rozgrzewali w rozprutych brzuchach swoich wasalów, a na wschodzie — przegrywano ludzi w karty!...

Ten ostatni chwalebny zwyczaj praktykował się i na Litwie, z nastaniem nowego porządku rzeczy.

K. P.

Wyzwolenie włościan.

(*Kurjer Warszawski* Nr. 73, r. 1905).

W naturze ludzkiej leży przypisywać najszlachetniejsze bodaj czyny najbardziej poziomym pobudkom. Co jednak ucho- dzi w bawialni wśród przyjaciółek, albo w kawiarni wśród kompa- nów, żadną miarą nie przystoi poważnemu publicyście. A za takiego mamy p. W. Anzimirow^a, autora wcale dobrych artyku- łów o szlachcie, ogłoszonych temi dniami przez *Birżewyja, Wie- domosti*. Oceniając atoli rolę dziejową szlachty państwa rosyj- skiego wogóle, popełnił on niesprawiedliwość wobec ziemian li- tewskich, pisząc, że dlatego pierwsi wystąpili w roku 1857 z po- daniem o wyzwolenie włościan, „ponieważ zmiarkowali, że tego nie unikną”.

Ten zarzut przebiegłości, zazwyczaj złośliwie wypowia- dany, spotykamy prawie zawsze, ilekroć dziennikarze rosyjsey sprawy uwłaszczenia dotykają. P. Anzimirow ustrzegł się zło- śliwości, więc, nie uchybiając sobie, możemy z nim się posprze- czać i przypomnieć, jak w samej rzeczy było.

Ustawa z d. 3 maja 1791 r. osłoniła włościan opieką prawa czyli odjęła dziedzicom moc sądzenia ich i karania, zapowie- działa urządzenie sądownictwa koronnego dla włościanu i otwo- rzyła im drogę do oczynszowania. Rok 1795 uchwalonych praw rozwinąć i przeprowadzić nie dał i przywrócił na Litwie dawną zależność wieśniaków od dziedzica, który nanowo stał się wy- łącznym szafarzem łask i kar na poddanych. Pamięć jednak za- początkowanej zmiany nie wygasła, a nadanie włościanom wol- ności osobistej i równości w obliczu prawa na obszarze Księ- stwa Warszawskiego w roku 1807 i utrzymanie jej w konstytu- cyi 1815 roku oddziaływało na kraj sąsiedni. Skoro więc tylko burze wojenne ucichły, wszczął się na Litwie żywy ruch za znie- sieniem poddaństwa, o czem dotychczas świadczą chociażby sa- tyryczne *Wiadomości brukowe*.

Wytoczono wreszcie sprawę włościańską na sejmik guber- malny podczas zimy 1817—1818 roku, ale nietakt jednostek i przesadne obawy wicegubernatora ją zwichnęły. Wydawana w Warszawie przez Franciszka Grzymałę *Sybilla nadwiślańska* tak o tem napisała: „Na obradach szlacheckich, w Wilnie odby- wanych, delegowani Zawisza, Mirscy i wielu innych ze szla- chetnym zapałem wznosili głos w obronie zhańbionych praw

człowieka. Miła to była chwila dla serc nieskażonych słyszeć właścicieli, uroczyście zrzekających się oburzającego prawa własności naci bliźnimi swoimi. Z całego grona 'obradujących jeden tylko delegowany stanął otwarcie w obronie niewoli włościan, a szczególnie wymownie dowodził potrzeby odłożenia całej rzeczy do czasu późniejszego. Żywe jego spory z kolegami, przeciwnymi wszelkiej odwłóce. stały się powodem do znanego wypadku, który za sobą pociągnął zapieczętowanie sali obrad obywatelskich. Całe to zdarzenie doszło do wiadomości Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra, a ten, oświadczywszy nieukontentowanie swoje władzy miejscowej, dla lepszego przekonania się o życzeniach ogółu, zalecił marszałkom szlacheckim pojedyncze zbieranie zdań z podpisami właścicieli-szlachty".

Ignacy Chodźko, wtajemniczony z urzędu w te sprawy, podaje, że marszałkowie powiatowi zebrali wtedy 1,469 podpisów za uwolnieniem, a 80 przeciwko. Miał być utworzony osobny komitet, ale nim to nastąpiło, zaszedł w poglądach Cesarza Aleksandra I przełom, i na następnych sejmikach sprawy włościańskiej poruszać już nie pozwolono.

Od tego czasu w Wilnie, tak samo, jak w całym państwie rosyjskim, zamilkły głosy o wyzwoleniu włościan. Że Mickiewicz mógł w „Dziadach” 1822 r. namalować przejmujący zgrozą obraz nielitos'ciwego pana, szarpanego przez sowy, puhacze i kruki, stało się to jedynie dzięki temu, iż pierwsze wydanie jego poezji, korzystając ze służącego profesorom uniwersytetu prawa, podpisał do druku, jako cenzor, Joachim Lelewel. Późniejszym orędownikom ludu nie uchodziło to płazem. Edward Żeligowski, autor „Jordana” (Wilno, 1846 r.) i Zofia Klimańska, autorka „Kapelusza cudownego” (Wilno, 1850 r.), ciężko odpokutowali za swój idealizm i pobłażliwość cenzora. Takie to już były czasy, nietylko nad Niemnem, lecz w całym państwie. Dopiero wstąpienie na tron Cesarza Aleksandra II zapoczątkowało nową erę.

Z tego przypomnienia już widać, że myśl uwolnienia i oczyszczenia włościan tkwiła w szlachcie litewskiej oddawna, potrzeba jeno było pobudki do czynu i władnej woli Monarszej, ażeby od przyjętego w Europie zachodniej oczyszczenia zrobić śmiały krok ku uwłaszczeniu.

Jak do tego przyszło, dowiadujemy się z obszernej biografii generała Włodzimierza Nazimowa, którą napisał p. A. S. P., zapewne pułkownik A. S. Pawłów, naczelnik kancelarii politycznej generał-gubernatora wileńskiego w roku 1863. Oto są jego słowa:

„W połowie maja 1856 r., zatem wkrótce po objęciu urzędu

jenerał-gubernatora wileńskiego, Nazimow udał się na spotkanie cesarza do Brześcia litewskiego. Jako stary sługa i towarzyszy lat młodocianych, Nazimow miał zawsze wolny dostęp do cesarza, częstokroć wchodził do jego gotowalni wczesnym rankiem i gawędził z cesarzem o przedmiotach postronnych, nie mających związku ze sprawami służbowymi. W szczerej i przyjacielskiej pogadance cesarz często zwierzał się ze swoich myśli, tudzież wrażeń radosnych i smutnych. Tak właśnie zdarzyło się i w Brześciu, nazajutrz po przyjeździe cesarza. Wszedłszy do jego gabinetu, Nazimow mocno się zaniepokoił, dostrzegłszy na twarzy monarchy wyraz smutku, który jeszcze się zwiększył, kiedy w odpowiedzi na zapytanie cesarza, Nazimow odmalował wcale nie w wesołych barwach stan włościan powierzonego sobie kraju. Skończywszy relację, Nazimow pozwolił sobie zapytać o powód smutku, niezgodnego zupełnie z ówczesnym usposobieniem cesarza.

„Wtedy cesarz opowiedział szczegółowo, co zaszło w połowie marca w Moskwie, powtórzył wyrzeczone Łam słowa: „Lepiej zacząć zniesienie poddaństwa od góry, aniżeli wyczekiwać chwili, kiedy samo zacznie znosić się od dołu” — i nadmienił: „Widzę teraz, że szlachta nie współczuje moim widokom i zamiarom”.

-- „Niesłusznie, Najjaśniejszy Panie!—odparł Nazimow — raczysz uważać naszą szlachtę za niezdolną lub nie chcącą dopomagać Twoim szlachetnym zamiarom uwolnienia włościan. Obywatelowi wielkorosyjskiemu zniesienie prawa poddaństwa, jako rzecz całkiem nowa, o której on nigdy nie myślał, wydaje się straszliwym przewrotnym ekonomicznym, zagrażającym nie tylko jego pomyślności, ale wręcz samemu bytowi... Przestarałe poglądy, nawyknięcia i nieznanomość urządzeń zagranicznych uczyniły naszą szlachtę nieruchawą, co przeszkadza jej podążać z ufnością w dal mglistą. Inaczej rzecz się ma z obywatelstwem kraju litewskiego, sąsiadującego z Królestwem Polskim, Prusami i guberniami nadbałtyckimi, gdzie poddaństwo już oddawna zniesiono.

„Szlachta litewska nie ulękłaby się reformy, ponieważ zna dokładnie korzystne dla ościennych obywateli następstwa emancypacji włościan, a powtóre dlatego, że, o ile mi wiadomo, jeszcze w roku 1818, z własnej inicjatywy, starała się w Petersburgu o uwolnienie włościan. Prawdopodobnie też myśl ponowienia dawnej prośby byłaby powitana tam życzliwie. Pozostaje tylko ubolewać, — nadmienił Nazimow — że tak wielką reformę trzeba przeprowadzić od środka ku kresom, nie zaś od

kresów do środka, albowiem w przeciwnym razie sprawa posu-
nęłaby się o wiele prędzej.

„— Dlaczegoż *trzeba?* — rzekł cesarz. — Dla mnie nie sta-
nowi różnicy, gdzie się zacznie to dobre dzieło, czy na kresach,
czy we środku państwa. Pomóż mnie w tej sprawie, a dowie-
dziesz raz jeszcze swojego poświęcenia i przywiązania ku mnie,
o którym zresztą nigdy nie wątpiłem.

„Po tych wynurzeniach, pobłogosławiony przez cesarza na
wiedzę przedsięwzięcie, Nazimow powrócił do Wilna i nawiązał
przedwstępne rokowania w tym przedmiocie z niektórymi oby-
watelami, osobiście mu znanymi z najlepszej strony, a cieszą-
cymi się pośród swoich rodaków opinią ludzi światłych i pra-
wych. Marszałek szlachty gub. grodzieńskiej Orzeszko, mar-
szałek szlachty pow. oszmiańskiego Lubański i pow. święciań-
skiego— Ohomiński, oraz Ireneusz ks. Ogiński i Adolf hr. Czap-
ski z gub. kowieńskiej zapewnili mu swoje poparcie. Wtedy
Nazimow zawiadomił poufnie ówczesnego ministra spraw we-
wnętrznych S. Łanskoja, o wyniku narad z najbardziej wpływo-
wymi przedstawicielami obywateli ziemskich powierzonego so-
bie kraju. Będąc sam gorącym zwolennikiem emancypacji,
a powątpiewając aż dotychczas o możliwości przeprowadzenia
jej ze współludziem szlachty, Łanskoj wpadł w zachwyt po
otrzymaniu wiadomości od Nazimowa..." (*Eusshaja starina*, luty,
marzec i maj 1885 roku).

Posłuchajmy teraz, co mówi senator Jakób Sołowjew,
członek zarządzający Komitetu rządzącego w Królestwie
Polskiem. W ogłoszonych po jego śmierci „Zapiskach o spr-
awie włościańskiej" czytamy:

„Podczas koronacji cesarza Aleksandra II, we wrześniu
1856 roku, przedstawiciele rządu naradzali się z marszałkami
szlachty nad sposobem załatwienia kwestyi włościańskiej. "Ro-
kowania te z marszałkami rdzennych gubernii rosyjskich nie
osiągnęły żadnego skutku. Układy z marszałkami gub. kowień-
skiej, grodzieńskiej i wileńskiej wypadły o wiele pomyślniej...

„Minister spraw wewnętrznych (w roku 1857) zapropono-
wał przeprowadzić reformę stopniowo, guberniami lub okręgami,
zaczynając od gubernii zachodnich i pogranicznych, które, jako
sąsiadujące z krajami, gdzie poddaństwo już zniesiono, są bar-
dziej przygotowane do przyjęcia wolności zarówno w moralnem,
jak ekonomicznem znaczeniu. Próbę możnaby rozpocząć od gub.
kowieńskiej, grodzieńskiej i wileńskiej, podległych jednemu je-
ueral-gubernatorowi, który już, z woli Monarszej, przygotowywa
wszystko do nieodzownej zmiany...

„W końcu listopada 1857 roku Nazimow przyjechał z po-

daniem szlachty do Petersburga. Minister spraw wewnętrznych wniósł jego memoriał na posiedzenie komitetu sekretnego... Komitet po trzech naradach złożył cesarzowi projekt reskryptu do generał-gubernatora Nazimowa (upoważniającego do zawiązania komitetów przygotowawczych). Cesarz podpisał reskrypt w Carskim Siole d. 20 listopada (2 grudnia) 1857 roku...

„Dnia 5 (17) grudnia 1857 roku wydano taki sam dosłownie reskrypt do generał-gubernatora petersburskiego, Ignatjewa...

..Cesarz przyjął szlachtę moskiewską ostatniego dnia pobytu swego w Moskwie (12-go września 1858 roku). Wypowiedział przytem głęboko odczuta i energiczną mowę:

„Miło mi jest, panowie, kiedy mogę dziękować szlachcie, ale wbrew sumieniu przemawiać nie leży w moim charakterze. Mówię zawsze prawdę, i niestety! dziękować wam teraz nie mogę. Pamiętajcie, jak przed dwoma laty, w tej samej sali, mówiłem wam, że prędzej czy później należy się zabrać do reformy prawa o poddaństwie i że potrzeba, ażeby ta zmiana zaczęła się raczej od góry, nie zaś od dołu. Słowa moje były opacznie wykładane. Rozmyślałem potem długo o tem i, pomodliwszy się do Boga, postanowiłem przystąpić do dzieła. Kiedy, skutkiem zgłoszenia się gub. petersburskiej i gub. litewskich, wydałem reskrypty, wyznaję, iż spodziewałem się, że szlachta moskiewska pierwsza się odezwie, aliści odezwała się niżnonowogrodzka, a gub. moskiewska ani pierwsza, ani druga, ani nawet nie trzecia. Było mi to bolesne, ponieważ chlubię się, że się urodziłem w Moskwie, lubiłem ją stale, kiedy byłem następcą tronu, lubię ją teraz, jako miasto rodzinne. Wskazałem wam zasady i od nich żadną miarą nie odstąpię. Kocham szlachtę, uważam ją za najpierwszą podporę tronu. Pragnę dobra ogólnego, ale bez uszczerbku dla was, Zawszem gotów obstawać za wami, ale wy, dla własnego pożytku, powinniście się starać, ażeby stało się dobrze włościanom. Pamiętajcie, że na gub. moskiewską, cała Rosya spogląda

„W Wilnie cesarz zabawił przez 18-ty i 19-ty września tegoż r. Do zebranej szlachty tak przemówił:

„Dziękuję za serdeczne i ohoce przyjęcie. Bardzom rad oglądać was, tutaj zgromadzonych, i znajdować się pomiędzy wami. Dziękuję wam za udział, Avzięty przez was w sprawie poprawy bytu włościan. *Wy pierwsi daliście przykład, i całe Cesarstwo za wami podążyło.* Ufam, że odpowiecie nadziejom rządu i będziecie zawsze i we wszystkim wspierali mnie. Jeszcze raz wam dziękuję za przyjęcie i powtarzam, że miło mi widzieć siebie, otoczonego przez was. Polegam na was...”, (*Euszkaja starina*, luty i kwiecień 1881 roku, maj 1882 roku).

Wobec powyższych świadectw samego cesarza Aleksandra II i najbliższych wykonawców jego woli nie godzi się zarzucać szlachcie litewskiej poziomego wyrachowania.

Szlachta litewska oddawna pragnęła uwolnienia włościan i była najbardziej po temu przygotowana, na nią więc padł zaszczyt zapoczątkowania toielkiego dzieła.

Tego faktu nie zmienia nawet okoliczność, że marszałek gubernialny wileński Domejko, w sprawie włościańskiej, tak samo, jak w innych, nie potrafił stanąć na wysokości zadania i okazał się zacofańcem. I społeczeństwo i potomni osądzili go, jak należy.

Władysław Korotyński.

Uzpełnienie i Etycja Hopcji Staropolskiej I filopra.

Na lat sześć przed uwłaszczeniem włościan w Królestwie Polskiem, zawiązane tam r. 1858 Towarzystwo Rolnicze podjęło usilną pracę w celu przeprowadzenia reformy usamowolnienia tychże włościan. Duszą tej myśli byli właśnie członkowie tak potępianej na ślepo przez dzisiejszych Litwinów szlachty polskiej. Nie kto inny tylko szlachcic polski, ma*grabia Aleksander Wielopolski, ówczesny naczelnik rządu cywilnego w Kongresówce, na trzy lata przed uwłaszczeniem, zaprojektował, wyjednał i przeprowadził Ukaz z dnia 4 (16 maja) 1861 r. znoszący ostatecznie pańszczyznę w całym Królestwie, a więc i w północnych powiatach litewskich ówczesnej gubernii Augustowskiej (ob. *Encykl. Starop. ilustrato. Zygm. Glogera*, t. III, str. 50). Nie kto inny też tylko szlachta polska z litewską pisała dla Korony i Litwy konstytucję z d. 3 maja, 1791 r., której artykuł IV przyjmuje włościan "pod opiekę prawa konstytucyjnego, wszystkie umowy między włościanami i panami ubezpiecza, do ich zawierania zachęca i nowego poddaństwa nie dopuszcza, ogłaszając każdego wolnym, jak tylko stanie nogą na ziemi Rzeczypospolitej. Są to fakta historyczne których nie zdoła zakryć ani piszący bez krytyki naukowej historyk litewski Dowkont, ani ludzie wykarmieni od ławy szkolnej na tendencyjnych podręcznikach i patrzący na wszystko co polskie przez bielmo chorobliwej nienawiści.

Litwomani;

(*Kuryer Warszawski*, Nr. 141, r. 1905).

W obozie litewskim zapanował od pewnego czasu ruch ożywiony. Przez wznowienie druku łacińskiego oraz przez otrzymanie koncesyi na czasopismo litewskie, które pod nazwą: *Yilniaus Žinios* od Nowego roku w Wilnie zaczęło wychodzić, mogą już obecnie litwomani wypowiadać poglądy swoje jawnie i publicznie. Zaraz też na szpaltach rzeczonoego czasopisma posypały się oskarżenia oczywiście przeciwko polakom. Znamy dobrze treść tych zarzutów, słyszeliśmy je nieraz w polemikach ustnych, czytali w broszurach. Zrazu akt oskarżenia, sformułowany przez partję litwomanów przeciw Polsce za krzywdy rzekome, uczynione Litwie, brzmiał w uszach polskich wprost niezrozumiale, potem słuchaliśmy gorzkich wymówek stronników partji z przykrem zdziwieniem, obecnie zaś ruch litewski możemy traktować już ze spokojem i przedmiotowo, *sine ira et studio*, bez współczucia wprawdzie, ale i bez niechęci.

Dążności narodowców litewskich do pielęgnowania języka i kultury ludu są w czasach obecnych wzmożonego nacjonalizmu i szowinizmu zjawiskiem najzupełniej naturalnem. Ruch litewski począł się w duchu czasu, jest prawem dzieckiem chwili dziejowej, zaczął się, gdyż zacząć się musiał. Jeżeli narody wielkie, małe i najmniejsze, jeżeli języki, gwary i narzecza w całej Europie wchodzą w prawa swoje, dlaczegoby wyjątek mieli stanowić litwini? Wszakże pokrewni litwinom Łotysze, bez żadnych zgoła tradycyi historycznych, nie stawięcy nigdy samodzielnego państwa, osiągnęli na polu pracy § kulturalnej znaczne wyniki, wytworzyli dziennikarstwo i literaturę łotewską ludową, a pod względem ekonomicznym prześcigają Niemców — dlaczegóżby litwin lub żmujdzin, któremu dziś /jeszcze grają echa witoldowych bojów, nie miał czytać gazetki we własnem narzeczu lub oglądać na scenie obrazków z własnego życia? Są to dążności godziwe i tak naturalne, że ani im się dziwić, ani ich potępiać nikomu nie wolno.

Ale jeżeli ruch litewski co do istoty swojej najzupełniej jest uprawniony, nie zawsze są takie objawy tego ruchu. Nie

^mrazT^^sopltiii6" liTew.<i<- ua" offrfżyczliwie, atoli zyczli-
wość ta przyjęta była przez niektórych adherentów partyi
w taki sposób, że słusznie uczyniono im zarzuty nieuctwa i złej
wiary. Że wśród litwomianów jest wielu, bardzo wielu, którzy
o przeszłości własnego ludu mętne mają wyobrażenie, to rzecz
wiadoma., niepodobna jednak przypuszczać, aby ignorantami we
własnej sprawie byli przywódcy i luminarze partyi. Oni prze-
cież dobrze muszą wiedzieć, że Litwa szukała w unii z Polską
ratunku przed niechybną zagładą, która jej od krzyżaków gro-
ziła, że potężny Zakon uważał dziedzictwo Olgierdowiczów za
swoją pewną zdobycz i dlatego wszelkich środków użył, aby
tej unii, tak groźnej dla siebie, nie dopuścić,

z6 wycieczori}
lud litewski omdlewał w śmiertelnych zapasach ze zwycięskim
wrogiem, i że, gdyby nie mądra polityka możnowładców kra-
kowskich i nie przezorność Jagiełły, liczne grody i miasta
litewskie byłyby dziś tak zniemczone, jak Gdańsk lub Króle-
wiec, a wsie tak skolonizowane, że żadna tama ochronna nie
powstrzymałaby już germańskiego zalewu. O tych prawdach
elementarnych z dziejów Polski i Litwy wiedzą dziś pensyo-
narki — czyżby we własnej swojej sprawie tylko litwomani
byli nieuświadomieni?

Kamieniem obrazy dla ludowców litewskich jest zatracona
jakoby przez Polaków kultura, a zwłaszcza język litewski. Otóż
losy narzecza litewskiego istotnie są zastanawiające. Kiedy
Witold tworzył wielkie państwo litewskie, kiedy dla litew-
szczyzny otworzyło się pole wpływu tak rozległe, że równego
ani przedtem, ani potem już nigdy osiągnąć nie miała, językiem
panującym Wielkiego Księstwa stało się narzecze białoruskie,
kturem posługiwał się dwór wielko-książęcy, w którym pisano
akty i kroniki. Wśród najpomyślniejszych warunków język
litewski ustąpił miejsca gwarze białoruskiej, a potem silniej-
szemu i bardziej kulturalnemu językowi polskiemu. A proces
wypierania i pochłaniania litewszczyzny przez białoruszczyznę
ze wschodu, przez polszczyznę z południa, a nawet przez łotew-
szczyznę z północy, trwał przez całe wieki i trwa nieprzerwanie
aż do dnia dzisiejszego. Język litewski okazał się nikłym
i słabszym od trzech języków sąsiednich, a prawo silniejszego
iści się w całej pełni również w dziedzinie żywego słowa. Jeżeli
przeto narodowcy litewscy pragną pielęgnować tak bardzo za-

grożoną mowę ojczystą, jeżeli chcą ją wzbogacić i ukształcić, to podjęli zadanie trudne, ale wdzięczne.

A choć pora kształtowania się języków minęła, zdaje się, bezpowrotnie, może losy okażą się dla litewszczyzny łaskawymi, i praca jej zwolenników nie pójdzie na marne. Niechaj tylko litwomani zaniku swojej mowy ojczystej nie przypisują W5"łącznie pulskim wpływom, ale także, i głównie, zastanawiającej wewnętrznej niemocy samej litewszczyzny.

Spokój i obiektywizm, z jakim prasa polska traktuje cały ruch ludowy na Litwie, obudził wśród tamiecznych działaczy niczem nieuzasadnione podejrzenie, jakoby polacy usiłowali podejść litwinów, odurzyć ich „chytremi słówkami” i przyciągnąć do swojego grona. Otóż zarzut podobny należy odeprzeć z całą stanowczością. Zapraszać kogokolwiek, a tembardziej przyciągać do społeczności naszej nie mamy zwyczaju. Nie leży to ani w naszym usposobieniu, ani w naszych tradycjach. Niegdyś o indygenat polski starali się książęta zagraniczni i byli dumni, gdy go otrzymali, a i dziś, mimo zmienione warunki, obcy przybysz musi wprzód wkupić się do naszego grona zasługą lub talentem, nim go ogół uzna za swojego. Żywiołów niepewnych, a tembardziej niechętnych, pozbywamy się radzi. Niech one opadną, jak zwiędłe liście z drzewa, które na ich miejsce śwedeże puści pąki. Bo naród polski okazał się nadspodziewanie wytrzymałym, żywotnym, a nadewszystko płodnym. Mnożymy się, ku przerażeniu hakatystów, szybciej niż niemiecy⁷, szybciej niż sami prusacy, szybciej nawet niż litwomani. Sztucznych, fabrykowanych polaków nam nie trzeba, ani podstępnie kaptowanych przyjaciół. To też o durzeniu działaczy litewskich „chytremi słówkami” nikt u nas nie myśli.

Nikt też nie będzie szat wśród nas rozdzierał nad taktyką obozu litwomani, z kąd poczynają padać ku nam strzały, zatrute jadem nienawiści. Zwykły to fortel stronnictw politycznych, zwłaszcza stronnictw słabych i nieskonsolidowanych, że często walczą bronią potwarzy i kłamstwa. Nie będziemy też pouczać ludowców nadniemeńskich, że taktyka podobna przedewszystkiem zaszkodzi ich sprawie. OBiadła bowiem na Litwie zdawien dawna inteligeneya polska, liczne obywatelstwo i mieszczaństwo polskie, żyte z duchem litewskim, bo z ludu tego często powstałe, świadome jego aspiracyi i potrzeb, władające językiem miejscowym lepiej od litwinów, wśród których

bardzo wielu nie rozumie słówka p₀ litewsku, mogłaby przy innej metodzie działania pracować z dobrym skutkiem nad podniesieniem poziomu umysłowego i materialnego włościan litewskich, nie wyrzekając się oczywiście własnych ideałów. Że przez nietakt postępowania i przez fałszywą z gruntu metodę partya litwomanów pozbywa się naturalnych sojuszników swoich, dowodzić zbyt ciężka. Polacy przypatrują się uważnie ruchowi litewskiemu, śledzą bacznie fazy jego rozwoju, sympatyzować z nim jednak, ani brać w nim jakiegokolwiek udziału, mimo życzliwości dla ludu i miłości dla ziemi litewskiej, nie mogą.

Ruchu litwomańskiego lekceważyć nie wolno, nie należy jednak przesadnego mieć o nim wyobrażenia. Jeżeli wypadnie ztąd jakiś uszczerbek dla polskości, straty szybko pokryje przyrost naturalny ludności. Nie trzeba też ruchu tego ani potępiać, ani zwalczać. Należy go raczej traktować jako objaw naturalny, choć mocno spaczony, i o przebiegu ruchu tego informować ogół. Zadanie takie godnie może spełnić tylko polski organ miejscowy. Prasa warszawska ma zbyt dużo spraw własnych, aby mogła zajmować się sprawą litwomani. Zresztą obserwacja z daleka może być niedokładna i do błędnych doprowadzić wniosków. A. przy zapoczątkowanej już tolerancji językowej, przy ustępstwach, poczynionych przez władze na rzecz języków miejscowych, koncesya na czasopismo polskie w Wilnie jest chyba możliwa. Boć przecież język polski w guberniach litewskich jest jednym z języków miejscowych znacznego odłamu ludności, która bardzo potrzebuje własnego organu, informującego ją nietylko o ruchu litwomańskim, ale i o innych zadaniach i potrzebach kraju. Dla inteligencji miejscowej otwiera się przeto trudne, lecz wdzięczne zadanie wznowienia polskiego" wydawnictwa peryodycznego nad Wilią lub Niemnem.

" *Stanisław Kozłowski.*

W sprawie stosmtfw litewskich.

(Kur. Codzienny Nr. 147, r. 1905).

Kilka razy już w rozmaitym duchu poruszana kwestya kulturalnego współdziałania naszego z Litwinami nabiera dziś

coraz bardziej aktualnego znaczenia. W części kraju o ludności mieszanej pożycie dwóch narodowości, bardzo odrębnych, a jednakże religią i wspólną dążnością cywilizacyjną ściśle związanych, możliwe jest jedynie przy wzajemnem porozumieniu i przy usunięciu zbyt skrajnych tendencji szowinistycznych.

Z jednej strony staje starodawna, wyrobiona kultura polska, która w historii narodów wyróżniała się zawsze tolerancją religijną i narodowościową, która w humanitarnym swym obiektywizmie ustanowiła zasadę wolności nauczania i wszelkiej moralnej propagandy. Obok niej występuje nowożytna, młoda, pełna żywotnych porywów, samotworząca się kultura litewska.

Naród, który po długim zapoznaniu, potrafił otrzymać swobodę druku i prawo publicznego głosu w rodzimym języku, nie może być nie uwzględniony przy grupowaniu użytecznych czynników w ogólnej walce o postęp.

Z Litwinami, jako narodem, mającym możność i prawo do życia, liczyć się musimy. Ubolewać tylko należy, iż znalazły się jednostki, które, bądź dla braku wszechstronnego obiektywnego wykształcenia, bądź z powodu niedojrzałości politycznej i zaciekłości w fanatycznym separatyzmie, rozsiewały ziarno niezgody, rozbudzały antagonizmy i utrudniały konieczne, niezbędne porozumienie.

Rzut oka na stosunek obu narodowości w guberni suwalskiej wystarczy, aby się przekonać, jak łatwo jest bezdenną przepaść między nami a Litwinami wykopać, a również, jak prędko dałoby się przeprowadzić szczere i serdeczne zbliżenie się z nimi i zjednoczenie we wspólnej pracy. Dziś antagonizm, występuje na tle religijnem. Zdawałoby się, że w kościołach i w wioskach, gdzie by wstrętem zaprowadzenie śpiewów kościelnych w języku, którym mówi nieraz poważna większość w danej parafii. Zdawałoby się, że naród o europejskiej ogładzie nie może sprzeciwić się, aby dla licznych osób innej narodowości czytana była Ewangelia i wygłaszane były kazania w ich własnym języku. Tak jednakże nie jest i spory o kwestję śpiewów kościelnych oraz kazań w jednej miejscowości doprowadziły nawet do zamknięcia kościoła. Podobne zakłócenie spokoju przypisać należy pierwotnie jednemu przedstawicielowi litewskiej inteligencji. Że potem w dalszym ciągu i z polskiej strony występują dzisiaj objawy rasowej nienawiści oraz agitacji, jest to już smutnem, ale logicznem następstwem.

Jesteśmy w przededniu wprowadzenia w czyn ostatniej uchwały komitetu ministrów o prywatnej lub zbiorowej inicjatywie do zakładania szkół. Szkoła ma być miejscem pojednania i wspólnej nauki, a nie bezcelowej waśni. Przykład stosunków

rusińskich w G-alicyi powinien być dla nas przestrogą przy początkowaniu naszego szkolnictwa. Przy dzisiejszym stanie rzeczy, ani Polak po litewsku, ani Litwin po polsku uczyć się nie będą chcieli i każda ze stron sprzeciwić się będzie założeniu szkół nie w jej języku. Wprost lekkomyślnem byłoby żądać, aby Polacy uczyli się tylko po polsku, a Litwini 'tylko po litewsku, każdy powinien mieć możność uczenia się tak, jak mu potrzeba ze względów osobistych. Fatalnem byłoby, aby antagonizm i separatyzm przez sam system nauczania zasadniczo musiał się zaczynać od szkoły elementarnej. Naród polski w historii swego rozwoju nie objawiał nigdy wstrętu do żadnego języka, mającego prawo obywatelstwa i dążącego do swobodnego rozwoju.

Potrzeba szczerego zbliżenia obu narodowości występuje również dotkliwie przy wszelkich usiłowaniach, zmierzających do ekonomicznego rozwoju i wspólnej, systematycznie zrzeszonej pracy, dla którychby rozdział narodowościowy nie tylko był absurdem, ale stanowił jakoby chroniczną kulawiznę. Naprzód zatem należy oczyścić teren z wszelkich niedojrzałych, nieekonomicznych, antynarodowych uprzedzeń, aby na stałym gruncie mózdz się wziąć do podwalin wzmożonej Wytwórczości duchowej i ekonomicznej.

Pewne już zapoczątkowanie porozumienia nastąpiło na prywatnem zebraniu polsko-litewskiem, odbytem w Suwałkach w pierwszych dniach czerwca. Na zebranie przybyli ze strony Polaków tylko ludzie dobrej woli, sprawą krajową gorąco zainteresowani, bez żadnych wyraźnych programów, lub zleceń partyjnych i do żadnej specjalnej grupy nie należący. Litwinów reprezentowało kilku księży i osób świeckich ze sfery miejscowej inteligencji.

Po stwierdzeniu opłakanych stosunków, które mianowicie w Berznikach sprawę Avspółzicia pozornie nieodwołalnie na ostrzu noża postawiły, po przyznaniu błędów przez jednę, jak i drugą stronę popełnianych, okazało się, że przynajmniej w zakresie owego zebrania nie znalazło się żadnej, wyraźnej różnicy zdań, obiektywne zaś traktowanie kwestyi! dowiodło, że porozumienie powinno być zupełnie możliwem.

Zebrani jednogłośnie wyrazili życzenie, aby zakończenie sporów mniej więcej opierało się na następujących zasadach:

- 1) W parafiach z ludnością mieszaną ewangelia powinna być zawsze czytana w dwóch językach, nabożeństwa zaś i kazania na przemian w stosunku ilościowym ludności: przy równej ilości jednych i drugich w drugie święto i niedzielę, przy stosunku % do fi w języku mniejszości co trzecie, przy stosunku

h³/i^{c0} czwarte, przy stosunku $\frac{1}{5}$ do $\frac{4}{r}$, kazanie raz na miesiąc dla mniejszości. Tam gdzieby stosunki tego wymagały i środki pozwoliły, dążyć do wybudowania drugiego kościoła i rozdzielenia parafii.

2) Biskup obowiązany powinien znać oba języki.

3) "W gminach z mieszaną ludnością szkoły elementarne powinny mieć dwa równoległe oddziały z wykładem w obu językach w tej samej szkole. Zasada ta powinna być dalej stosowaną do szkół średnich i wyższych.

Tylko tak wszechstronne traktowanie kwestyi wydało się zebrany gwarancyą, że naprężenie stosunków z czasem minie i oba narody w zgodzie razem będą mogły pracować.

System równoległego wprowadzenia obu języków, już począwszy od szkoły elementarnej, dający każdemu sposobność uczenia się we własnym, a na żądanie umożliwiający naukowe poznanie cudzego języka, powinienby nie dopuścić do gorszącej rozterki, która panuje w Galicyi wschodniej, powinienby ubiedz szowinistyczną, polskiej kulturze wrogą, agitacyę w innych dzielnicach. Tylko zbratanie się zupełne obu narodów pozwoliłoby w przyszłości rozpowszechnić po wsiach zasadę wszelkich spółek, któreby tylko dobro stowarzyszonych miały na celu. W szkołach zaś technicznych, jak np. już przez radę suwalskiego towarzystwa rolniczego projektowanej szkole rolniczej o języku wykładowym tak polskim, jak litewskim, stałoby się, po przeprowadzeniu tak pożądanej ugody, zupełnie możliwym używanie polskich podręczników i dzieł fachowych przy równoczesnem komentowaniu ich w języku litewskim. Po usunięciu wszelkich fermentów niezgody byłoby zupełnie naturalnem i prostem posyłanie Litwinów na praktykę do różnych zakładów przemysłowych i wzorowych gospodarstw w Królestwie i t. p. Trzymanie się zaś niewytłómaczonego żadną potrzebą separatyzmu prowadziłoby do jałowego zacieśniania się w obrębie niewyraźnych nawet granic geograficznych i ostatecznie wywołaćby mogło oderwanie się od naszego społeczeństwa całego odłamu kulturalnie pożytecznych działaczy. Po nastąpieniu zaś rozdziału nie pora już będzie kiedykolwiek później dążyć do racjonalniejszej poprawy stosunków.

Tomasz Potocki.

Z pism litewskjeh:

(*Kuryer Codzienny*, Nr. 164. r. 1905).

W niedawno założonej gazecie *yilniaus žinios* znajdujemy w Nr. 139 artykuł tej treści:

„Znana" powieściopisarka polska Eliza Orzeszkowa w liście swym do *Husi*, umieszczonym w rubryce „Kwestya polska" w Nr. 136, omawiając obostrzenia i ograniczenia języka polskiego na pocztach i telegrafach w kraju północno-zachodnim, między innymi pisze: „*wstyd i żal nas (PolaUw) ogarnia, gdy musimy się przyznać, że język polski nie może mieć pierwszeństwa przed językiem Litwinów, Lotyszów, Tatarów, Gruzinów i in.*”

Aczkolwiek p. Orzeszkowa swoją osobą nie reprezentuje całego narodu polskiego, jednak nie można zaprzeczyć, że ma ona niemały wpływ na opinię ogółu czytelników.

Z uznaniem należnym jesteśmy dla jej autorytetu i talentu lecz nie możemy się nadziwić, że p. O., dłuższy czas mieszkając, jako miły gość Litwy, w jej starym grodzie—Grodnie, w swym sercu nie znalazła żadnego współczucia dla najdroższych Litwy pragnień i celów.

W dalszym ciągu tegoż listu, p. O. w imieniu Polaków wyraża żal: „*bardzo nas boli, że język nasz ma jednakowe prawa z językiem Lotyszów, Tatarów i Grminów**”

Dobrze jeszcze, że p. O. w tym ustępie nie poruszyła Litwinów. Zrozumiała zapewne, że Litwini dziś poirafiają, jak się należy, odeprzeć złe zamiary Polaków względem narodu litewskiego, i że w grodzieńskiej guberni pierwszeństwo mowy polskiej przed miejscowemi dawno już znikło.

W zasadzie my, Litwini, nic nie mamy przeciwko temu, by żądania pani O. telegramów w języku polskim z Grodna do Warszawy były uwzględnione, przeciwnie—będziemy się cieszyli, jeżeli jej starania odniosą pożądany skutek, lecz nie możemy spokojnie patrzeć, jak pani O., broniąc interesów Polaków, boleśnie dotyka Litwinów, Tatarów i Gruzinów, pomijając zupełnie miejscowych Białorusów i żądając w litewskiej prowincyi, niewiadomo dlaczego, pierwszeństwa dla języka polskiego.

Pokrzywdzone przez panią O. narody niech się same bronią; ja zaś, jako Litwin, chciałem tylko zwrócić uwagę ogółu na*głoszoną dziś tolerancję Polaków względem Litwinów.

Co więc można powiedzieć o różnych warszawskich *Kuryerach*, jeżeli sławna polska literatka uczuwa żal i wstyd, że polski język nie może mieć pierwszeństwa przed litewskim?!"

VI jtr 171 Knjtra Codz. z r. 1905 znajdujemy:

Od Pani Elizy Orzeszkowej otrzymujemy w sprawie stosunku jej do języka litewskiego i Litwinów następujący list, który wraz z odpowiedzią Szan. Autorki pismu „Yilniaus Žinios” drukujemy.

Z Grodna 2\ VII 1905 r.

Do Pana Redaktora

Kuryera Codziennego

Wzmianka, uczyniona o artykule moim do „Rusi” w gazecie „Yilniaus Žinios”, a w tłumaczeniu przez „Kur. Codzienny” podana, przypisuje mi słowa, których nie wyrażałam i nie miałam. Przypisując to jedynie złemu dla mnie wypadkowi i zapewne czyjemuś roztargnieniu, czy pośpiechowi, o nic nikogo nie obwiniam i nic nikomu nie wyrzucam, lecz ze względu na ważność, którą posiada dla społeczeństwa naszego stosunek jego z Litwinami, ze względu zresztą na sprawiedliwość, omyłki tej bez sprostowania pozostawić nie mogę. Sprostowanie to posyłam dziś do gazety „Viln. Žinios”, a drugim egzemplarzem jego pozwalam sobie obarzyć Sz. P. Redaktora, z prośbą, aby Pan raczył wydrukować je w „Kur. Codziennym”. Tem więcej o to proszę, że nie wiem i nic mi za to nie ręczy, czy „Wiln. Žinios” zechce treść kartek tych na szpaltach swych ogłosić.

Przesyłam oryginał rękopiśmienny artykułu oskarżonego, aby Sz. Pan mógł przez przeczytanie go o prawdziwości sprostowania mego się przekonać. Tłumaczenia rosyjskiego nie mam pod ręką i przesłać nie mogę, ale z wyjątkiem jednego wyrazu, w rękopisie podkreślonego, było ono zupełnie dosłownem i wiernem.

Mając nadzieję, że Sz. Pan prośbie mej o trochę miejsca w „Kur. Codziennym” odmówić nie zechce, piszę z uczuciem szacunku wysokiego.

E. Orzeszkowa.

Do Szanownej Redakcyi

gazety „Wilniaus Žinios.”

Z powodu uczynionej w gazecie „Yilniaus Žinios” wzmianki o artykule moim, drukowanym w gazecie rosyjskiej „Ruś” mam zaszczyt prosić Szanowną Redakcyę o ogłoszenie na szpaltach pierwszej z tych gazet sprostowania, następującego:

1) Cytowany we wzmiance ustęp: „wstyd i żal nas (Polaków) ogarnia, gdy musimy się przyznać, że język polski nie może mieć pierwszeństwa przed językiem Litwinów i Lotyszów. Tatarów, Gruzinów i in.” w artykule moim, drukowanym w „Rusi” wcale nie istnieje, o czem przekonać się łatwo, odczytując artykuł zarówno w przekładzie rosyjskim, jak w oryginale polskim, którego tekst przy niniejszem załączam. Przypuszczam najchętniej, że błędność cytaty wyniknęła z niedość uważnego przeczytania artykułu mego, co przy pośpiesznej pracy publicystycznej zdarzyć się może łatwo i wyrozumianem być powinno. Ale ja ze swej strony nie mogę na żaden sposób zgodzić się na przypisywanie mi słów, których nie wypowiadałam i oświadczyć muszę, że wskutek zapewne wypadku złej woli pozbawionego, wyszły one z pod pióra nie mojego, lecz autora wzmianki o artykule moim, drukowanym w „Rusi”.

2) Nomenklatura języków, których istnienie w państwie przeszkadzać ma obiegowi w nim telegraficznych depeš polskich, nie jest moją, ale zaczerpniętą z komunikatu urzędowego, ogłoszonego przez Główny Zarząd poczt i telegrafów. Raz tylko jeden wymieniłam w artykule swoim język litewski, a mianowicie wtedy, gdy odnośny ustęp wymienionego komuniktu dosłownie powtarzałam.

Pisząc w dalszym ciągu, że: „czujemy się (my, Polacy) rozrzewnieni równouprawnieniem, udzielonem językowi polskiemu z językiem łotyskim, tatarskim i gruzińskim, język litewski z nomenklatury ministeryalnej wypuściłam. Uczyniłam zaś opuszczenie to nie dlatego, abym „zrozumiała, że Litwini potrafią odeprzeć zło względem nich zamiary Polaków”, bo i sama tych złych zamiarów nie mam i o nikim, ktoby je wśród narodu mego żywił, nie wiem, ale poprostu dlatego, że gdy w kraju. O którym mowa, Łotysze i Tatarzy zuajdują się w liczbie nader małej, a Gruzinów wcale niema, Litwini istnieją w liczbie znacznej, są stałymi i starymi kraju tego mieszkańcami, że więc zrównanie wprawach ich języka z naszym (kiedykolwiek nastąpiłoby mogło) przedstawia się jako rzecz naturalna, konieczna i zdaniem mojem, pożądana. Dodać tu trzeba, że w tłumaczeniu

rosyjskiem, wyraz „rozrzewnieni” błędnie przetłumaczony został na „obizeny”, czyli obrażeni, co zmieniło nieco znaczenie zdania; za postawienie bowiem w jednym rzędzie języka polskiego z językami: tatarskim, łożyjskim i gruzińskim, obrażać się nie było warto, ale można było, w sensie, naturalnie, ironicznym „rozrzewnić się” nad ustawianiem w jednym szeregu narodów tak bardzo od siebie geograficznie, etnograficznie i kulturalnie oddalonych, jak np. Polacy i Gruzini.

3) O pierwszeństwie, należącym się językowi polskiemu wśród języków innych, niema w artykule moim ani najmniejszego słowa. O możliwości takiego pierwszeństwa, ani o dopominaniu się o nie wcale nie myślałam pisać i nie dlatego znowu, abym „zrozumiała, że w gubernii grodzieńskiej pierwszeństwo mowy polskiej dawno już znikło”, ale dlatego, że jestem gorącą i dawną zwolenniczką równości wobec prawa wszystkich ludzi, narodów i mów. Prawo, według zdania mego, nie powinno mowy żadnej wywyższać ani poniżać, sztucznie w rozwoju powściągać, ani popychać. Jedynym zaś pierwszeństwem, które mowa jakakolwiek sprawiedliwie zdobyć sobie może, jest jej wyższość kulturalna, czyli wyższy stopień wyrobienia wewnętrznego i większa wrażliwość wytworzonego piśmiennictwa. Nieustannymi są na świecie wypadki, w których jedne języki, wskutek takiej wyższości kulturalnej, biorą pierwszy krok przed innymi i przez zataczanie szerszych kręgów myśli i twórczości, szersze wywierają wpływy. Ale takie pierwszeństwo na drogach pracy i wrodzonych uzdolnień zdobyte, niczy ich prawnie pogwałca, przyczynia się owszem do lepszego rozpoznawania praw a zniknąć może wtedy tylko, gdy razem z mową swoją znikną posiadający je naród.

Na zakończenie pozwalam sobie powiedzieć kilka słów o tem, że według autora wzmianki, jestem w Grodnie „miłym gościem”. Za grzeczny epitet dziękuję uprzejmie, ale tytułu, któremu on towarzyszy nie przyjmuję. Przybyłam do Grodna przed pięćset laty, a niema chyba na świecie prawa tak dyakońskiego, któreby pięćsetletniemu gościowi jakiegoś domu jeszcze za gościa poczytywać się nakazywało. W dodatku nie przybyłam do tego domu ani z mieczem, ani z ogniem, ale z krzyżem i elementarzem. W dodatku jeszcze przez pięćset przeszło lat gościny swojej tutaj, dokonałam wielu robót, dla domu ważnych i pożytecznych...

Tu przerywam, gdyż dla udowodnienia swojej starożytności, swojej pokojowości i swojej pożyteczności, musiałabym się uzbroić w wielką liczbę dokumentów, czyli musiałabym wytoczyć proces. A niczego w świecie tak zapamiętałą przeciwni-

czką nie jestem, jak wszelkich pomięzozy ludźmi procesów. Wolę więc szczerze i poprostu powiedzieć: nie naśladowujmy starych błędów ludzkości, nie zaszczepiajmy w sercach nienawiści, która nic nie buduje i nic nie naprawia, nie obrzucajmy się nawzajem oskarżeniami i wyrzutami, wypiszmy na obustronnym sztandarze naszym, stare również w teorii, lecz w praktyce wiecznie nowe hasło wzajemnej przyjaźni i pomocy? Kto wie, czy nie okazało by się to pomyślniejszem w praktycznych nawet skutkach, od politycznych kombinacji, namiętności i wymysłów *antiq̄uo modo*. Może być, że propozycja ta wielu umysłom wyda się dziwną; to jednak przyznać jej trzeba, że jest ludzką i chrześcijańską. Jest także polską. A jeżeli jest ona głosem, w¹ołającym na pustyni, to ma przed sobą przyszłość. Wszystkie bowiem głosy, zwiastujące przyszłość świata... nim do ucha świata trafiły, rozlegały się długo przed samotnem okiem pustynnego słońca, przed obliczem Boga...

E: Orgesśkowa.

Z pism litewskich,

(Kur. Codzienny nr. 192, r. 1900).

Długo redakcja „Yilniaus Žinios” zwlekała z daniem satysfakcyi Elizie Orzeszkowej za wyrządzoną jej krzywdę przez artykuł w n-rze 139 tego pisma, o które się upomniała pokrzywdzona w liście, drukowanym w naszym piśmie, jak również nadesłanym wileńskiemu dziennikowi.

Woła więc litewska gazeta „mea culpa” i pisze w nr. 163, w art. „Dwa listy p. El. Orzeszkowej.”

„Brzydko i nieprzyzwoicie przekręcać czyjekolwiek słowa. Cóż dopiero mówić, gdy te słowa należą do głośnych pisarzy, jak to właśnie się zdarzyło ze zdaniem p. Elizy Orzeszkowej, które w n-rze 13« naszego pisma były podane nie w tej formie, w jakiej były umieszczone w gazecie „Ruś”.

„Winą naszą jest, że my słowa, przypisywane p. El. Orzeszkowej, nie porównaliśmy z oryginałem. To nasza wielka wina.

„By wynagrodzić wyrządzoną przez nas krzywdę, umieszczamy w całości list p. El. Orzeszkowej, wystoso-

wany do nas, jak również podajemy list tejże autorki, drukowany w „Rusi”.

Gdy zatem litewska gazeta wyznała swoją winę, zdałoby się, smutna sprawa została całkiem wyjaśniona i załatwiona. Bynajmniej! Po przytoczeniu dwóch wyżej zamianowanych listów Orzeszkowej „Yilniaus Žinios” na zakończenie artykułu pisze AV ten sposób:

„Lecz, gdybyśmy teraz odłożyli pismo na stronę i zechcieli wyrazić wrażenie, jakie czytelnik może odnieść po przeczytaniu listu p. El. Orzeszkowej do „Rusi” tobyśmy doszli do tego samego, co nasz korespondent pisze — to jest, że p. El. Orzeszkowa z wyższością patrzy jak na Łotyszów i Gruzinów, tak i na Litwinów. Tak *nam* się ta rzecz przedstawia.

„To więc rtoAvodzi, że winni jesteśmy jedynie tylko ze strony formalnej; AV rzeczywistości zaś wszystko tak jest, jakżeśmy pisali AV n-rze 139.

„Dalej Szanowna p. El. OrzeszkoA^a poAA^iada, że ona nie jest gościem AV naszym kraju, albowiem już od pięćset lat tu mieszka i przybyła do nas nie z mieczem, tylko z elementarzem.

„My mniej więcej Polskę znamy i sądzimy; że gdyby jaka niemiecka rodzina przed pięćset laty przybyła do niej z niemieckim elementarzem i tego elementarza dotychczas jeszcze na polski nie zamieniła, to całe społeczeństwo polskie, bez wątpienia, powiedziałoby o tej rodzinie: „ona nam obca, ona się zajmuje niemczeniem naszego kraju!”

„Rzec można, że przykład ten nie zupełnie trafnie podany, gdyż Niemcy z Polakami nigdy nie byli tak zaprzyjaźnieni, jak Polacy z Litwinami.

„Racya. Lecz są rzeczy, których, jeżeli można żądać od obcych, tem więcej od przyjaciół. Do tych rzeczy należy i elementarz.”

Taka jest odpowiedź Litwinów na wezwanie OrzeszkoAYej: „Wypiszmy na obustronnym sztandarze Avaszym, stare AV teoryi, lecz w praktyce Wiecznie nowe, hasło Avzajemnej przyjaźni i pomocy”. Czyżby Litwini dlatego lekceAvazyli tę propozycję, że ją nazywa OrzeszkoAva nietylco „ludzką i chrześcijańską”, lecz także i „polska,”

B. H.

Interweneya

do tporu pomiędzy redakcją „*Yilniaus Žinios*”¹¹, a niektórymi czasopismami polskimi.

Pod powyższym tytułem p. H. Giegużyński wydrukował aż w pięciu numerach *Kuryera Codziennego* (z sierpnia, 1905 r.) prawdziwą napaść w stylu palestranckim na niektóre dzienniki polskie i na panią Elizę Orzeszkową. Ponieważ pismo *Yilniaus Žinios* czy też jego korespondent skompromitował się brzydko atakując rzekome zdania i wyrażenia znakomitej autorki z jej listu do „*Rusi*”, których ona wcale w tym liście nie pisała, należało, przeto mniemać, że p. Giegużyński nie zechce wyświadczyć niedźwiedziej przysługi prasie litewskiej i nie będzie rozmazywał tego, co dla jej dobra raczej zatartem i zapomnianem być powinno. Pan Giegużyński zaczyna swoją rzecz od sensacyjnych odkryć pisząc o sobie, że „po mieGzu pochodzi z rodu, który w pogańskiej Litwie coś niecoś znaczył, coś niecoś działał w jej historii i jest wspominany w najdawniejszych podaniach czasów mytologicznych Litwy”. Dalej, że w „samym początku dziesiątego wieku „Zmudzini umieli latem zrobić mróz”... że na sześć wieków przed narodzeniem Chrystusa mędrzy greccy, a z nimi Pythagoras przyjęli od Litwinów naukę o nieśmiertelności duszy ludzkiej, wreszcie uważa także panią Orzeszkową jako polkę, tylko za gościa na ziemi litewskiej w Grodnie. Wielka szkoda, że p. Giegużyński, który wie tak dokładnie kiedy starożytni Grecy przyjęli naukę o nieśmiertelności duszy ludzkiej od litewskiego Żalmokslisa, w którym wieku dawni Zmudzini umieli latem zrobić mróz i który sam przechowuje podania z czasów mytologicznych Litwy, nic o tem nie wie, że ziemia grodzieńska była odwieczną Rusią, a nigdy etnograficzną Litwą; i tylko w XIII wieku zagarniętą została po kniazich Hlebowiczach przez książąt litewskich i przyłączona do Litwy, że najbliższe osady ludu mówiącego po litewsku zaczynają się dopiero o 4 do 5 mil na północ od Grodna. Do starych zaś rodzin z krwi i kości tej Rusi należeli Horeszkowie, jak ich Jnd i Mickiewicz nazywa, a w spolszczeniu Orzeszkowie/Mianowanie przeto Elizy Orzeszkowej przez *Vilniaus Žinios* i przez p. Giegużyńskiego tylko „gościem” w Grodnie na ziemi litewskiej, jest bardzo niezręczną naiwnością, bo nasuwającą wzajemne zapytanie: czy na Rusi grodzieńskiej Litwini etnograficzni nie są

gośćmi pani Orzeszkowej? Logika jest niestety uieubłaganym warunkiem wszystkich sporów. Jeżeli więc Litwini twierdzą, że stosunek dziejowy z dawną Polską nic już dziś ich nie obchodzi, to prosta logika wymaga aby stanęli na gruncie czystej etnografii, a nie historyi i ten sam pogląd zastosowali do dawnej Rusi, a wtedy nie uważaliby pani Orzeszkowej za swego gościa w ziemi grodzieńskiej.

W rzeczywistości polemika podobna jest śmieszną zabawką •starych dzieci, wywołaną przez dziennik p. Wiłesjszysa i przez p. Giegużyńskiego. Rozum bowiem nie uznaje narodu — gościa, a uznaje tylko współobywateli równych i jednakowo obowiązanych do pracy nad kulturalnym rozwojem kraju, uznaje wszystkich ludzi, zamieszkujących dane terytorium, za obywateli tej ziemi bez różnicy ich pochodzenia i narodowości. Co się tycze ludności samego Grodna to w *Kuryerze Litewskim* (nr. 20, 1905 r.) znajdujemy list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

Jako stały mieszkaniec Grodna, uważam za swój obowiązek najenergiczniej zaprotestować przeciwko pretensjom panów z „Yilniaus Žinios” co do kościołów grodzieńskich.

W Grodnie odbyłem nauki gimnazjalne, od klasy wstępnej do ostatniej, obecnie znowu od dwóch prawie lat mieszkam stale w Grodnie, i nigdy nie zdarzyło mi się słyszeć litewskiej mowy ani w domu prywatnym, ani na ulicy, ani w kościele.

Pytałem się znajomych o Litwinów — nikt o nich nic nie wie.

Być może, przy skrzętnem poszukiwaniu, znajdzie się garstka ich, będzie to jednak ilościowo taka *quantité negligable*, że o oddaniu jej na własność jednego z tutejszych kościołów i zaprowadzeniu w pozostałych kościołach litewskich śpiewów, mowy być nie może. Z równą bowiem słusnością możnaby żądać śpiewów francuskich lub niemieckich.

H. Rogowski.

Grodno, 18 (30) września.

Odpowiedź Księdzu B-tis'owi.

(Z *Kuryera Litewskiego* nr. 16, 1905 r.)

Najuprzejmiej upraszam szanowną redakcję „Kuryera Litewskiego” o łaskawe umieszczenie kilku słów sprostowania w sprawie odezwy ks. B-tis'a w „Yiln. Žinios”, powtórzonej przez „Kuryer Litewski” w nr. 8 w artykule p. t. „Żądania Litwinów”.

W tej odezwie wymieniony jestem z nazwiska, jako „bardziej starający się o to, żeby nasz lud uczynić Polakami, niż żeby nauczyć go zasad chrześcijańskich”, a więc jako „niepożądany działacz” bo „polonizator”, i „demoralizator” (sic!), niestosownie posłany do Wornian dla spełniania „nietylko obowiązków proboszcza, lecz” (o zgrozo!) „i dziekana wileńskiego powiatu”, widocznie w nagrodę za to, że dotąd „nękał duchowo i narodowościowo” biniakońskich parafian.

„*Audiatur et altera pars!*”

^wiadek fałszywy nie ujdzie karania, a kto mówi kłamstwa — zginie (Z księgi przypowieści — 19,9).

Widocznie szanowny ks. B-tis zapomniał o tej przestrodze Pisma Św., bo inaczej, jako człowiek wierzący, a tembardziej jako kapłan katolicki, nie pisałby na mocy tylko fałszywych informacyi, a sprawdziłby uprzednio wiarogodność tego, co ma podawać do wiadomości publicznej. Uniknęłoby się wtedy wprowadzania innych w błąd i grzechu zakazanego 8-em Przykazaniem Boskiem.

Nie mając dokładnych wiadomości o kwestyi językowej we wszystkich wymienionych przez ks. B-tis'a parafiach, gdzie „obecnie prowadzi się nauka po polsku” będę mówił tylko o tych parafiach, gdzie sam byłem proboszczem, mianowicie o Korwiach, Biniakoniach i Wornianach, gdzie obecnie jestem. W pierwszej z tych parafii byłem 9 lat, w drugiej—nieszpełna 8, a w obecnej parafii jestem 5-ty miesiąc.

Parafianie korwieńscy wyjątkowi są z tego względu, że nie tylko szlachta, lecz i włościanie *wszyscy co do jednego* mówią z sobą *wyłącznie* tylko po polsku; ja więc, jako według ks. B-tis'a „polonizator” a tem samem i „demoralizator”, nie miałem tam najmniejszego pola do popisu, bo taki stan rzeczy zastałem już, przybywając do Korwia...

Biniakońscy parafianie co do języka dzielą się na trzy kategorie: dwory i szlachta, której tu nie mało, a także część

włościan, mówią po polsku, większa część wiosek — z sobą po białorusku, a z księdzem—pa polsku, okazują niezadowolenie, kiedy ksiądz w ich narzeczu do nich przemawia, a tylko *mała cząstka*—po litewsku z sobą, lecz i ci z łatwością porozumiewają się po polsku lub po białorusku. W czasie mojego pobytu w Biniakoniach, jedna tylko starakobieta okazała chęć spowiadania się pu litewsku, lecz dowiedziawszy się, że nie posiadam tego języka, z łatwością odbyła spowiedź w języku dla mnie zrozumiałym. Że nie chciałem i tej cząstki parafian Litwiuów^r „nękać duchowo i narodowościowo” polskim językiem, poświadczyć. może ksiądz Kozakiewicz, obecny proboszcz w Żoślach, gorliwy zwolennik języka litewskiego, który wyręczając mnie w czasie mojej dłuższej choroby jeszcze za Biskupa Zwierowicza za moją wiedzą i aprobatą, czytał Ewangelię, w kościele dodatkowo i po litewsku, lecz po kilkakrotnej próbie zarzucił to, przekonawszy się, że to jest niepotrzebnem, a naraża go tylko na niezadowolenie parafian. Poświadczył o tem i p. K. Niekrasz w 11 numerze „Kuryera Litewskiego”, gdzie do jego listu do Redakcyi ten tylko błędzik się zakradł, że w roku zeszłym w kościele biniakońskim nie „robiono maleńkiej próby usunięcia z kościoła języka polskiego”, lecz ja sam proponowałem aby, obok niezbędnego polskiego, dodatkowo używać litewskiego, a to w celu zadowolenia wszystkich bez wyjątku parafian; przyczem zapewniłem, że w razie zgłoszenia się choć małej cząstki parafian, chcących słyszeć słowo Boże w języku litewskim, sam Ewangelię mogę choćby zaraz czytać, a potem i więcej się po litewsku nauczę. Wtedy wszyscy *jednomyślnie* zaprotestowali. I co jest charakterystyczne, — że cząstka parafian, po litewsku z sobą mówiąca, więcej broniła się od litewskiego języka, niż inni, tłumacząc się tem, że chociaż oni w domu mówią po litewsku, jednak ich język jest zupełnie inny, niż język księży Litwinów, których oni nie rozumieją. Skarżyli się wreszcie biniakońscy parafianie, że księża, namawiający ich do mówienia wyłącznie po litewsku, biorą się do rzeczy w dziwny i niekapłański sposób... Tak naprzykład: „Czy chcesz posiadać w życiu swoim chleb z omastą; czy też tylko „miękinę”? — „jeżeli chcesz być pewnym chleba, to mów tylko po litewsku” — „pacierza litewskiego nie umiesz?... naucz się jak najprędzej, bo póki się nie nauczysz, do spowiedzi nie przyjmę i t. d. i t. d.

O mojej bezstronności językowej poświadczyć zechce chyba i następca mój ks. Jankiewicz, który, pomimo zapewnienia „Viln. Ziuios, dotąd jakoś nio zdecydował się „ożywić” biniakońskich parafian nauką litewską w kościele, bo zapewne jest tego zdania, że nie parafian naginać potrzeba do swojego języka,

a samemu pod tym względem stosować się należy do wymagań parafian.

Wobec tego, co wjłuszczylem, jakaż może być mowa o „nękaniu” przezemnie „duchowo i narodowościowo biniakońskich parafian?”

Względem obecnych moich worniańskich parafian szanowny ks. B-tis również się myli, sądząc, że „w'orniańscy parafianie w domu mówią po litewsku, a po polsku tyle tylko rozumieją, co chłopiec, który służy do mszy, po łacinie”. Otóż, zaręczam szanownego ks. B-tis'a, że słaby z niego byłby łacinnik, gdyby umiał po łacinie tyle, ile Woruiańsey parafianie po litewsku, bo garstka takich jest tutaj tak mała, jak kropla w morzu: w przeszło •dziesięcioletniej worniańskiej parafii nie mówiących nawet, a tylko rozumiejących jako-tako po litewsku jest kilka zaledwie starych, nad grobem stojących osób. AV parafii, gdzie od wielu lat włościanie czytają „Zorzę” i „Gazetę święteczną” w ilości przeszło 50 egzemplarzy, parafianie chyba więcej rozumieją po polsku „niż chłopiec, który służy do mszy—po łacinie”?...

Przychodzi się do smutnego przekonania, że wy księża, „niewynarodowieni-Litwini”, w sympatycznej skąd inąd sprawie pobudzania Litwinów do poczucia narodowościowego i językowego, nie liczycie się ze środkami. Chyba u was „cel uświęca środki”?... Czyżbyście trzymali się tej zasady?

A przecież to niegodne jest uczciwego człowieka, a tembardziej katolickiego kapłana!

Ogromnie byłbym zadowolony, gdyby szanowny ks. B-tis, w szlachetnym celu uchronienia od „nękania”, „polonizowania”, a więc, „demoralizowania niewynarodowionych” Litwinów worniańskiej parafii zechciał sam tu kiedy przyjechać. Przekonałby się, oczywiście, że tu takieli niema, a to ukoiłoby choć w części szlachetne jego kapłańskie i narodowe uczucia.

Di xi.

Ks. Tadeusz Zahorski,

proboszcz worniański i wileński w pow. dziekan.

d. 18 września 1905 r.

m. Worniany.

Od redakryi. Tym listem szan. ks. dziekana zamykamy jpolemikę z księdzem B-tisem.

W sprawie litewskiej

(*Euryer Litewski* nr. 30, 1905 r.)

Przed nami leży dokument wielkiej doniosłości. Jest to rodzaj protokołu uchwały zebrania parafian, Litwinów i Polaków, w sprawie kościelnego sporu językowego.

Podajemy go w dosłownym brzmieniu:

„My niżej podpisani, mężczyźni i kobiety, parafianie kozakiskiego parafialnego kościoła, włościanie-gospodarze wsi, folwarków i zaścianków, niżej wymienionych, trockiego powiatu, wileńskiej gubernii, poświadczamy, że, chociaż w dwóch wsiach mówią po litewsku, jak to niżej omówiono, ale wszyscy rozumiemy po polsku i pragniemy zachować wiekowe tradycje niegdyś słynnego klasztoru O.O. Dominikanów w Poporciach, w którym to kościele, jak i w kozakiskiej filii, od wieków odprawiało się dodatkowe nabożeństwo i głosiło się słowo Boże w ojczystym języku polskim.

My, wierni synowie praojców naszych, pragniemy zachować tę jedność narodową, nie życzymy wprowadzać żadnych zmian w naszym parafialnym kościele, ale niech będzie „jak było na początku, tak i teraz, tak i zawsze i na wieki wieków. Amen”. Dalej idą podpisy włościan: Ze wsi: Kow⁷gany, Beksztany, Lelany, jSTasztany, Podworancy, Szeszany, Kmity, Mitkiszki, Łotysze, Dyrżany, Aleksandryszki, Kempina, Grabiały, Zaboże, Pałki, Kieragieliszki, Owsiućiszki, Obskryta Młyn, Piewiały, Zardeli, Purwie, Zarnowołka, Małowole, Ponary, Podolosie, Klikuny, Rewaliszki: z folwarków i zaścianków⁷: Grumówka, Kozakiszki, Aukszoje-, Borsuniszki, Braziuki, Gierwarojście, Greni, Woroniszki, Wierzch-Cukra, Zegaryni, Korszuniszki, Sapojka, Moskaliszki, Miuogury, Notokifol, Notoki, Oleniszki, Owsiućiszki, Podłapoje, Pozelwa, Puszczo, Smolarnia i Cukra. W ogólnej ilości około półtora tysiąca.

Proboszcz Kozakiskiego parafialnego kościoła:

(podp.) *ks. Jan Bobkiewicz.*

Konstatujemy przytem, że obok każdej wsi jest wymieniona ilość osad i że z tą ostatnią zwykle się schodzi ilość podpisów, co świadczyć powinno tak o udziale wszystkich mieszkańców w decydowaniu tej kwestyi, jako też, że uchwała zapadła jednomyślnie.

Do tego dokumentu został dołączony list ks. Bobkiewicza, komentujący powyższą uchwałę i stwierdzający, że czcigodny ksiądz umyślnie się nauczył języka litewskiego, aby w ojczystym języku móc kazać swoim litewskim parafianom, że na ich żądanie chciał język ten wprowadzić do dodatkowego nabożeństwa, lecz na propozycję powyższą odpowiedziano mu wyżej przytoczoną uchwałą. Nie życzymy, powiadano, bo wraz z Litwą zjawi się w naszej starożytnej świątyni rozdwojenie, niezgoda, nienawiść, niesprawiedliwość".

Oczywiście, uchwała powyższa komentarzy nie potrzebuje. Jest ona tylko dowodem, jak się rozstrzygają kościelne spory językowe, gdy na czele parafii stoi „kapłan z Bożej łaski”, rozumiejący swoje posłannictwo, orędownik miłości bliźniego, a nie szowinizmu narodowego.

Nie twierdzimy, aby dane rozstrzygnięcie kwestyi było jedynym roztrząsaniem takiego sporu—bynajmniej. Winnych parafiach mogą być uchwalone inne postanowienia, np. dopuszczające obydwaj języki do nabożeństwa, bądź na równych prawach, bądź z pewnem uprzywilejowaniem jednego z nich.

Nie ulega wątpliwości, że przy udziale rozumnych i zanych kapłanów spory tego rodzaju nie mogą przybierać charakteru ostrego i obiedwie strony wcześniej do porozumienia dojść muszą.

Red.

Z prasy litewskiej.

Pod rubryką powyższą w nr. 16-m *Kuryera Litewskiego* znajduje się "następujące oświadczenie redakcyi powyższego dziennika polskiego:

1) że naturalnemu ruchowi litewskiemu z całego serca sprzyjać chcemy, rozumiejąc pod tym ruchem dążenie do rozwoju języka litewskiego, jego kultury, oraz wszelkich dążeń społecznych i narodowych.

2) że to swoje zainteresowanie tym ruchem będziemy stale wyrażać ciągiem zaznaczaniem wszelkich objawów tego ruchu, jako też zapoznawaniem polskiego społeczeństwa z literaturą, sztuką i życiem litewskiem;

3) że, przeciwnie, wszelkie szowinistyczne objawy, oparte na nienawiści, egoizmie i nie liczeniu się z istniejącymi warunkami, zawsze zwalczać będziemy, bez względu na to, czy te objawy

pochodzić będą od p. Griugmutha, czy od p. Wiłejzisa, lub innych;

4) że wysoko ceniąc i szczerze życząc największego rozwoju pięknemu i szlachetnemu dziełu odrodzenia litewskiego,—, stale od'niego odróżniać będziemy dążenia szowinistyczne, naszym zdaniem, — nieludzkie, niepatryotyczne, nienarodowe, nie budujące, lecz niszczące, którym stale nadawać będziemy miano „litwomani”.

5) że poszczególne kwestye oceniać zwykliśmy na podstawie faktów i materiału gruntownego, dlatego krytyka artykułów takich, jak księdza Btis'a wymagająca czasu i pracy, nie została dotychczas przez nas Uskutecznią, chociaż do redakcyi naszej napłynęło już mnóstwo listów, oświetlających sprawę;

6) że zadaniem publicysty — patryoty nie jest bynajmniej usprawiedliwiać artykuły szowinistyczne, jak to czyni p. Wiłejzisz, lecz przeciwnie — jest obowiązkiem takie artykuły natychmiast oświetlać stosownie, mając na względzie istotne dobro ogólne, ideały chrześcijańskie i ogólnie ludzkie, a nawet, gdy artykuły takie mijają się z prawdą, lub są zbyt szowinistyczne, nie kwalifikować ich wcale do druku;

7) że, będąc dalecy od szowinizmu, nie nazwaliśmy pisma naszego „Kuryerem Litewskim”, aby rzucić obelgę narodowi litewskiemu, lecz aby zaznaczyć, że terenem naszej działalności dziennikarskiej jest „Litwa”, t. j. ściśle sformułowana jednostka administracyjna.

Red.

W Np 21 Kuryera Litewskiego r. 1905 czytamy:

„Przegląd” lwowski, w numerze czwartkowym, w artykule wstępnym p.t. „Metoda litwomani” pisze tak:

„Kiedy w jakimś kraju dwie narodowości poczną się waśnić, to zawsze jedna z nich atakuje, złorzeczy, zmyśla, — druga tylko się broni. I zawsze ta pierwsza oczernia ową drugą przed obcymi, najczęściej przed wspólnymi przeciwnikami. Od tej reguły, która niema wyjątków, nie odstąpiło nowe na Litwie stronnictwo, dziecię radykalizmu i dawnego chłopomaństwa, a wychowanek rządowego przytułku, nad którego bramą czerni się napis: „*Divide et impera*”! Stronnictwo to nazywa się litwomańskim, — nie litewskim, bo zarówno Polacy w tym kraju, jak ogromna większość tych, co przeważnie używają bądź litew-

skiego, bądź białoruskiego języka, wszyscy mają się za rodowitych Litwinów.

Dlatego litwomaństwo w gruncie rzeczy jest prądem socjalnym, jest pewną odmianą radykalizmu, podszytego bezwyznaniowością i socjalizmem, a tylko się stroi w szaty narodowe, aby łatwiej trafić do ludu.

Jak ono judzi, fałszuje statystykę, zmyśla fakta historyczne i z bieżącej doby, jak żałośnie jęczy właśnie wtedy, gdy samo napada, jak innych pomawia o różne niegodziwości. a jak na wszystkie strony rozrzuca oskarżenia o zdradę, o tem pisać byłoby zadługo i niepotrzebnie, bo któż nie zna tej metody!"

O uniwersytet rosyjski w Wilnie.

(Przytoczono w nr. 108-ym 1905 r. *Gońca* warszawskiego).

Gazeta „Yiln. Żinios" wprawdzie jasno zdaje sobie sprawę, że trudno marzyć nawet o uniwersytecie *litewskim* w kraju, który nie ma uietylko szkół średnich litewskich, lecz i początkowych, jednak widzi ogromne znaczenie dla Litwy z powstania, w Wilnie uniwersytetu nawet *rosyjskiego*:

„niech będzie uniwersytet i niezupełnie nasz, niech język w nim panuje i obcj^f, tylko niech on powstanie, a będzie źródłem nauki; nauka zawsze zostanie nauką, w ten lub inny sposób owoce zawsze nam przyniesie.

„O prawdą i zgodę

z powodu Głosu Litwinów do magnatów, obywateli i szlachty na Litwie i odpowiedzi młodego szlachcica litewskiego".

Pod powyższym tytułem wydaną została w r. 1904 bezimienna broszura, której autor uważający się za starego szlachcica litewskiego i rodem Litwina, z kulturą polską, tak rzecz swoją zaczyna: „Narody budzące się z wielkiego letargu i na nowo odnajdujące w sobie świadomość indywidualności swojej.

jak z jednej strony są dowodem nieśmiertelności pierwiastków narodowych—tak z drugiej dowodzą tej prawdy, iż zapóźnienie danego narodu w ogólnym pochodzie ludzkości powoduje w tej grupie młodych patriotów, w których się naród odradza, cały szereg pojęć niedojrzałych, poglądów bez podstawy, którymi młoda narodowość stanąwszy do warsztatów kulturalnej pracy poczyna mierzyć cały świat otaczający, osądza przeszłość, przesądza przyszłość i jeżeli może—z pełną niekonsekwencją swego niewyrohienia—rzuca się do czynu. Można to nazwać dzieciństwem narodu, który chociażby dziejowo był starym, przez bezczynność wiekową swego pierwiastku indywidualnego, zatrzymał go w sobie w fazie początkowej, nie wyrobił własnej kultury, całą skalę doświadczenia i wypracowania wewnętrznego ma do przebycia, aby zdobyć na własność te prawdy, które stanowią bogactwo i mądrość narodów dojrzałych...."

Przy tendencji roztropnej, oportunistycznej ożywia autora duch zacny, pojednawczy, ogrzany bratnią miłością i zgodą. Szkoda tylko, że „stary szlachcic litewski” nie zdaje sobie sprawy, a nawet nie rozważa wcale kwestyi zasadniczej, którą jest różnica zachodząca pomiędzy litewskością rdzenną, etnograficzną a litewskością nominalną, państwową Wielkiego Księstwa Litewskiego, w którego dawnych granicach zaledwie jedną-szóstą część ziemi zamieszkują rzeczywiści Litwini. A jednak są to rzeczy podstawowe i baǳdo ważne, po których przelizgiwać się nie wolno, pod karą za rozszerzanie zamętu pojęć narodowościowych. Przykład tego mimomolny daje nam zaraz autor pisząc (str. 24): „Jakże się zrzec Mickiewicza, Rejtana i Kościuszki, w których *płynie krew liteivs~ka*”.

Autor nie zastanowił się nad tem wcale, że Mickiewicz, Rejtan i Kościuszko nie dla tego nazywali się „litwinami”, żeby czuli w sobie krew „litewską”, ale że byli szlachtą z Wielkiego Księstwa Litewskiego anie z Korony. Było to pojęcie dotyczące państwowości, ale nie krwi. Czyż na przestrzeni pięciu-szóstych części Wielkiego Księstwa Litewskiego czyli tak zwanej potocznie „Litwy”; zamieszkanych przez Ruś, płynęła w jej mieszkańcach „krew litewska?” Czyż np. w każdym poznań-czyku lub galicyjaninie płynie krew „pruska” lub „austriacka”, dla tego że prowincye te państwowo należą do Prus i Austrii, tak jak Ruś, Podlasie, a nawet niektóre okolice Mazowsza należały w średnich wiekach do Wielkich Książąt Litewskich Gdyby Mickiewicz pisząc „Litwo, ojczyzno moja”, rozumiał pod tym wyrazem nie Wielkie Księstwo Litewskie, ale Litwę etnograficzną, to nie ulega wątpliwości, że nauczyłby się narodowej mowy litewskiej. Robić mu z tego zarzut, że nie umiał i nie

piisał po litewsku, skoro niema żadnych śladów czy którykolwiek z jego przodków władał w przeszłości tym językiem lub urodził się w Litwie etnograficznej, byłoby takim samym potwornym nonsensem, jak np. potępiać Żmudzina za to, "że nie umie i nie pisze dziś poezji po niemiecku, gdy przecie był czas, w którym Żmudź należała do Krzyżaków, zanim przez **związek** Litwy z Polską nie oswobodzona została na zawsze z pod ich jarzma.

Co się tycze „krwi litewskiej”, którą autor omawianej broszury przypisuje również Rejtanowi i Kościuszcze, to już widzieliśmy na innym miejscu, że Rejtanowie byli naprzód w Szwecji szlachtą szwedzką, przybywszy z za Bałtyku do Inflant, zostali szlachtą inflancką, a osiadłszy na Białorusi w Rzeczypospolitej polskiej i pokochawszy kulturę polską, zostali na zawsze szlachtą polską. Czynić więc ich dzisiaj dłużnikami specjalnej „krwi litewskiej”, choćby ze wszystkich najszlachetniejszej, byłoby rzeczą wprost śmieszną. Tak samo ma się z Kościuszkami. Tadeusz Korzon w pomnikowej pracy o Tadeuszu Kościuszcze, ze źródeł archiwalnych XVI wieku, wyświecił od pierwszego protoplasty noszącego to nazwisko, dzieje rodu szlacheckiego, którego gniazdem pierwotnym była ziemia Brzeska i Kobryńska, nazywane wówczas stale „Podlasie” a kilkadziesiąt mil odległe od rodowitej Litwy. Kościuszkowie byli też wówczas szlachtą podlaską, nie mającą żadnych pokrewieństw z Litwą etnograficzną. Że jednak były w Rzeczypospolitej dwa Brzeście (oba bardzo dawne): jeden na Kujawach, a drugi na Podlasiu należącym do Wielkiego Księstwa Litewskiego, jedno więc miasto nazwano Brześciem-Kujawskim, a drugie Brześciem-Litewskim, dla wyróżnienia. Ale czyż z powodu tej nazwy napłynęła „krew litewska” w żyły Kościuszków i wszystkiej szlachty województwa Brzesko-Litewskiego. Mogła się tylko do pewnego stopnia pomieszać, i to rzeczywiście przez ciągłe koligacje nastąpiło w granicach całej dawnej Polski. Nie jest żartobliwą anegdotą tradycyjną, ale rzetelną prawdą z życia dawnej szlachty, że niejeden szlachcic polski mógł przejechać rzemiennym dyszlem z Gdańska do Kijowa wstępując na noclegi i popasy tylko do krewnych, powinowatych i koligatów po mieczu lub kądzieli.

W stosunku jakiej skali złożyły się pierwiastki etnograficzne na dziś jednostajny ogół szlachty Wielkiego Księstwa Litewskiego, tego ściśle obliczyć nikt nie jest w możności. Są jednak pewne dane, które pozwalają mówić o skali zupełnego prawdopodobieństwa. I tak np. jeżeli w ogólnym obszarze Wielkiego Księstwa Litewskiego ziemie Rusi do ziem rdzennej

- Litwy pozostawały w stosunku jak 5 do 1-go, to przypuścić można, że i stanu szlacheckiego czyli ziemian dziedziczących
- tą ziemię, było również pochodzenia rusińskiego pięć, a przynajmniej cztery razy tyle co rdzennie litewskiego. Do tych dwóch narodowości przybyło co najmniej drugie tyle szlachty czysto polskiej z Korony w połączeniu z pierwiastkiem niemieckim z Inflant, Prus i Kurlandyi oraz rodzinami neofitów, którzy przez sam chrzest otrzymując szlachectwo, a znajdując w nabywaniu ziemi większą swobodę w Wielkim Księstwie niż w Koronie, chętniej osiadali na Litwie. Wszystkie te pierwiastki sprowadziwszy do jednego mianownika, zdaje się, że nie będziemy zbyt dalecy od prawdy, jeżeli oznaczymy, że w zmieszanej już dziś nawskróś krwi ogółu szlachty mieszkającej na obszarze dawnego Wielkiego Księstwa, jedna-dziesiąta część stanowi dawny pierwiastek litewski, cztery-dziesiąte białoruski, tyjeż polski i resztę, t. j. jedna-dziesiąta germański z semickim i drobną przymieszką tatarskiego. Gdy się to wszystko za pomocą kultury polskiej zrobiło w ciągu pół tysiąca lat i zlało w jedno społeczeństwo, dając niezbędną podstawę do siły i konieczną arenę do solidarnej-pracy obywatelskiej dla Ogółu, gdy niema już w całym kraju ani jednej rodziny szlacheckiej, która przechowałaby bądź czystą rasę krwi, bądź jakąś pierwotną — choćby urjoną kulturę — wszelki nacjonalistyczny separatyzm, który teraz usiłowałby rozdzielić inteligencję polską w Litwie na kilka oddzielnych nacji, byłby ze stanowiska życiowego waryactwem, ze stanowiska politycznego samobójstwem, wobec prostej loiki idyotyzmem, ze względów kulturalnych wstecznictwem, a społecznie karygodnem zaprzaństwem.

Jożef Illbin Herbaczewski.

Odrodzenie Litwy wobec idei polskiej.

Kraków 1905 r.

Autor powyższej książki tak zakończy swą pracę mówiąc o polemikach publicystów litewskich z polskimi: „Niedorzeczna walka spowodowała niedorzeczne następstwa, udręczające za-

równy Litwinów jak i Polaków. Teraz naprawdę bije godzina nakazująca być szlachetnym, wspaniałomyślnym, wyrozumiałym, po prostu rycerskim. Litwin musi poznać Polaka a Polak Litwina. To wzajemne poznanie zniszczy nienawiść ignorancyi. która jest j e d y n e m ź r ó d ł e m n i e p o r o z u m i e n i a". W innym miejscu powiada p. Herbaczewski: „Wyrwać z duszy litewskiego Polaka kulturę łechicką i rzucić ją na śmietnik — to marzycielstwo graniczące z obłądem”.

Ze słów powyższych będących jakby ostatecznym wyznaniem wiary młodego narodowca litewskiego, widzimy, że doszedł on do wyników bardzo gruntownych i rozumnych, choć doszedł dość niespodziewanie, bo w ciągu całej swej pracy sam ujawnia wiele jeszcze uprzedzeń, małą znajomość społeczeństwa polskiego i zupełną nieznaną stosunku dziejowego i politycznego, w jakim pozostawała Litwa z Polską. Kto pisze o „despotycznej hegemonii obcych wpływów” na Litwie (str. 20), o dostaniu się Litwy „panom polsko-litewskim niemal w charakterze łupu na mocy praw krzyża, którym Polacy ujarzmili swawolę pogaństwa” (str. 26), kto wyraża się, że „myśl twórcza Litwy była uwięziona w mrokach” niewoli narodowej (str. 48)—ten widocznie nie jest świadom, że ani w *Yoluminach Legurn*, ani w Statucie Litewskim, ani w dyaryuszach sejmowych, ani w pismach wychodzących z kancelaryi *bhdż* koronnej, bądź Wiel. Ks. Litewskiego, ani w czynnościach urzędów Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej, ani z literatury polskiej, nie wyszło nigdy żadne upośledzenie a cóż dopiero prześladowanie języka litewskiego.

Kto wygłasza takie sądy, że: „dyplomacya polska pozbawiona ideouości braterstwa” (str. 28), że „w duchu apodyktycznej pewności graniczącej z pychą działali wszyscy mężowie stanu dawnej Polski” (w Horodle), że „minęły już te czasy, kiedyście, rządząc nami, deptali godność naszą” (str. 62), że „Wy (t.j. Polacy) jesteście grabarzami wyzwolenia naszego (str. 62)—ten widocznie jakby o tem nic nie wiedział, że Wiel. Księstwo Litewskie rządziło się samo u siebie, mając prawa oddzielne i własne, przez własnych obywateli pisane i wykonywane, że właściwie było państwem udziałnym i miało większe swobody od wielu zagranicznych księstw udziałnych, że w szkołach litewskich duchowieństwo litewskie nauczało co chciało i jak chciało, bez żadnego mieszania się Polaków w te sprawy, a że nauczało i pisało nie po litewsku, tylko po łacinie, to cóż winni byli temu Polacy, którzy w Koronie uczyli się także i pisali przeważnie po łacinie, tak jak to było zwyczajem prawie w całej ówczesnej Europie. To też autor postylli litewskiej z r. 1599 ks. Dauksza, tłumacz postylli Wujka, uskarża się nie na Polaków, bo nie by-

loby w tem sensu, ale na „Sam nasz litewski naród”, który „dla umiejętności języka polskiego i w nim biegłości, do jakiego zaniedbania, opuszczenia i niemal odrzucenia język swój własny przywiódł.” Dauksza nie tyle ma namyśli szlachtę litewską, która, zajęta wojną, łowami i pługiem, nie uprawiała nauk, ani pióra, ale przymawia stanowi duchownemu, zajmującemu się wówczas wyłącznie autorstwem i szkolnictwem. Wielkie Księstwo Lit. miało własne wojsko, zjazdy prawodawcze, trybunały, Statut Litewski, urzędy i nie pozwalało mieszać się Koronie do domowych spraw swoich. Gdyby biskup żmudzki Giedroyć, rodowity żinudzin (było tego nazwiska aż kilkunastu po sobie biskupów żmudziach) chciał, to mógłby nakazać duchowieństwu swemu uprawianie języka ludoAvego w szkołach i książkach a że tego nie uczynił, to cóż było winno duchowieństwo polskie w Koronie, które także w szkołach swoich, tresując młodzież w⁷ łacinie, zabraniało jej mówić po polsku.

Kto pisze o „winach historycznych, popełnionych przez władców polskich wespół z władcami Litwy”, widocznie nie doczytał się jeszcze w dziejach, ile to usiłowań i mądrych urządzeń wprowadzili na Litwę Zygmunt I i Zygmunt August, korzystając z szerszej nieco swojej władzy dziedzicznej w tym kraju, niż w Koronie, która, a zwłaszcza miasta polskie miały powód do zazdrośczenia wielu swobód miastom litewskim. Czy godziło się więc dziś wobec nieświadomego dziejów polskich ogółu litewskiego, piętnować w ten sposób szlachetnych Jagiellonów na tronie polsko-litewskim. Ponieważ niema tu miejsca na rozprawy dziejowe, radzimy przeto ciekawym zobaczyć jeden drobny szczegół. Oto w *Encyclopedyi Staropolskiej* Glogera, pod wyrazem *Jednorożec* (t. II str. 296) znajduje się wyobrażenie pieczęci z napisem: „*Pieczęć miasta Wisztyńca wolnego, rok 1570.*” Pieczęć tę kazała sobie zrobić uboga mieścina leżąca w zapadłym kącie województwa Trockiego, gdy Zygmunt August przywilejem z d. 8 września 1570 r., wyzwalając Wisztyniec z pod praw ziemskich litewskich nadał mu z herbem zwanym „jednorożec” prawo magdeburskie i samorząd z prawem odwoływania się aż do sądu samego króla. Mieszczanie dali na pieczęci napis polski, gdyż litewski byłby w ich pojęciu synonimem dawnej ich ciężkiej niewoli z czasów litewskich i braku wszelkich praw w starej Litwie.

Wyjątek z listu Henryka Sienkiewicza,

pisanego w sprawie wyborów do Dumy Państwowej. (*Biblioteka
Warszawska* z paźdz. 1905 r.).

„Fanatyczna nienawiść wzniosła przeciwko nam prawdziwy mur uprzedzeń. Szkalowano nasze dzieje, szkalowano tryumfy, szkalowano zwłaszcza epokę upadku i życie porobiorowe. Przekręcano fakty i fałszowano na własny użytek historię. Byliśmy społeczeństwem wyjątkowo przez los prześladowanem, a czyniono nas prześladowcami—byliśmy rozbici, a prześladowano nas jako rozbijających-, byliśmy niejednokrotnie zawiedzeni, a widziano w nas przeniwierców. I czyniono tak nietylko na polu historyk Obok kłamstw historyczno - politycznych wznosiły się i wnoszę, nie z jednej, ale ze wszystkich stron całe góry uprzedzeń, zmyślań i fałszów nawet etnograficznych, społecznych, ekonomicznych i wszelkich innych.”

List Litwina

(do „Kuryera Litewskiego”).

Na samym wstępie zaznaczam przedewszystkiem, że jestem rodowitym Litwinem, a po kądzieli wywodzę się pono nawet z rodu Kiejstuta. Więc chyba mam prawo nie gorsze od ks. B. i innych członków redakcyi „Viin, Žin,” wypowiedzieć słów kilka w sprawie tak ważnej, jaką jest obecnie polsko-litewska. Oczywiście, nikt z Polaków nietylko nie zabrania nam Litwinom, rozwijania języka swego i literatury (bo nawet, gdyby chciał, to nie posiada na to władzy) lecz, przeciwnie, na łamaeh prasy polskiej, odzywają się ciągle głosy życzliwe i przyjazne, świadczące o wysokiej tolerancyi i kulturze, jaką od wieków odznaczali się i odznaczają Polacy i tylko ludzie, nie znający zgoła historyi, lub ludzie złej woli, mogą odmienne wysnuwać wnioski.

Prostu, wierzyć się nie chce, gdy tacy niepowołani politycy, w rodzaju ks. B. i innych tegoż pokroju, śmiać mówić

>

O „nietolerancji” polskiej, o „ucisku narodowościowym i duchowym”, w jakim rzekomo pozostawali i pozostają Litwini. Co to jest? Czy to jakieś pomieszanie pojęć, czy może niesumienna i partyjna agitacja? A może działa tu jakaś ukryta, wroga ręka, kogoś trzeciego np. którego z przywódców „hakaty”, który zawsze zacięra ręce z radości, gdy bratnie narody na „Wschodzie, zamiast żyć zgodnie — kłócą się z sobą?

Niech ci panowie „litwomani” (nie Litwini) z „Viln. Żin.” przytoczą choć jeden fakt z historii, że Polacy wydali kiedykolwiek zakaz używania języka litewskiego, lub krępowali w czemkolwiek swobodę i zwyczaje litewskie? Gdzie tu ucisk? Myśmy się połączyli z polakami nie siłą oręża polskiego, lecz dobrowolnie, a aktu Unii lubelskiej dokonał nie Polak, lecz właśnie Litwin; potomek w prostej linii Gedymina. Gdzie znajdziemy fakt podobny w historii, żeby naród potężny i wysoce kulturalny, jakim był już w końcu wieku XIV-go naród polski, łącząc się z drugim narodem, ciemnym, nielicznymi, w dodatku, pogańskim, nie tylko nie narzucił mu ani swego języka, ani statutów, ani wojska, ani nawet swego monarchy, lecz, przeciwnie, wielkiego księcia litewskiego na własnym posadził tronie i otoczył go czcią i miłością, a dziś sarkofag jego na Wawelu wieńczy kwiatami.

I w tej to właśnie wolności, w tej nienapotykannej nigdzie tolerancji Polaków względem Litwinów, szukać należy przyczyny, że Litwini przyjęli mowę, religię i kulturę polską i że potem najgorliwszymi patriotami i najdzielniejszymi obrońcami polskości byli właśnie. Zygmunt August kochał bardzo język polski sprzyjał rozwojowi literatury polskiej, i wprowadził na swym dworze język polski, choć podobno nawet niektórzy dygnitarze polscy chcieli nadal zechować łacinę. A więc Litwin rodowity, był krzewicielem polskości. Czy może „Yilu. Żin.” twierdzić będzie, że Zygmunt August. Król Polski i Wielki Książę litewski, też był „uciskany”, przez Polaków?...

Niech mi redakcja „Yilniaus Žinios” raczy odpowiedzieć, kto z Polaków i kiedy bronił Poczobutowi, Jundziłłowi, Joachimowi Chreptowiczowi, Mickiewiczowi, Odyńcowi, Kondratowiczowi, Niemcewiczowi, Zanowi, Czeżzottowi, Rejtanowi, Chodźkom. Domejce, Moniuszce i t. d. — czuć, myśleć i pisać po litewsku? Dlaczegoż oni wszyscy „uękani duchowo i narodowościowo przez Polaków”—pisali i czuli po polsku, i będąc Litwinami, byli najgorętszymi patriotami polskimi? Czy może pod przymusem polskim? Redakcja „Vilniaus Žinios” gotowa może i taki wypowiedzieć nonsens. Czy Mickiewicz otrzymał jaki rozkaz od Polaków, że zabrania się pisać i czuć po litewsku?

Dlaczegoż nie tylko pisał po polsku, lecz on, Litwin z krwi i kości, był takim patryotą polskim, że został uwielbionym i czczonym przez cały naród polski, został wieszczem narodowym, przed którego pomnikiem w Warszawie chyli ze czcią głowę każdy bez wyjątku Polak i omal że się do niego nie modli?... Ach! więc to Mickiewicz zapewne przez „nękanie go przez Polaków, pisał iż „żadne żaby nie grają tak pięknie jak polskie”.

Chyba ks. B. musi wiedzieć z historyi, że Litwa rządziła się aż do upadku Rzeczypospolitej swoim odrębnym „statutem litewskim”, że miała swoich oddzielnych hetmanów, wojewodów i t. d., oddzielne miary, a nawet wojsko.

Więc dlaczegoż Litwini tak pokochali Polaków, że przyjęli ich język, religię i kulturę? Czy dlatego, że byli „uciskani i nękanymi”? Chyba ks. B. jakkolwiek, zdaje się, człowiek naiwny, ale może nie do tego stopnia, aby wypowiedzieć taki psychologiczny paradoks, że „uciskani i prześladowani” pokochali swych „prześladowców i ciemiężycieli”. Bo choćby nawet ks. B. tak twierdził, niktby mu nie uwierzył, prócz może członków redakcyi „Yilniaus Žinios”.

Otóż pozwólcie mi panowie „litwomani” że wam odpowiem słów kilka, dlaczegośmy tak pokochali Polaków, dlaczegośmy zapomnieli po litewsku, dlaczego np. ja, choć z krwi Litwin, nie umiem ani słowa po litewsku (a imię takich, jak ja, — legion). Oto właśnie dla tego, że nie spotyka się w historyi narodu, który by się odznaczał taką tolerancją i takim uszanowaniem wolności i swobód innych narodów, jak Polacy. I tem właśnie tak „spolszczali”, tem tak do siebie przywiązywali.

Czy Polacy postępowali z Litwą, Kurlandją, Inflantami i t. p. tak, żeby obsadzać urzędy przez Polaków? Na Litwie wszyscy urzędnicy, aż do hetmanów wielkich włącznie, byli Litwinami, jak np. całe rodziny Paców, Sapiehów, Radziwiłłów, Chodkiewiczów i t. d. Ba! przecież Litwini byli przez Jat dwieście królami polskimi! Toż sarno było w Kurlandyi i Inflantach, gdzie wojewodami i kasztelanami byli; Korfowie, Tyzenhauzowie, Romerowie, Platerowie, Weyszenhofowie i t. d. Właśnie Polacy mieli to w swojej polityce, że po przyłączeniu jakiej prowincyi, miejscowi obywatelo zostawali natychmiast szlachtą polską i dygnitarzami sejmowymi. Gdzie było w Europie jakieś inne państwo prócz Polski, które przyjęło Żydów podczas ich ogólnego prześladowania? Podczas, gdy we Prancyi, Hiszpanii, Niemczech, były straszne prześladowania religijne, gdy Hugonoci ginęli tysiącami podczas nocy św. Bartłomieja, gdy w Hiszpanii panowała „Wielka Inkwizycya” i krwawy Alba, gdy

w Niemczech walki religijne doprowadziły do morderczej wojny 30-letniej — w Polsce kalwini, arianie i inni inowiercy, najspokojniej budowali swoje zbory, zakładali drukarnie, w których drukowali swoje pisma i broszury, a np. tacy arianie mieli prawie swoją stolicę w Rakowie, w województwie sandomierskiem, gdzie bezpiecznie się gromadzili, nie prześladowani przez nikogo, z kąd prowadzili nawet agitację w celu szerzenia swej wiary. A przecież jeszcze dawniej; na soborze w Konstancji, wszyscy biskupi polscy oświadczyli się przeciw spaleniu Husa!

Czy to wszystko nazywa się uciskiem? Nie! nie wierzę, żeby „litwomani” o tem nie wiedzieli! Żeby nie wiedzieli, że miasta w całej Rzeczypospolitej posiadały zupełny samorząd, że w nich rządzili urzędnicy z wyborów, że nakoniec, „konstytucya 3-go maja wyprzedziła pod względem tolerancji i humanizmu wszystkie państwa w Europie.

Oni dobrze o tem wiedzą, lecz używają tylko tych głośnych frazesów o ucisku i prześladowaniu (!) Polaków, jako środka agitacyjnego, a takie drogi prowadzą ich do niesprawiedliwych, albo do nielogicznych, urągających prawdzie historycznej zarzutów i oskarżeń.

Dochodzą oni do nadzwyczaj ciekawych wniosków. Np., ponieważ w dyecezyi sejneńskiej jest o kilkadziesiąt tysięcy Polaków więcej niż Litwinów, ztąd wniosek, że na tronie biskupim powinien zasiąść koniecznie Litwin, ponieważ w parafii oszmiańskiej niema Litwinów, lecz są Białorusini, ztąd wniosek, żeby księża w onej parafii byli Litwini i żeby językiem kościelnym był język litewski. A co! jaka przedziwna logika!

A któż to upoważnił redakcyę „Viln. Żin,” do żądania, żeby napis na Ostrej Bramie był litewski? Ostra Brama nie jest własnością redakcyi „Viln. Żin.”, lecz katolików wogóle, a w szczególności mieszkańców katolickich Wilna, Pytam się więc, czy redakcyja „Viln. Żin.” zgromadziła już dane statystyczne i czy przeprowadziła głosowanie (co jedynie mogłoby być sprawiedliwym), ilu katolików w Wilnie byłoby za napisem polskim, a ilu za litewskim?

Napewno nie! bo wie dobrze, że językiem domowym prawie wszystkich katolików wileńskich jest język polski.

Nie tędy droga, sz. panowie. Krzewić język swój i rozwijać literaturę wolno każdemu Litwinowi, i nikt, a zwłaszcza tak wyjątkowo tolerancyjny i kulturalny naród, jak Polacy, nie będzie temu nietylko przeciwnym, lecz ow'szem, każdy jeszcze takiej działalności przykłaśnie.

Kto tak namiętnie, jak każdy Polak, miłuje swój język, swoje obyczaje i swoją wielką, chwalebna i zasłużoną dla ludz-

kością przeszłość, ten umie uszanować podobną miłość i u innych.

Należy tylko w działalności takiej używać środków *wyłącznie* kulturalnych i nie używać sposobów nieestetycznych nie popełniać napaści osobistych, fałszywych insynuacji i kłamstw historycznych, jak to czynią panowie „litworu ani.”

Taką drogą nietylko, panowie nikogo nie pozyskacie dla swojej sprawy, lecz przeciwnie, wszystkie kulturalne jednostki odstręczycie od siebie, a w dodatku sami okryjecie się śmiesznością. 5

Kończę list mój, życząc Redakcyi „Yiln. Žin/”, aby w swej pracy, w zasadzie pięknej, dla podniesienia języka i literatury ojczystej podjętej, używała również *pięknych i kulturalnych* środków i aby wiadomości historyczne czerpała nie z podręczników Iłowajskiego i Roźdestwieuskiego, potępionych nawet przez władze szkolne.

Redakcyi zaś „Kuryera Litewskiego” radzę, aby wszelkie niecywilizacyjne i niesłuszne napaści i wycieczki, i równie kłamliwe insynuacje, pomijała najlepiej milczeniem.

Gustaw Paszkiewicz.

d. 16 (29) września r. 1905-go.

U W A G A .

Gdy wobec twierdzenia narodowców litewskich, iż wszelkie dawne związki z Polską nikogo już dziś nie obowiązują —• jeden z publicystów polskich potwierdził (w *Kuryerze Codziennym*) to ich zapatrywanie, należy tu zwrócić uwagę, że naród Litewski zamieszkując tylko jedną szóstą część obszaru dawnego /Wielkiego Księstwa Litewskiego (które niegdyś akt unii z Koroną zawarło) w kwestyi powyższej (nie mającej zresztą dziś żadnego aktualnego znaczenia), na 6 głosów miałyby słuszne prawo tylko do jednego. Wykreślenie kart dziejowych w związkach tego narodu z jego sąsiadami byłoby przedewszystkiem złe dla niego samego, boć w takim razie musiałyby ignoro-

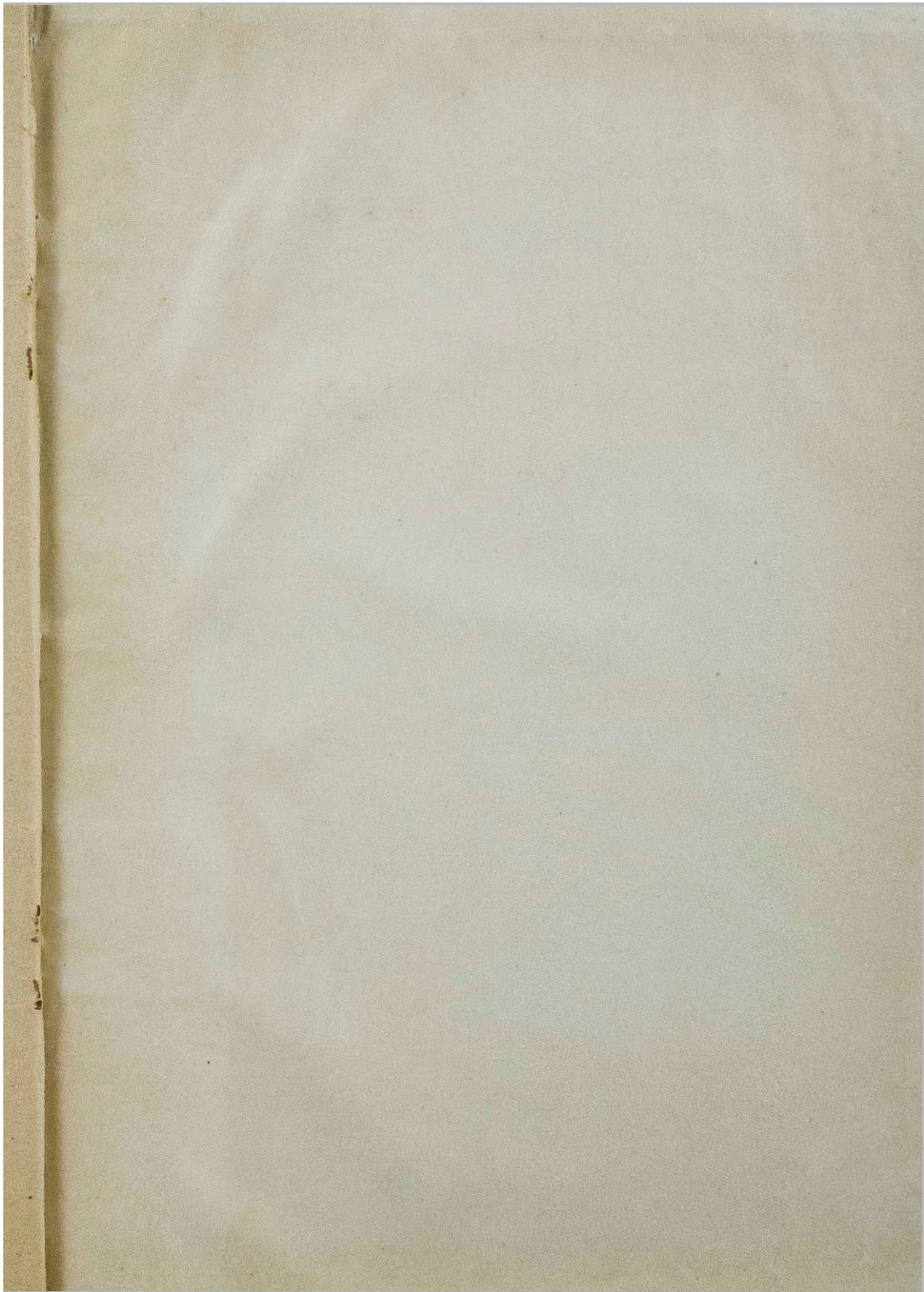
wać i swój związek z Rusią zajmującą olbrzymią większość obszaru państwowego w dawnym Wielkim Księstwie Litewskim.

Użycie w nazwiskach formy narodowej litewskiej (*Baranowiczius, MalinowsTcis, Ambrożewiczius i Silwestrawiczius*) przez czterech panów: Baranowicza, Malinowskiego, ks. Ambrożewicza i Sylwestrowicza, którzy podpisali petycję do rządu o autonomię dla Litwy, każe mniemać, iż panowie ci stanęli na stanowisku etnograficznie litewskim, tj. ziemi zamieszkannej przez lud mówiący po litewsku a nie po polsku lub białorusku.

Spis rzeczy.

	<i>Str.</i>
Wstęp	3
Z ruchu Litewskiego	5
Polska i Litwa	14
Notatki krytyczne.	32
W ślełą babkę	37
Litera nocet	40
Budząca się narodowość	42
Jeszcze słówko o L i t w i e	44
Wolne głosy w sprawie Litewskiej.	46
Do braci Litwinów	48
Z prasy litewskiej.	50
Z ruchu litewskiego	51
Niefortunna próba	52
Pretensye.	55
Z teki sceptyka	57
Z chwili.	59
Bez niechęci	63
Litwini wobec Polaków.	65
Niesłuszny zarzut	68
Jeszcze trochę historii	71
Wyzwolenie włościan.	72
Uzupełnienie z Encyklopedyi Staropol. Z. Glogera	77
Litwomani	78
W sprawie stosunków litewskich	81
Z pism litewskich	85
Z pism litewskich	89

	<i>Str.</i>
Interwencja	91
Odpowiedź ks. B-tis'owi	93
W sprawie litewskiej.	96
Z prasy litewskiej.	97
W Nr 21 Kur. Litews. czytamy.	98
O uniwersytet rosyjski w Wilnie	99
O prawdę i zgodę	99
Odrodzenie Litwy wobec idai polskiej.	102
Wyjątek z listu H. Sienkiewicza.	105
List Litwina do Kurjera Litewskiego.	105
Uwaga	110



120 000 / A

313

